POLACY ZAGRANICA

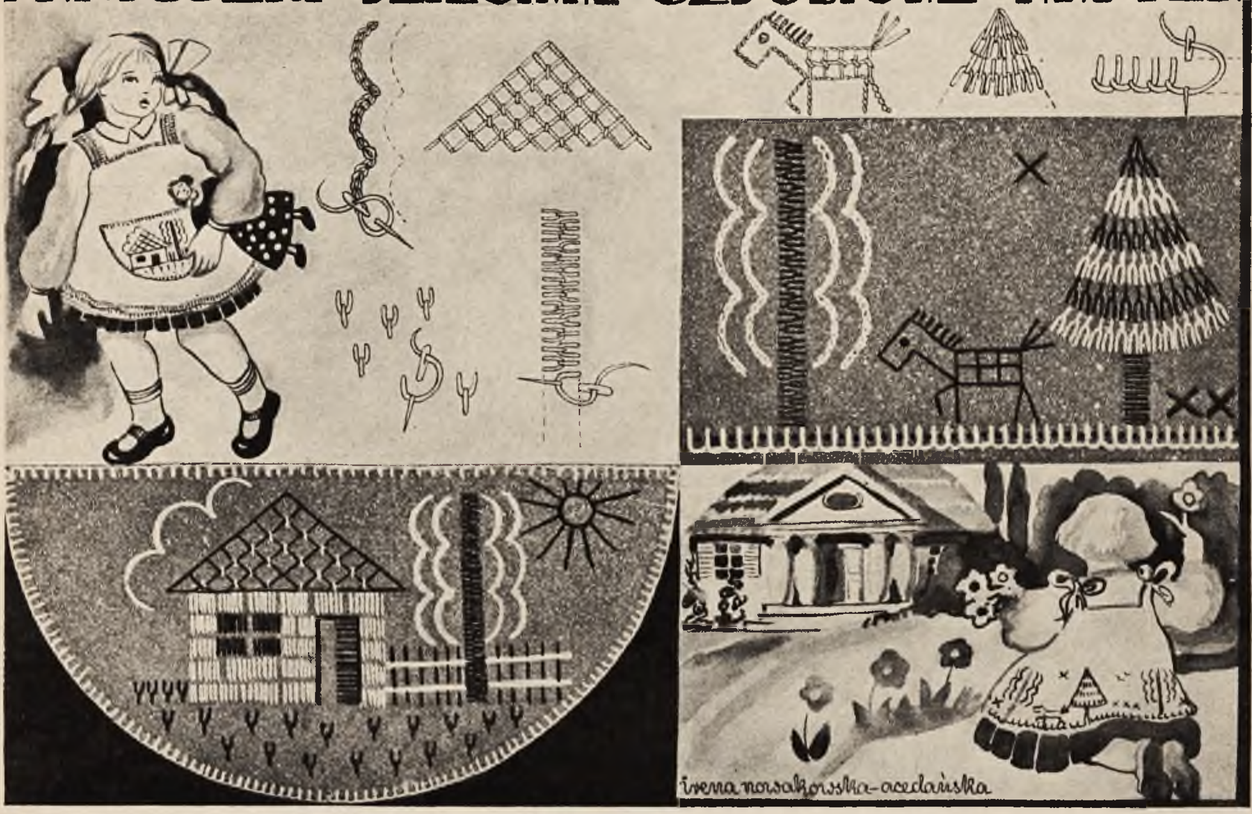
S.Z.P.Z.



Nr 1 • STYCZEŃ 1937 • Rok VI

Propagujcie polską sztukę na obczyźnie!

FARTUSZKI DZIECINNE OZDOBIONE HAFTEM



ALBUM HAFTÓW POLSKICH

wydany przez ŚWIATOWY ZWIĄZEK POLAKÓW Z ZAGRANICY daje przegląd wzorów haftów o charakterze czysto polskim.

EGZEMPLARZE

nabywać można za pośrednictwem **Biura Prasowego Światowego Związku Polaków z Zagranicy** Warszawa, ul. Mazowiecka 1 m. 5

Przy większych zamówieniach udzielamy odpowiednich rabatów.

Cena pojedyńczego egzemplarza 1 złoty.

Treść: Str.

SZEŚĆ ARKUSZY

CENA 70 GR.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

POLACY ZAGRANICĄ

ORGAN ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW Z ZAGRANICY

NR. 1 • STYCZEŃ 1937 R. • ROK VIII

TREŚĆ:

PRZEWODNIK OŚWIATOWO-WYCHOWAWCZY

SPORT I WYCHOWANIE FIZYCZNE



Z NADZIEJĄ W SERCU WKRACZAMY W PROGI NOWEGO ROKU 1937

„Dobre dziecko — nie zapomni nigdy o swej matce".
Józef Piłsudski.

Każdy rok w życiu państwa, w życiu narodu, to poważny etap w posuwaniu się na przód — to powolne, lecz stałe przeobrażanie się się pewnych idei, pewnych myśli i założeń w formy wyraźnego konkretu — to uparte dążenie do znalezienia jednolitych metod pracy, dla dobra całego narodu, a przez naród dla ludzkości.

Bo naród, który w postępie świata, w gruntowaniu jego jednolitej jaźni kulturalnej udziału nie bierze, naród, którego wartości duchowe nie wpływają na kształtowanie się oblicza świata — skazany jest na powolny pochód w... zanik. Gdyż jedynie świat w kulturalnej jedności w zrozumieniu istotnych korzyści, jakie wypływają ze ścisłej współpracy między państwami — podnieść się zdoła do wyżyn.

Polska, to kraj, którego udział w budowie i przeobrażaniu oblicza świata jest niewątpliwy. Od najdawniejszych czasów cały szereg wielkich uczonych i profesorów polskich zasiadało na katedrach obcych uniwersytetów, siejąc wiedzę i naukę wśród obcych. Całe zastępy wielkich polskich myślicieli i mężów nauki wnosiło i wnosi do ogólnej skarbnicy wiedzy i kulturalnego postępu świata nieocenione wartości. A ileż nazwisk polskich bohaterów zna historia jako pionierów walk o wolność, o swobodę myśli i uczuć patriotycznych wśród obcych państw i narodów. Ileż poświęcenia i krwi złożyli Polacy na tym umiłowanym sobie ołtarzu wolności. Wielcy odkrywcy i podróżnicy polscy przebiegali dalekie i nieznane lądy, by odkrywać światu nowe tajemnice, oddawać nowe tereny do eksploatacji materialnej i kulturalnej. W dziele pracy misjonarskiej polski ksiądz, polski zakonnik nie pozostawał też w tyle za innymi.

A jakiż udział w walce o wyżyny przejęła na siebie wobec świata polska emigracja? Gdyby zliczyć te miliony wysiłków, złożone w warsztacie prac obcych narodów w imię ideałów ogólnoludzkich, w imię solidarności w dziedzinie współpracy między narodami — przykład byłby to wspaniały dla innych, przykład mocny i budujący. Bo Polak w tej szczytnej współpracy oddawał co miał najdroższego: myśli, pracę — całego siebie. W czasach niewoli wielu polskich mężów walki o niepodległość szukało schronienia wśród obcych, badało obce zwyczaje i kulturę. Powstało wiele dzieł, napisanych przez Polaków na tematy obce. Któż je dziś zliczyć zdoła?

A co zrobiła emigracja zarobkowa, emigracja chłopów i robotników w dziele dobrobytu materialnego państw obcych?

Spójrzmy na Brazylię, Argentynę, Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, na zniszczoną wojną światową Francję — wszędzie tam Polak twardą i znojną pracą budował zręby wielkości tych państw, stając się pionierem ich potęgi i dobrobytu.

Lecz nie zawsze zasługi te, prawdziwe dokumenty chwały prężności polskiej rasy znajdowały uznanie wśród innych. Często ginęły niepoznane, zapomniane, stopione w tyglu obcych kultur i cywilizacji.

Ambicją każdego człowieka, każdego indywidualnie, jest znalezienie u innych uznania dla swoich wysiłków, dla swojej twórczej pracy. Ten uczciwy egoizm leży głęboko zakorzeniony w ludzkiej duszy i trudnoby go było gasić lub skazywać na zagładę. Tak samo w szlachetnym wyścigu państw, narodów, każdy naród indywidualnie stara się w zasłudze dla siebie, a przez siebie dla ludzkości, znaleźć szacunek u obcych.

Jest naszym narodowym obowiązkiem — nie — najradośniejszym samozadowoleniem pracować w ramach obcych ustrojów dla swojej własnej chwały i potęgi. Oddając usługi innym, nie należy zapominać bowiem o sobie samym, o swym rodzie i pochodzeniu. Bo, jak drzewo przeniesione w obce sobie strony świata, nie zmieni swego gatunku i raczej z braku rodzimej ziemi uschnie, w tęsknocie skrzepnie sokami, zmarnieje pozbawione ojczyźnianego klimatu, takim też i człowiek powinien pozostać.

Jest coś nienaturalnego w tym człowieku, który zapomni o samym sobie, o swym rodzie i pochodzeniu. Zgubiony wątek jego duszy błąka się jak mara wśród obcych. W jego zdrętwiałej, obumarłej psychice zostaje głęboka szrama, uraz, który ból sprawia wewnętrzny, gnębi...

Szukamy dla siebie ziemi na świecie — jeśli już nie dla siebie, to dla przyszłych naszych pokoleń. Przed nami, Polakami, żyjącymi tu w Polce, leży ważne zadanie — znaleźć im to miejsce pod słońcem. Lecz i Wam, Bracia z zagranicy, do wykonania wielkie dzieło przypadło w udziale. Polskość swoją utrzymać, stanowić awangardę ideałów narodowych dla tych przyszłych pokoleń, być przykładem im i wzorem, wzorem wielkich wartości moralnych. Winniście stanowić fundament prężności naszej rasy, ku chwale i wielkości naszego państwa i narodu.

Jeśli hasłem nas Polaków w Polsce jest granice polskości w świat rozszerzać, to Waszym hasłem jest, Rodacy na obczyźnie, granice te wzmocnić i utrzymać.

To jest program Nasz i Wasz — spuścizna myśli patriotycznej naszych chrobrych przodków, zadatek pracy dla pokoleń, które stanowić będą w przyszłości o losach naszej rasy, naszego w wielkość rosnącego narodu.

Władysław Oszelda

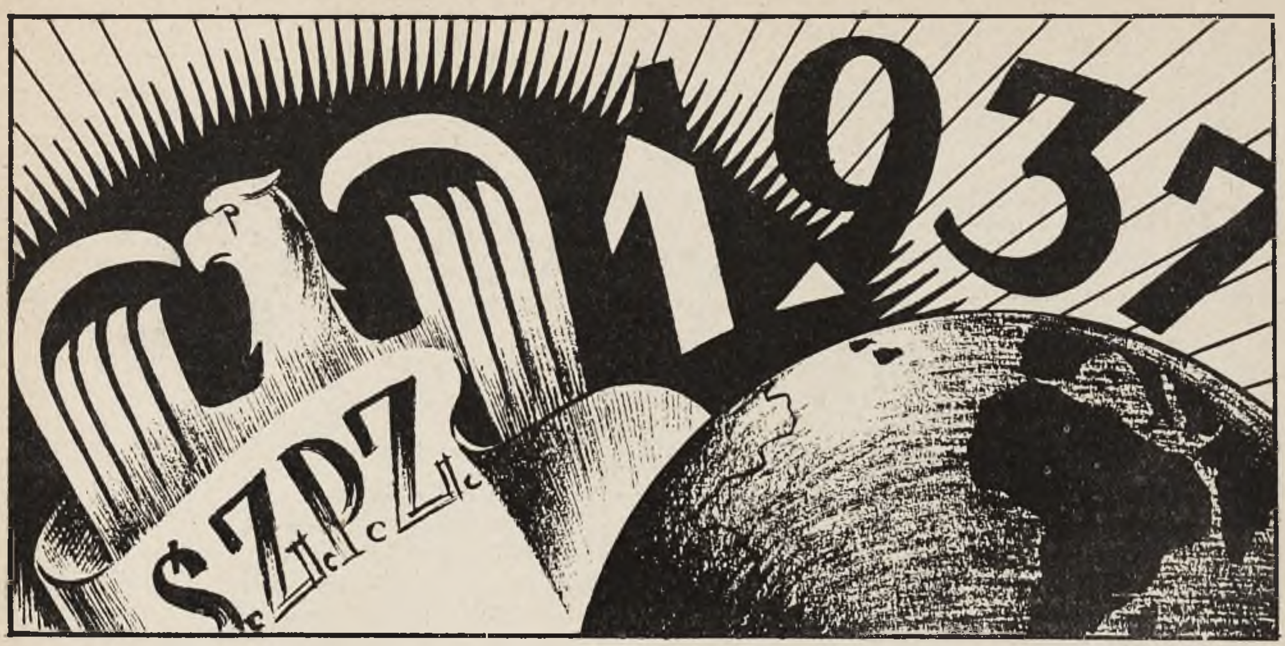
„DZIEŃ POLAKA z ZAGRANICY" i ZBIÓRKA na SZKOLNICTWO POLSKIE ZAGRANICĄ

Paraz pierwszy od czasu odzyskania Niepodległości odbędzie się w Polsce, w dniu 24 stycznia 1937 r., „Dzień Polaka z Zagranicy". Celem Dnia jest zapropagowanie akcji zbiórkowej na Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą, organizowanej rok rocznie w okresie od 15 stycznia do 15 lutego, t. j. w rocznicę pomiętnego strajku protestacyjnego polskiej młodzieży szkolnej w 1905 r., na terenie b. zaboru rosyjskiego. „Dzień Polaka z Zagranicy" będzie jednocześnie olbrzymią manifestacją całego społeczeństwa polskiego w kraju, które w ten sposób pragnie dowieść, iż zdaje sobie należycie sprawę z konieczności nawiązania i utrzymywania ścisłych kontaktów z ośmiomilionową Polonią Zagraniczną.

Organizacją „Dnia Polaka z Zagranicy" i zbiórką na szkolnictwo polskie zagranicą zajęło się zorganizowane niedawno Towarzystwo Pomocy Polonii Zagranicznej. Dla podkreślenia wagi zagadnienia łączności z Rodakami Zagranicą, protektorat nad „Dniem Polaka z Zagranicy" i Zbiórką na Szkolnictwo Polskie Zagranicą raczyli objąć najwyżsi dostojnicy państwowi, wojskowi i duchowni, a mianowicie Pan Prezydent Rzeczypospolitej Prof. Ignacy Mościcki, Marszałek Polski Edward Śmigły-Rydz i J. E. Prymas Polski Ks. Kardynał Dr. August Hlond. Nadto powołano do życia Komitet Honorowy Dnia i Zbiórki.

Prace przygotowawcze do „Dnia Polaka z Zagranicy" i Zbiórki na Szkolnictwo Polskie Zagranicą prowadzą Komitet Organizacyjny i Wykonawczy, które powołały do życia na terenie całego kraju Komitety Wojewódzkie, Powiatowe i Lokalne.

Czynny współudział w pracach zgłosiły również duchowieństwo i nauczycielstwo polskie oraz różnego rodzaju organizacje.



Z poezji Józefa Ignacego Kraszewskiego 1886 r.

NOWY ROK

Rok Nowy! witajmy Rok Nowy!
Choć włos nam siwizna przyprószy,
Choć cierniem opasze nam głowy,
Choć łzy wyciśnie nam z duszy,
Rok Nowy! witajmy Rok Nowy!

Choć prawda się zaćmi na chwilę,
Choć fałszu nas wrzawa zagłuszy,
Choć prawo da złamać się sile,
My wiarą tą krzepmy się w duszy,
Że każda łza w krzywdach przelana
To lepszej przyszłości jest ziarno,
Że wszystkie zliczone u Pana
I żadna nie pójdzie na marno.

Więc choć nas smagają katusze,
Choć burzą nam grozi rok nowy,
My w górę i serca i dusze
Podnośmy i oczy i głowy,
Witajmy, witajmy Rok Nowy!

Zagadnienia imigracyjno-kolonizacyjne w Argentynie

(Korespondencja własna)



Mieszkanie tubylców w Chaco

Naród argentyński nie ma wielkiego zamiłowania do pracy na roli. Miasto, a szczególnie stolica Buenos-Aires, wywiera nań nieprzeparty urok. Tym się tłumaczy, że 60%, a może i więcej, ludności skupia się w miastach, że tam nieraz bieduje i przymiera głodem, byle znajdować się wśród wielkiej gromady i czekać cierpliwie na jaką posadkę rządową lub prywatną. Zbiorowa ta mentalność odbija się i na ogólnej polityce wewnętrznej, która traktuje po macoszemu dezyderaty wsi, nie szczędząc inwestycji na upiększenie miast i uprzyjemnienie życia ich mieszkańcom.

Wieś argentyńska żywi uzasadnione żale do rządu ze względu na pojawiającą się co rocznie plagę szarańczy, której prymitywne zwalczanie nie zostało od dziesiątków lat udoskonalone ani przystosowane do postępów techniki. Brak opieki ze strony rządu wyczerpuje cierpliwość łatwo zniechęcających się rolników argentyńskich. Bywa, że pustoszeją całe kolonie, że ich mieszkańcy ciągną do miast, aby być bliżej „słońca". Objaw ten znany jest w Argentynie, lecz nikt nie przejmował się nim bardzo, ponieważ w miejsce jednego rolnika argentyńskiego stawało 10 imigrantów europejskich.

Zastosowane w związku z kryzysem gospodarczym oraz tu i ówdzie pojawiającym się bezrobociem, restrykcje imigracyjne zredukowały przypływ elementu rolniczego z Europy do minimum. W przeciągu ostatnich kilku lat wyczerpał się całkowicie narybek europejski, zabrakło przeto tych, którzy walcząc z przeciwnościami losu, z posuchą i plagami, trwali cierpliwie na roli, budując właściwą potęgę Argentyny. Ekspansja wsi zaczęła zamierać a fakt ten zaniepokoił całe społeczeństwo argentyńskie.

Pierwszy alarm podniosła czuła na wahania życia gospodarczego giełda w Buenos-Aires, a za nią poszły najbardziej zainteresowane autonomiczne rządy prowincjonalne. Giełda w obszernie umotywowanym memoriale upomniała się o zniesienie restrykcji imigracyjnych. Rządy prowincjonalne postanowiły uruchomić wielkie kapitały, aby przy pomocy zakrojonej na szeroką skalę akcji kolonizacyjnej, zatrzymać osadników na roli względnie pomnożyć ich szeregi przez parcelowanie wielkich latyfundiów. Sama prowincja Buenos-Aires przeznaczyła na te cele 20 milionów pesów. Santa Fe, Entre Rios Cordoba, Corrientes i inne prowincje wyasygnowały również w stosunku do swoich finansów znaczne sumy, obiecując kandydatom na kolonistów różne udogodnienia, jak zwolnienie z podatków, bezprocentowe kredyty, dostarczanie nasion, inwentarza i t. d.

W sierpniu b. r. Państwowy Bank Hipoteczny oznajmił, że rozpocznie niebawem realizować własny plan kolonizacyjny. W miesiąc później Ministerstwo Rolnictwa w Buenos-Aires wystąpiło z takim samym planem, obiecując parcelować ziemie rządowe w t. zw. terytoriach federacyjnych, nie posiadających jeszcze władz autonomicznych.

Mnogość niezałatwionych i absolutnie ze sobą nieskoordynowanych planów wywołuje wrażenie pewnego chaosu ustawodawczego i w przyszłości spowodować musi pewne tarcia, lecz z drugiej strony świadczy o wielkiej aktualności zagadnień kolonizacyjnych. Nadmienić tu jeszcze należy, że w Buenos-Aires istnieje Izba Kolonizacyjna, będąca właściwie najwyższą instancją w tej materii. W pośpiechu, a może z innych powodów zapomniano o Izbie, nie podając jej nawet planów do zaopiniowania.

Prowincje rozpoczęły już akcję kolonizacyjną, starając się zwerbować osadników wśród rdzennej ludności. W pierwszym rzędzie zamierzają przyciągnąć tych rolników, którzy, dzierżawiąc większe lub mniejsze obszary ziemi, pozostali klientami wielkich latyfundiów. Jest to element na ogół bierny, wierzący w przestarzałe metody rolnicze i dlatego nie nadaje się do gospodarowania w osadach, gdzie, aby sprostać

zobowiązaniom, trzeba stosować nowoczesne płodozmiany. Dążeniem władz jest przeto, aby przynajmniej w każdej kolonii było po kilku europejskich rolników, od których tubylcy mogliby się uczyć uprawiania warzyw, zakładania i pielęgnowania sadów, różnych plantacji i t. d.

Państwowy Bank Hipoteczny nie zajmował się nigdy kolonizowaniem majątków, zadowalniając się jedynie inkasowaniem należnych mu odsetek lub wystawiając w razie potrzeby „estanize" na licytację. Ponieważ nabywców na wielkie obszary ziemi zabrakło w ostatnim czasie zupełnie, Bank, nie wiedząc co robić z będącymi w jego administracji włościami, postanowił je podzielić. Parcele mają otrzymać rolnicy, których moralne i fachowe kwalifikacje dają gwarancję, że nie opuszczą oni powierzonej im ziemi. Ponadto Bank obiecuje kolonistom, w razie nieprzewidzianych klęsk, zrezygnować z należnych mu odsetek i rat amortyzacyjnych a nawet udzielać im wsparć ze specjalnie w tym celu stworzonego funduszu, otoczyć ich wszechstronną opieką i t. d.

Najwyraźniej postawiło sprawę Ministerstwo Rolnictwa, oznajmiając, że gotowe jest pertraktować z grupami europejskich rolników, którzyby pragnęli osiedlić się na rubieżach republiki argentyńskiej. Deklaracja ta jest wstydliwym przyznaniem się, że realizowanie planów kolonizacyjnych nie jest do pomyślenia bez udziału elementu europejskiego. Nie może bowiem ulegać najmniejszej kwestii, że rząd wolałby na kresach osiedlać samych „criollos de pura cepa". (Argentyńczyków czystej krwi).

Plany kolonizacyjne są zatem ściśle związane z zagadnieniem polityki imigracyjnej. Argentyna przyjmowała dotychczas znaczne kontyngenty włoskich i hiszpańskich wychodźców, którzy szybko zlewali się z tutejszą ludnością. Włochy, mając Abisynię, nie pozwalają na emigrację do Ameryki Południowej. Hiszpańskich emigrantów nie widzi się teraz chętnie w Argentynie, ze względu na ich wywrotowe skłonności. Niemcom rząd utrudnia emigrację. Pozostają więc tylko Polacy.

Polski imigrant nie jest w Argentynie tak szanowany i ceniony, jak na to zasługuje. Opinię zepsuły mu różne mniejszości narodowe, różne elementy wywrotowe, handlarze żywym towarem i t. p., podszywający się pod nazwę „ciudadanopolaco". W ostatnim czasie nastroje wśród społeczeństwa argentyńskiego zmieniły się zasadniczo na naszą korzyść, lecz głęboko zakorzenione uprzedzenia nie zostały jeszcze całkowicie wytępione.

Teraz nadchodzi pora rehabilitacji. Argentyna, aby kontynuować swój rozwój gospodarczy, potrzebuje nieodzownie świeżego elementu rolniczego. W tym naświetleniu stają się zrozumiałe liberalne w zakresie ruchu migracyjnego deklaracje argentyńskich delegatów na Międzynarodowej Konferencji Pracy w Santiago (Chile) i ostatnio na sesji Ligi Narodów w Genewie.

Interpretując logicznie te deklaracje, spodziewać się można, że w bliskim czasie tutejsze władze zaczną się oficjalnie czy nieoficjalnie układać z europejskimi rządami. Zważywszy na nastawienie tutejszej polityki imigracyjnej, przypuszczać trzeba, że władze argentyńskie dążyć będą do największego rozproszenia świeżych imigrantów, aby zapobiec tworzeniu się zwartych grup narodowościowych względnie mniejszości narodowych, czego już obawiają się niektóre miejscowe gazety.

W rozmowach ścierać się będą dwie sprzeczne tezy, ponieważ europejskie rządy starają się bronić swoich obywateli przed bardzo skuteczną, argentyńską polityką asymilacyjną. Okoliczności złożyły się korzystnie dla rządu polskiego, należy przeto wyrazić nadzieję, że zdoła on przeprowadzić zasadnicze swoje postulaty i obronić z powodzeniem interesów naszej kolonii w Argentynie.

Tomasz Wojnowski

Buenos-Aires, w grudniu 1936 r.

POLAK — EMIGRANT PISZE O SOBIE

OKOŁO 200 PAMIĘTNIKÓW EMIGRANTÓW NADESŁANO NA KONKURS INSTYTUTU GOSPODARSTWA SPOŁECZNEGO W WARSZAWIE.

W związku z wciąż napływającymi pamiętnikami emigantów zza oceanu orza z licznymi reklamacjami poszczególnych osób, instytucji, zrzeszeń oraz redakcji pism o przedłużenie terminu nadsyłania pamiętników. Instytut Gospodarstwa Społecznego postanowił przesunąć ostateczny termin do 1-go kwietnia 1937 r. Ponieważ pamiętniki emigrantów z Francji już od pewnego czasu nie napływają, przedłużenie terminu dotyczyć będzie właściwie emigrantów ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Kanady, Ameryki Południowej.

W terminie wyznaczonym pierwotnie, to jest do 1-go grudnia r. b. Instytut Gospodarstwa Społecznego otrzymał 179 pamiętników, a w tym z Francji — 41, z Belgii — 1, z Włoch — 1, z Marokka — 1, z Ameryki Północnej — 79, z Kanady — 17, z Ameryki Południowej — 32, (Urugwaj — 1, Brazylia — 23, Argentyna — 7, Paragwaj — 1), prócz tego pamiętników nadesłanych z kraju przez reemigrantów — 7.

SPRAWY EMIGRACYJNE WCHODZĄ W ZAKRES ZAINTERESOWANIA ŚWIATOWEGO

(Na marginesie sesji Stałej Komisji Migracyjnej Międzynarodowego Biura Pracy).

Genewa, w grudniu

W dn. 16 i 17 listopada b. r. odbyła się w Genewie sesja Stałej Komisji Migracyjnej Międzynarodowego Biura Pracy, powołana do rozpatrzenia zagadnienia emigracji osadniczej w skali międzynarodowej. Znaczenie tej sesji wzmógł fakt wysunięcia spraw emigracyjnych w październiku b. r. przez delegację polską na Zgromadzeniu Ligi Narodów i powzięcie przez to Zgromadzenie, na wniosek tejże delegacji, uchwały, w której: a) wyrażono przekonanie, że Komisja Migracyjna i Międzynarodowe Biuro Pracy dojdą do rezultatów praktycznych i nadających się do natychmiastowego zastosowania, ułatwiając w ten sposób rozwiązanie problemów gospodarczych i społecznych, związanych z emigracją, b) wezwano Radę Ligi Narodów do obserwowania prac Komisji Migracyjnej i utrzymywania w tym zakresie kontaktu z Międzynarodową Organizacją Pracy, tak, by właściwe organy Ligi Narodów mogły w razie potrzeby okazać swą pomoc w tym dziele, oraz c) postanowiono wpisać sprawę emigracji na porządek dzienny następnej sesji zwyczajnej Zgromadzenia Ligi Narodów.

Po tego rodzaju uchwale Zgromadzenia L. N. i po postawieniu w przemówieniach delegatów polskich na tym Zgromadzeniu zagadnień emigracyjnych w sposób zdecydowany i stanowczy, uwaga świata międzynarodowego została zwrócona na prace Stałej Komisji Migracyjnej M. B. P., przyczem liczono się słusznie z tym, że i na tym terenie Polska będzie wyrazicielem konieczności w dziedzinie emigracji, od których zrozumienia i zrealizowania zależy w bardzo dużej mierze powrót do normalnej gospodarki światowej.

Zaznaczamy przy tym, że dotychczasowy przebieg prac St. Komisji Migracyjnej M. B. P. nie wykazał dużej ich aktywności i nie doprowadził do większych rezultatów. Komisja ta, utworzona jeszcze w roku 1921, w pierwszych latach swego istnienia uchwaliła szereg zasad, na których winna się opierać oragnizacja ruchów migranicyjnych: a więc zapewnienia nadzoru ze strony państw emigracyjnych i imigracyjnych nad zaciągiem emigrantów, dokonywanie tego zaciągu jedynie przez instytucje zatwierdzone przez władze, zasięganie opinii organizacji pracodawców i pracowników, dokonywanie zaciągu w sposób nie zagrażający rynkom pracy państw zainteresowanych, podpisywanie przez emigrantów kontraktów pracy jeszcze przed opuszczeniem kraju emigracji i wreszcie zakaz sprowadzania emigrantów dla zastąpienia nimi pracowników będących w strajku lub objętych lokautem. Zasady te, jak widzimy, słuszne, nie przybrały wcale formy konwencji, nie uzyskały więc znaczenia normy międzynarodowej, poza tym zaś, jeżeli chodzi o Polskę, były one już uprzednio stosowane: weszły one w skład polsko-francuskiej konwencji emigracyjnej, zawartej jeszcze w roku poprzedzającym powzięcie odnośnych uchwał w Międzynarodowym Biurze Pracy. W latach późniejszych Komisja zajmowała się sprawą konwencji o inspekcji emigrantów na okrętach, konwencji, nieratyfikowanej przez Polskę, nie daje ona bowiem postanowień wystarczających z punktu widzenia dalej w tym zakresie idącej praktyki polskiej.

W roku 1929, dla zwiększenia żywotności Komisji, zreorganizowano jej skład: odtąd w skład jej wchodzi 12-tu członków, mianowanych przez Radę Administracyjną M. B P., reprezentujących po połowie kraje emigracyjne i imigracyjne oraz po jednej trzeciej: rządy*), pracodawców i pracowników; członkom tym dodano

*) Rząd Polski w Komisji tej reprezentował ś. p. min. Fr. Sokal, po jego zaś śmierci b. min. St. Jurkiewicz. Ostatnio, po ustąpieniu min. Jurkiewicza z Rady Admin. M. B. P., na jego miejsce (także i do Komisji Migracyjnej) wszedł min. T. Komarnicki, stały delegat Polski przy Lidze Narodów. W ostatniej sesji Komisji wzięli, prócz niego, udział z ramienia Polski, jako eksperci: p. dr. A. Zarychta, nacz. wydz. M. S. Z., p. M. Biesiekierski, nacz. wydz. M. O. S. i p. Jerzy Stępowski z Państw. Banku Rolnego.

kilku stałych rzeczoznawców, mających reprezentować międzynarodową inicjatywę społeczną: dwóch prezesów Międzynarodowych Konferencji Emigracyjnych (Rzym 1923 i Hawanna 1928) oraz dwóch przedstawicieli Stałej Międzynarodowej Konferencji Pryw. Towarzystw Opieki nad Migrantami. Wbrew jednak oczekiwaniom, Komisja po zreorganizowaniu, nie wykazała większej żywotności, niż uprzednio. Odbyła ona do tej pory zaledwie dwie sesje: w r. 1930 w Paryżu i w r. 1934 w Genewie. Ze spraw, które były przedmiotem obrad tych sesji, zasługują na wzmiankę dwie: zagadnienie organizacji ruchów migracyjnych i zagadnienie osadnicze. Pierwsze, obejmujące cały kompleks ważnych spraw z dziedziny zaciągu, wysyłki i pobytu emigrantów, wysunięte zostało na warsztat prac instytucji genewskiej dopiero wtedy, gdy wskutek zahamowania ruchów emigracyjnych straciło ono całe ostrze swej poprzedniej aktualności. Wejdzie ono dopiero conajmniej za 2 lata w stadium wstępnych rozważań Międzynarodowej Konferencji Pracy, mających na widoku ewentualne nadanie mu formy konwencji, lub zaleceń międzynarodowych. Zagadnienie osadnicze wysunięte zostało dzięki pracom i staraniom przedstawiciela włoskiego, ambasadora de Michelisa i rozpatrywane było na drugiej sesji Komisji również w sposób niewykazujący zrozumienia nagłości potrzeb krajów przeludnionych i krajów, które dla braku dostatecznej liczby rąk do pracy nie są w stanie aktywizować posiadanych przestrzeni, leżących odłogiem. Komisja ograniczyła się do przyjmowania do wiadomości i do dość powierzchownego omówienia przygotowanych przez M. B. P. materiałów, nie wykazując większej troski o nadanie odnośnym pracom żywszego tempa i o przybliżenie ich do potrzeb szybko naprzód mknącego życia.

Obecna sesja Komisji zwołana została po upływie nieomal trzech lat dla dalszego rozważania spraw osadniczych. Międzyn. Biuro Pracy przedłożyło jej dwa niezmiernie interesujące raporty w sprawie osadnictwa (w tym raport z prac. misji specjalnie w tym celu wysłanej do Ameryki Południowej) i szereg monografii w sprawie możliwości osadniczych w poszczególnych krajach. Materiały te, chociaż ciekawe, zamykają się jednak w granicach teoretycznych i nie wskazują konkretnych projektów i propozycji, na które czekają kraje zainteresowane.

Sesja Komisji nacechowana była z jednej strony szerokim oddźwiękiem, jaki jej zapewniła wspomniana na wstępie uchwała Zgromadzenia Ligi Narodów, z drugiej zaś strony udziałem i rolą delegacji polskiej, która na tok prac tej sesji wywarła wpływ decydujący i niezaprzeczony. Z wystąpień przedstawiciela Polski wynikało dobitnie, że prace Komisji i Międzyn. Biura Pracy przejść muszą nareszcie ze stadium rozważań i dokumentacji teoretycznych w okres poszukiwania konkretnych możliwości rozwiązania życiowych zagadnień migracyjnych.

Byłoby rzeczą błędną przypuszczać, że chodzi tu o wywarcie za pośrednictwem instytucji międzynarodowych nacisku na państwa, które stosują ograniczenia imigracyjne, by zmieniły w tym zakresie swą politykę.

Nacisk taki byłby bezcelowy i nierozsądny, jako godzący w prawa suwerenne odnośnych państw. Jeżeli zresztą państwa te otworzyć mają wcześniej czy później swe granice dla dopływu imigrantów, to uczynią to one nie pod naciskiem takich czy innych czynników międzynarodowych, lecz pod naciskiem potrzeb gospodarczych. Polsce chodziło na Komisji o coś innego: w wielu krajach istnieją konkretne warunki dla osadnictwa, które jest koniecznością z punktu widzenia gospodarczego i społecznego odnośnych krajów. Kraje te odnoszą się nader przychylnie do imigracji osadniczej (wyrazem tego była niedawna uchwała Międzyn. Konferencji Pracy w Santiago-de-Chile i cały szereg enuncjacji przedstawicieli poszczególnych państw południowej Ameryki na rozmaitych konferencjach w Genewie), podobnie, jak szereg krajów przeludnionych w Europie odnosi się przychylnie do emigracji swych obywateli. Na przeszkodzie jednak masowemu osadnictwu stoi fakt, że przy obecnym stanie cen w rolnictwie, rolnicy, pragnący wziąć udział w akcji osadniczej zagranicą nie są w stanie pokryć kosztów przejazdu i osiedlenia się. Zjawisku temu towarzyszy fakt istnienia w innych krajach dużych kapitałów, wymagających lokaty. Kredyt ten wymaga przygotowania i organizacji. Jest to właśnie rola Międzyn. Biura Pracy i jego Komisji Migracyjnej, które powinny zająć się opracowaniem tych możliwości kredytowych, warunków ich spłacania, zabezpieczenia i t. d. Jak ktoś słusznie wyraził się na marginesie prac Komisji: trzeba wybudować most między ludźmi, stojącymi po dwóch stronach rzeki i pragnącymi się spotkać.

Przedstawiciel Polski domagał się szybkiego podjęcia prac w tym kierunku i zwołania jeszcze przed przyszłorocznym Zgromadzeniem Ligi Narodów konferencji rzeczoznawców dla rozważenia odnośnych możliwości i projektów. Stanowisko to napotkało na opór ze strony rozmaitych członków Komisji, z których — nawiasem wspominając — tylko niewielu reprezentowało kraje zainteresowane bezpośrednio odnośnym zagadnieniem. Ze strony tych członków okazywano tendencję odsunięcia terminu konferencji rzeczoznawców w niewiadomą przyszłość.

Ostatecznie doszło do uchwalenia wniosku, który, aczkolwiek mniej konkretny i mniej konsekwentny od propozycji polskich, jednak — przy niezaniedbywaniu sprawy przez państwa zainteresowane — mieści w sobie możliwości wyprowadzenia odnośnych zagadnień z impasu, w jakim się znajdują. Odnośna uchwała (której motywy zapożyczone zostały w całości z wniosku polskiego) brzmi:

„Biorąc pod uwagę:

że ogólne warunki gospodarki światowej stają się bardziej podatne do wznowienia ruchów migracyjnych,

że zagadnienia ruchów migracyjnych winny być badane w sposób coraz bardziej pogłębiony przy ścisłej współpracy krajów zainteresowanych,

że praca przygotowawcza, której dokonania zażądała Międz. Konferencja Pracy, odbyta w Santiago-de-Chile i która została już przez Międzyn. Biuro Pracy zapoczątkowana, staje się tym bardziej pilna, że Liga Narodów wpisała zagadnienie emigracji na porządek dzienny najbliższej zwyczajnej sesji Zgromadzenia L. N.,

— Stała Komisja Migracyjna odnosi się do Rady Administracyjnej, aby wezwała Dyrektora M. B. P.:

1) do przygotowania we właściwym czasie dla obrad Ligi Narodów memoriału, wyłuszczającego podstawowe elementy zebranych przez M. B. P. informacji co do zagadnień emigracji i imigracji, które wynikają z potrzeb demograficznych i gospodarczych niektórych krajów;

2) do zasięgnięcia bezzwłocznie opinii Członków Międzyn. Org. Pracy co do znaczenia, jakie przypisują zwołaniu konferencji rzeczoznawców w sprawie migracji osadniczej, oraz do zwołania tej konferencji, gdy tylko wypowie się w tym kierunku liczba członków, wystarczająca dla osiągnięcia korzystnych rezultatów".

Niezależnie od tego Komisja powzięła uchwałę w sprawie dokonania przez M. B. P. studiów osadniczych w niektórych krajach Ameryki Płd., w sprawie powołania do życia Komitetu korespondentów M. B. P. dla spraw emigracyjnych, w sprawie zbadania zagadnienia sprawiedliwego traktowania imigrantów w krajach pobytu i w sprawie uproszczeń paszportowych i wizowych dla emigrantów.

Jak z podanej wyżej uchwały wynika, aczkolwiek Komisja nie wyznaczyła konkretnego terminu zwołania konferencji rzeczoznawców, jednak uznała konieczność możliwie spiesznego zwołania takiej konferencji i zobowiązała Międz. Biuro Pracy do złożenia sprawozdania o dokonanych w zakresie emigracji pracach na Zgromadzeniu Ligi Narodów we wrześniu 1937 r.

W ten sposób Polska i inne kraje zainteresowane będą miały możność zająć na tym Zgromadzeniu stanowisko wobec kierunku i tempa tych prac, przy czym jest rzeczą oczywistą, że Polska, jako jedno z największych państw emigracyjnych świata na tym i na każdym innym terenie, dołoży wszelkich starań celem szybkiego rozwiązania odnośnych, tak palących i ważnych zagadnień w drodze porozumienia pomiędzy państwami zainteresowanymi.

„Polonus"

TABLICA KU CZCI TADEUSZA KOSCIUSZKI W CHICAGO.

Zdjęcie nasze przedstawia artystę malarza, rzeźbiarza i rysownika Jana Blecherta w swej pracowni w Chicago, z tablicą ku czci Tadeusza Kościuszki, na tle obrazów swego pędzla. Tablica ta została wykonana, celem umieszczenia jej na budynku rządowym w Chicago, dla upamiętnienia roli, jaką w Stanach Zjednoczonych odegrał nasz wielki Naczelnik.



POLACY W NIEMCZECH W ŚWIETLE STATYSTYK NIEMIECKICH

Sprawa liczby ludności polskiej w Niemczech nie jest dotychczas ustalona. Podaje się cyfry najrozmaitsze, inne cyfry podaje statystyka oficjalna, inne podaje się w pismach, inne zaś są prawdziwe. Czasopisma niemieckie podają liczbę ludności polskiej w Niemczech na 500 do 600 tysięcy, pisma polskie podają liczbę półtora miliona. Inną cyfrę podają oficjalne statystyki niemieckie, a inne wreszcie urzędowe statystyki polskie. Problem ten niezmiernie ważny tak dla sprawy polskiej w Niemczech, jak też dla polskiej racji stanu, wymaga ustalenia i oparcia na obliczeniach wiarygodnych. Trudną jednak sprawą jest ustalenie zasady, na podstawie której liczbę ludności w Niemczech można podać do wiadomości publicznej. Jest jeszcze kwestią sporną, kogo należy uważać za Polaka, gdyż nowocześni badacze niemieccy o całej rzeszy ludności polskiej, mieszkającej na Śląsku i w Prusach Wschodnich, wyrażają się, że są to „Niemcy, mówiący po polsku", inni znowu Kaszubów i Mazurów nie zaliczają wcale do ludności polskiej, lecz uważają za odrębne narodowości czy to pochodzenia słowiańskiego, czy nawet „germańskiego(!)". Inni wreszcie za sprawdzian przynależności narodowej uważają t. zw. „Gesinnung" — przekonanie lub uświadomienie narodowe. Na tej podstawie mówi się, że chociaż ktoś za swój język ojczysty uważa język polski, a jest przekonań niemieckich (Deutsch gesinnt), jest — Niemcem. Dla tych ani pochodzenie, ani mowa ojczysta nie odgrywa najmniejszej roli. Są wreszcie tacy, którzy pragną niemieckość ludności, zamieszkującej tereny przygraniczne, udowodnić wynikami wyborów do ciał ustawodawczych lub samorządowych, czy też wynikami plebiscytów i na podstawie spraw czysto politycznych wyciągają tezy — naukowe. Są i tacy, którzy wnioski, dotyczące liczby ludności polskiej w Niemczech, wyciągają z ilości dzieci, uczęszczających do szkół polskich, tak jakby rodzice po drugiej stronie granicy mieli zupełną swobodę i odpowiednią ilość szkół polskich, w których mogliby swe dzieci kształcić. Sprawa ta jest bardzo skomplikowana. Zanim jednak będzie można dokładnie ustalić liczbę ludności polskiej w Niemczech, warto zastanowić się nad stosunkiem do tego zagadnienia oficjalnej statystyki niemieckiej.

Urzędowe statystyki niemieckie z ostatnich lat zakładają jako kryterium przynależności narodowej „język ojczysty", ale kryterium to stosują w sposób bardzo specyficzny. Statystyki niemieckie opierają się na przedostatnim spisie ludności w Niemczech z roku 1925. Dane jednak, dotyczące „języka ojczystego" według ostatniego spisu ludności z roku 1933 nie zostały dotychczas opublikowane pomimo, że arkusze spisowe zawierały rubrykę „Muttersprache". Prawdopodobnie wynik ten wypadł na korzyść ludności polskiej na terenach przygranicznych, więc urzędowe statystyki przemilczały go zupełnie. Wydawnictwo „Statistisches Jahrbuch für das Deutsche Reich" za rok 1935 pomija dane dotyczące „języka ojczystego" zupełnym milczeniem. Znajdziemy w tym tomie najrozmaitsze cyfry dotyczące różnych spraw państwa niemieckiego, kilka tablic, dotyczących statystyki i życia Żydów w Niemczech, o Polakach natomiast nie ma tam zupełnie mowy (wyjąwszy małą tabelkę dzieci urodzonych w roku 1933 z rodziców mówiących po polsku, o czym poniżej). Ten brak jest tym więcej uderzający, że ludność polska w Niemczech jest właściwie jedyną poważniejszą mniejszością narodową w III Rzeszy.

Przyznanie się do polskiego względnie polskiego i niemieckiego języka ojczystego, należy uważać za równoczesne przyznanie się do narodowości polskiej. Arkusze spisowe niemieckie unikały rubryki „narodowość", a podały natomiast rubrykę „język ojczysty" (Muttersprache). Zwłaszcza gdy idzie o tereny narodowościowo mieszane, kwestia „przekonań narodowych" (Nationale Gesinnung) na takich terenach jest równoznaczna ze sprawą przekonań politycznych a często ze sprawami socjalnymi. Zwłaszcza na terenach, gdzie ludność posiada słabe wyrobienie polityczne, ta sprawa występuje jaskrawiej i bardzo często jednostka dziś jest „przekonania polskiego", na drugi dzień zależnie od koniunktury gospodarczej i politycznej lub nawet od stanu odporności wobec nacisku czy oportunizmu, przekonań niemieckich. Ta zasada wyklucza również metodę opierania statystyki narodowościowej na podstawach politycznych, jak wyniki wyborów, lub plebiscytów. Jeszcze mniej prawdopodobne jest opieranie statystyki narodowościowej na podstawie ilości dzieci uczęszczających do szkół polskich, zwłaszcza na terenach polskich, pozostałych pod panowaniem niemieckim, ponieważ szkół tych jest niezmiernie mało, państwo traktuje je po ma-

ooszemu, a przy tym szykanuje się rodziców, posyłających swe dzieci do szkół polskich. Zakładanie zaś szkół prywatnych jest ogromnie utrudnione czy to z powodów finansowych, czy też z powodu utrudnień administracyjnych.

Że tych, którzy podali za swój język ojczysty „polski i niemiecki", należy uważać za Polaków, nie ulega najmniejszej wątpliwości, ponieważ proceder przeprowadzania spisu ludności r. 1933 był tego rodzaju (np. na Śląsku), że komisarz spisowy po wioskach, po pytaniu w języku niemieckich „jaki jest język ojczysty", na odpowiedź, że polski, — stawiał drugie pytanie twierdzące „ale mówicie po niemiecku" — w razie odpowiedzi twierdzącej wpisywał całą rodzinę w rubryce „Muttersprache": „deutsch und polnisch". Przeto w rubryce „polski język ojczysty" znaleźli się jedynie ci, którzy albo językiem niemieckim wcale nie władają, lub tacy, którym wysokie uświadomienie narodowe, bez względu na konsekwencje, nakazało przyznanie się tylko do polskiego języka ojczystego. Jest rzeczą zupełnie pewną i logicznie naturalną, że ani jeden prawdziwy Niemiec nie wpisał się do rubryki „deutsch und polnisch", ani nie został przez komisarza spisowego w tej rubryce umieszczony, a przeciwnie — w rubryce opiewającej tylko „deutsch" z pewnością zapisano wielu Polaków, którzy polskim językiem nie władają dostatecznie, gdyż wychowani byli jedynie w szkołach niemieckich, lub względy oportunistyczne nakazały im milczenie o swej ojczystej mowie.

DANE STATYSTYCZNE WEDŁUG OFICJALNEGO SPISU LUDNOŚCI Z R. 1925

Statistisches Jahrbuch für das Deutsche Reich na rok 1934 na str. 13 podaje w tabeli 10: „Muttersprache und Staatsangehörigkeit der Reichsbevölkerung 1925":

Język ojczysty;	j. niemiecki i inny ogółem;	kobiety;	tylko jeden język ogółem;	kobiety;
Język niemiecki			60.503.320	31.239.222
Język polski,	507.721	260.650	214.115	116.605
z tego w:				
reg. Olsztyn	17.385	8.894	12.271	6.452
reg. Prusy Zach.	5.895	3.028	5.951	3.147
prow. Śląsk Dolny	9.779	5.278	2.240	1.351
prow. Śl. Górny	384.572	197.883	151.162	82.949
prow. Westfalia (Münster, Düsseldorf)	54.308	26.408	14.871	7.629
Język(?) mazurski	31.172	15.666	49.926	26.344
Język łużycki (wendisch)	9.967	5.157	62.462	32.891
Język czeski	9.983	5.302	10.795	6.266
Język duński,	2.289	1.204	5.222	3.003
w tym w prowincji Szlezwig-Holsztyn	1.881	969	4.254	2.295
Język litewski	2.860	1.464	2.751	1.547
Języki inne	12.349	7.333	28.681	19.884
Obywateli polskich			259.804	130.509

Podane cyfry „urzędowe" są niezmiernie wymowne, gdyż wykazują nawet urzędowo, że oficjalnie z dialektów polskich wyróżnia się jedynie mazurski jako język odrębny, wszystkie inne dialekty są uważane jako język polski. Wobec powyższego nie wolno niektórym uczonym niemieckim (jak np. prof. Geislerowi z Wrocławia) pisać w swych pracach „naukowych" o języku „kaszubskim" lub języku „górnośląskim", tym bardziej, że filolodzy uznali powszechnie owe dialekty za język polski wraz z dialektem mazurskim. Statystyka niemiecka, wyróżniając dialekt mazurski jako język odrębny, postępuje nieściśle, wbrew wynikom prac filologów.

Pragnąc przeto otrzymać obraz liczby ludności o polskim języku ojczystym w Niemczech — czyli ilości Polaków w Niemczech według oficjalnej statystyki, zsumujemy pozycje rubryk języka polskiego i niemieckiego (t. zw. dwujęzyczni), tylko polskiego, mazurskiego i Polaków obywateli polskich:

1) ludności o j. ojczystym polskim i niemieckim .	507.721
2. ludności o j. ojczystym polskim	214.115
3) ludności o j. ojczystym „mazurskim" i niemieckim	31.172
4) ludności o j. ojczystym „mazurskim" . . .	49.926
Razem Polaków obywateli niemieckich . .	802.934
Obywateli polskich . . .	259.804
Razem . . .	1,062.738

Zatem nawet według oficjalnej statystyki niemieckiej liczba ludności polskiej przekracza jeden milion mieszkańców, nie wliczając tych Polaków, którzy kierowani oportunizmem, czy strachem wpisali się do rubryki ludności o niemieckim języku ojczystym. Taki był stan rzeczy w roku 1925. Spis ludności z r. 1933 nie jest podany do wiadomości publicznej, jednak od r. 1925 liczba ludności polskiej wydatnie wzrosła drogą przyrostu naturalnego. Jaką cyfrę tego przyrostu przyjąć dla ludności polskiej, pomoże nam mała tabela, umieszczona w roczniku z r. 1935.

Na str. 41 tegoż rocznika „Statistiches Jahrbuch" znajduje się tabela 10 b p. t. „Die Muttersprache der Eltern der Geborenen in Preussen im Jahre 1933":

	Język ojczysty ojców			
Niemiecki	541.040	473	286	336
Polski	277	4.467	23	18
Niemiecki i polski	281	66	6.574	2
Inny	584	27	3	1.461
Język ojczysty matek dzieci ślubnych	542.182	5.033	6.886	1.817
Język ojczysty matek dzieci nieślubnych	54.385	478	438	213
Razem . .	596.567	5.511	7.324	2.030

Sumując cyfry rodzin polskich, które powiększyły się o polskie dziecko w roku 1933 w Prusach, otrzymujemy: 12.835 rodzin na 596.567 rodzin niemieckich, t. j. 2,15%.



Obchód 25-lecia chórów polskich w Westfalii

Według statystyki z roku 1925, ludność polska wynosiła 1.03% ludności niemieckiej, przyrost zatem urodzin wśród ludności polskiej przewyższa o 1,12% przyrost ludności niemieckiej.

Przyrost naturalny ludności niemieckiej według „Statistisches Jahrbuch für das Deutsche Reich" na rok 1935, str. 37, wynosił średnio w roku 1933 — 3,5‰, jednak na terenach przygranicznych zamieszkałych przez ludność polską, był on znacznie wyższy aniżeli w środkowych prowincjach Rzeszy, nawet na obszarze Westfalii, częściowo zamieszkałym przy ludność polską, okazał się wyższy aniżeli przeciętna przyrostu całej Rzeszy.

W Prusach Wschodnich wynosił	8,2‰
na Pomorzu	5,7‰
na Pograniczu	7,0‰
na Śląsku Górnym	10,8‰
we Westfalii	5,8‰

Inne kraje Rzeszy w roku 1933 posiadały przyrosty znacznie mniejsze daleko poniżej normy średniego przyrostu, np.:

w Berlinie przyrost był ujemny	— 3,3‰
w Hamburgu również	— 0,2‰
w Brandenburgii przyrost wynosił	1,9‰
w Saksonii (prow.)	3.0‰
w Saksonii (b. królestwo)	0,6‰
w Hesji	2,7‰
w Turyngii	2,6‰
w Brunświku	0,4‰

i t. d.

Przyjmując na okres dziesięciolecia od roku 1925 do roku 1935 te same normy dla przyrostu ludności polskiej, jakie znajdujemy w r. 1933, otrzymujemy dla poszczególnych terenów, zamieszkałych przez ludność polską, następujący wzrost ludności polskiej:

Prusy Wschodnie (Reg. Olsztyńska + język mazurski)	9.082
Pomorze (Prusy Zachodnie)	675
Śląsk Dolny (przyjęto tylko 3,7‰ przyrostu średniego pomimo, że ludność polska posiada przyrost większy)	445
Śląsk Górny	57.869
Westfalia	4.013
dla 81.098 z Pogranicza i innych dzielnic Rzeszy, których statystyka niemiecka nie wyszczególnia prowincjami, przyjmuje się średni przyrost pol. w Niemczech 7,9‰	6.407
Razem ludność polska w Niemczech bez Polaków obywateli polskich powiększyła się o osób	78,484

Liczba ta dotyczy jedynie Polaków, obywateli Rzeszy niemieckiej, zamieszkałych w Niemczech, nie wliczając przyrostu Polaków obywateli polskich, których spora ilość w Niemczech przebywa stale.

Zatem według oficjalnej statystyki niemieckiej, ludności, mówiącej po polsku jako językiem „ojczystym" — obywateli niemieckich — znajduje się w Niemczech 881.418 osób. Nadmienić przy tym należy, że przyrost ludności polskiej za ostatnie dziesięciolecie jest obliczany bardzo skromnie, gdyż według danych dla ilości dzieci urodzonych w rodzinach polskich za jeden rok 1933 przyrost ten przewyższa o 11,2‰ przyrost dzieci w rodzinach niemieckich i wynosi średnio nie 7,9 — lecz 14,62‰. Przyjmując tę liczbę jako miarodajną dla przyrostu ludności polskiej, otrzymaliśmy — wzrost o 88.509 głów, czyli 891.443 głów.

W Niemczech mieszkało nadto stale w r. 1925 — 259.804 osób obywateli polskich. W tym wielką część stanowią Żydzi polscy, dlatego w obliczaniu ludności polskiej i jej przyrostu w Niemczech liczbę tę pominięto zupełnie — przypuszczalnie jednak ci obywatele polscy, mieszkający w Niemczech, rekrutują się także przynajmniej w 40% z rdzennych Polaków, którzy pozostali w

Niemczech bądź jako służba folwarczna i rolna z czasów emigracji „na sasy", bądź jako robotnicy i górnicy, zwłaszcza w okręgu Westfalskim i Saskim.

Polakami — obywatelami polskimi są również częściowo nauczyciele w polskich szkołach prywatnych, nieco kupców i rzemieślników. W każdym razie do ilości Polaków, mieszkających w Niemczech, należy dodać przynajmniej liczbę 103.912 Polaków rdzennych, obywateli polskich plus 8.211 osób przyrostu: 112.123 głów.

Ostatnia liczba jest nawet niższa od oficjalnej liczby obywateli polskich, umieszczonych w ostatnim roczniku „Statistisches Jahrbuch", w którym na str. 16, tab. 14 b podano 148.092 obywateli polskich, zatem od roku 1925 liczba tychże spada o 111.712 osób. Ten znaczny ubytek obywateli polskich, zamieszkałych w Niemczech, przypisać należy przeważnie reemigracji Żydów do kraju lub ich przeniesieniu się do innych państw po nastaniu kursu antysemickiego w III Rzeszy, oraz licznemu optowaniu na rzecz państwa niemieckiego stale w Niemczech zamieszkałych obywateli polskich w ostatnim dziesięcioleciu. Obecnie jednak wśród podanej liczby znajdzie się niewielki odsetek Żydów. Poprzednio przytoczoną cyfrę — 112.123 emigrantów polskich w Niemczech śmiało dodać możemy do cyfry 881.418 Polaków obywateli niemieckich, ażeby otrzymać w przybliżeniu obraz ludności polskiej w Niemczech. Suma ta wynosi według oficjalnych danych statystyki niemieckiej 993.541 Polaków.

Do takiej liczby Polaków w Niemczech przyznaje się oficjalna, urzędowa statystyka niemiecka. Jednak przyjmując nawet, że arkusze spisowe nie zostały zmienione i podane cyfry rzeczywiście odpowiadają temu, co w dotyczących rubrykach podano, znamy system przeprowadzania spisu ludności w r. 1925 i r. 1933, zwłaszcza w okolicach, gdzie ludność polska jest słabo wyrobiona i ulega łatwo naciskowi. Wiadomo, że zastraszanie komisarzy spisowych lub względy oportunistyczne (groźba utraty zatrudnienia, odebrania dzierżawy rolnej, szykan administracyjnych i t. d.) zmusiły znaczną liczbę ludności do zapisania się w rubryce „niemiecki język ojczysty". Jeżeli zatem pisma polskie podają liczbę Polaków w Niemczech na 1,500.000, możemy tę cyfrę na podstawie dotychczasowych rozważań uważać za całkiem możliwą.

Dr Wiktor Nechay

WYBÓR KSIĄŻEK DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

Wydany przez Poradnię Biblioteczną Związku Bibliotekarzy Polskich WYBÓR KSIĄŻEK DLA DZIECI I MŁODZIEŻY obejmuje beletrystykę na wiek od 7 do 15 lat włącznie. Jest to katalog rozumowany złożony z dwóch zasadniczych części. Pierwsza, stanowiąca odbitkę z drukującego się obecnie II tomu katalogu informacyjnego „Książka w bibliotece", zawiera 185 pozycji wydawnictw z lat 1933 — 1935 włącznie, podając, obok pełnego tytułu wraz z ceną zwięzłą charakterystykę książki i znak jej przydatności dla poszczególnych grup wieku. Część II obejmuje tytuły 461 książek omówionych w 1-szym tomie katalogu „Książka w bibliotece" z oznaczeniem tylko stopnia przydatności i aktualnej ceny. Tekst uzupełniają: a) skorowidze tematowo-zagadnieniowe, dające bliższy wgląd w literaturę dla dzieci i młodzieży i ułatwiające poważnie dobór książek, oraz b) wymowa nazwisk autorów obcych.

Katalog przeznaczony dla bibliotek szkolnych i publicznych, rodziców i wychowawców odda niewątpliwie rzetelne usługi wszystkim, którzy kierują czytelnictwem dzieci i młodzieży.

Cena egzemplarza zł. 1,60. Zamawiający za pośrednictwem Biura Prasowego Światowego Związku Polaków z Zagranicy korzystają ze znacznego rabatu.

Ruch zawodowy wśród wychodźców polskich we Francji



Dziewiąty Walny Zjazd Związku Robotników Polskich we Francji (1932 r.)

Kiedy pierwsze masy robotników polskich zjechały do Francji, celem ich jedynym była praca i ciułanie oszczędności, za które możnaby po powrocie do Polski nabyć własny warsztat pracy, lub powiększyć już istniejący. Pobyt tych pierwszych emigrantów we Francji nie był obliczony na długo. Kontrakty pracy podpisywane były na rok. W praktyce jednak okazało się, że oszczędności jednego, kontraktowego roku pracy były dość szczupłe, zaś Francja, która w wojnie straciła kilka milionów najtęższych obywateli, potrzebowała olbrzymich mas robotnika obcokrajowego do odbudowy zniszczonych warsztatów pracy. Mało więc było takich emigrantów polskich, którzy wracali do Polski po roku. Niemal wszyscy zostawali, gdyż wówczas dopiero dla wolnych najemników otwierały się perspektywy lepszych zarobków, a zatem i większych oszczędności.

Sytuacja jednak zmieniła się zasadniczo, gdy do Francji zjechały w r. 1923 liczne rzesze emigrantów polskich z Westfalii i Nadrenii, zwerbowane do kopalń francuskich w okresie okupacji zagłębia Ruhry. Byli to wychodźcy o dużym wyrobieniu organizacyjnym, którzy ów pęd do organizowania się przywieźli z sobą do Francji i zastosowali go w praktyce. W krótkim czasie utworzyli więc w większych skupieniach polskich różne towarzystwa kulturalne, kościelne, organizacje samopomocy, a nawet gospodarcze. Ale od ruchu zawodowego trzymali się polscy wychodźcy narazie z dala, jakkolwiek niemal wszyscy Westfalczycy należeli w Niemczech do organizacji zawodowych. Ta pierwotna abstynencja była zupełnie zrozumiała. Przede wszystkim emigranci polscy nie znali zupełnie francuskiego ruchu zawodowego, nie znali języka, nie chcieli przeto stanowić we francuskich syndykatach biernej masy, używanej przez francuskich kierowników za taran w ruchu społecznym wewnętrzno-francuskim. Z drugiej strony najpoważniejszy francuski ruch syndykalny odbywał się w atmosferze walki i fermentu, który wreszcie doprowadził go do rozbicia. Najpoważniejszą organizacją zawodową francuską była wówczas i jest Konfederacja Generalna Pracy (Confédération Générale du Travail — w skrócie C. G. T. — Tym skrótem będziemy się odtąd posługiwać). Ale prądy radykalne, jakie zaznaczyły się po wojnie w całym świecie, wdarły się również do C. G. T. Prądy te reprezentowali komuniści, którzy doprowadzili wreszcie do rozbicia organizacji. Oderwawszy się od C. G. T., komuniści założyli własną organizację zawodową pod nazwą Zjednoczonej Konfederacji Generalnej Pracy (Confédération Générale du Travail Unitaire — czyli w skrócie C. G. T. U.). Te fermenty wewnętrzne odstręczały robotników polskich od francuskiego ruchu zawodowego, który nie reprezentował koniecznej jedności i siły. Między obu organizacjami toczyła się odtąd przez szereg lat zacięta walka o władzę nad robotnikiem i o prymat we francuskim ruchu zawodowym. Należy jeszcze wspo-

mnieć o istnieniu we Francji organizacji zawodowej chrześcijańskiej (Syndicat Libre), nie odgrywającej jednak w ruchu zawodowym poważniejszej roli.

Mimo to wśród robotników polskich we Francji zaczął się budzić pęd i ku organizacji zawodowej. Z jednej strony poczynała się rodzić idea własnej organizacji, z drugiej strony kierownicy francuskiego ruchu syndykalnego chcieli przyciągnąć do swych organizacji robotników obcokrajowych, aby wzmocnić swe własne szeregi. Tymczasem zakładanie własnych narodowych organizacji zawodowych było obcokrajowcom ustawowo zabronione. Działacze wychodźczy polscy stworzyli przeto w r. 1923 namiastkę polskiej organizacji zawodowej, mianowicie Związek Robotników Polskich we Francji, który jednak nie posiadał zasadniczej cechy organizacji syndykalnej, nie prowadził bowiem polityki pracy.

Jednocześnie z tym ruchem szedł ruch kierowników ruchu zawodowego w Polsce celem oddania emigranta polskiego pod opiekę C. G. T. W tym celu zawarta została specjalna umowa, która między innymi gwarantowała robotnikowi polskiemu posiadanie w sekcjach prowincjonalnych C.G.T. własnych podsekcji polskich. Należy stwierdzić bezstronnie, że kierownicy C.G.T. czynili wszystko możliwe, aby robotnik polski czuł się w swej podsekcji zadowolony i aby znalazł obronę we francuskiej organizacji syndykalnej.

W ślad za C.G.T. poszła również C.G.T.U., tworząc podsekcje polskie, do których udało się wciągnąć niektórych emigrantów polskich.

Zasadniczo działalność Związku Robotników Polskich we Francji nie negowała w niczym działalności C.G.T. i dlatego wielu członków Z.R.P. należało jednocześnie do C.G.T. Organizacja polska, która w międzyczasie urosła do poważnej liczby 16.000 członków, prowadziła ich obronę, w stosunku do władz polskich, przed sądami francuskimi i wobec przedsiębiorców, w sprawach wypadków przy pracy, udzielała wsparć, prowadziła akcję w celu odzyskania przez byłych Westfalczyków rent z Niemiec i t. d. C.G.T. natomiast dawała swemu członkowi polskiemu obronę jego interesów zawodowych, oraz prowadziła politykę pracy, z której zwycięstw korzystał robotnik obcokrajowy, a więc i polski, narówni z robotnikiem francuskim.

Stan ten ustalił się w ciągu lat i byłby trwał dłużej, gdyby nie ostatnie przeobrażenie polityczne we Francji, które i ruch społeczny i zawodowy francuski pchnęły na nowe tory. Komuniści francuscy, którzy od dawna już dążyli do jedności akcji syndykalnej, weszli w marcu 1936 z powrotem do C.G.T., która po zwycięstwie w wyborach majowych Frontu Ludowego stała się potęgą i rozpoczęła wielki ruch w kierunku dania robotnikowi francuskiemu tych wszystkich zdobyczy socjalistycznych, które posiadali już dawno robotnicy w innych krajach. Ze zdobyczy tych korzysta oczywiście i robotnik obcokrajowy, zatem i polski, bez względu na to, czy jest członkiem syndykatu, czy nim nie jest. Ustawodawstwo francuskie bowiem gwarantuje robotnikowi zupełną wolność pod tym względem, jak również pod względem wyboru syndykatu, a zabrania tylko robotnikom obcokrajowym działalności politycznej we Francji.

Jednocześnie ze zwycięstwem Frontu Ludowego i z owym potężnym ruchem społecznym rozpoczyna się akcja, skierowana przeciw Związkowi Robotników Polskich.

Przyznać trzeba, że akcję tę rozpoczeli nie kierownicy francuskiego ruchu syndykalnego, lecz kierownicy sekcji polskich C.G.T., którzy niesłusznie widzieli w Związku Robotników Polskich konkurenta. Ze swej strony Związek Robotników Polskich ostrzegał polskich członków sekcji C.G.T. przed niebezpieczeństwem komunizmu, wniesionym do sekcji przez członków C. G. T. U. Walka przeciw członkom Związku Robotników Polskich zawrzała w terenie, jakkolwiek członkowie ci w każdym ruchu strajkowym solidaryzowali się z robotnikami francuskimi. Samemu Związkowi nic nie można było zrobić, istnieje bowiem na podstawie zatwierdzonego przez władze francuskie statutu. Ale dla podkreślenia solidarności z francuskim ruchem syndykalnym i dla uchronienia swych członków przed szykanami ze strony syndykalistów polskich, Związek Robotników Polskich polecił swym członkom zapisanie się do C.G.T.

Z naszej strony uznajemy konieczność istnienia Związku Robotników Polskich, który ma za sobą kilkanaście lat pożytecznej pracy. Doprowadzenie do likwidacji jednej organizacji, aby na jej gruzach stworzyć inną identyczną, jak to się dzieje obecnie, nie wydaje nam się celowe. Przez powołanie do życia jakiegoś nowego tworu tworzy się organizację prawdziwie konkurencyjną, o identycznym zakresie działania, a tylko o innym zabarwieniu, a przy tym wystawioną na wpływy skrajnie radykalne, objawiające w ostatnich czasach wielką ruchliwość.

Jeśli kierownicy polskiego ruchu syndykalnego we Francji mają na oku — jak twierdzą — naprawdę tylko interes emigranta polskiego, powinni pozostawić Związek Robotników Polskich w spokoju.

Kazania dla wychodźców

Ks. Unszlicht, duszpasterz polski w Meaux, we Francji, wydał w tym roku w Paryżu swe „Kazania dla wychodźców na niedziele i święta".

Kazania te drukowane były w różnym czasie w tygodniku paryskim „Polak we Francji", a ponieważ niejednokrotnie zwracano się do redakcji o zebranie kazań w książce, zostały one wreszcie wydane w jednym zbiorze. Na 141 stronach ks. Unszlicht zebrał kazania na wszystkie niedziele i święta. Skład główny „Kazań" znajduje się w administracji wydawnictwa „Homo Dei" w Tuchowie (Krakowskie).



Gmach Seminarium Zagranicznego w Potulicach

SEMINARIUM ZAGRANICZNE

KSZTAŁCĄ SIĘ NOWE KADRY DUSZPASTERZY POLSKICH ZAGRANICĄ

Osiem milionów rodaków poza granicami Polski, to naprawdę rzesza wielka! Osiem milionów — to w budżecie narodowym poważna pozycja, która nie małą może odegrać rolę w życiu ogólno-narodowym.

Polska opiekuje się tą rzeszą, jak może. Posyła jej nauczycieli, instruktorów, nawiązuje z nią stały kontakt. Setki piór poruszają zagadnienia ekonomiczne, handlowe czy kulturalne na wychodztwie. I dobrze tak. Lecz nie wolno zapominać o tym, co jest nie mniej cenne na wychodztwie, o polskich duszach.

Niestety, opieka duszpasterska nad polskim wychodźcą jest jeszcze ciągle za mała. Coraz to częściej dociera do kraju ze wszystkich stron wołanie: d a j c i e n a m p o l s k i c h d u s z p a s t e r z y!

Brak jest naprawdę wielki. We Francji na 10 tysięcy rodaków przypada jeden zaledwie polski ksiądz! W Argentynie, w prowincjach Cordoba i Santa Fe 30 tysięcy Polaków żyje bez księdza!

W Brazylii są polskie osady, które od 40 lat nie widziały kapłana polskiego. Tam rozciągają się parafie polskie po ogromnych przestrzeniach. Tam wielka część rodaków umiera bez Sakramentów Świętych.

Setki tysięcy dusz na wychodztwie straciły wiarę i zginęły bezpowrotnie dla Polski. Czemu? Odpowiedź krótka: brakło polskich kapłanów-przewodników.

Próbowano tu i tam zaradzić brakowi polskiego kapłana, przez powierzanie duszpasterstwa kapłanom innej narodowości. Jednak bez skutku. Boć religijność polska jest całkiem swoista. Jeżeli nie ma nabożeństwa polskiego, Polak na nabożeństwo nie idzie. Jeżeli się nie może spowiadać po polsku, to wogóle się nie spowiada.

Zresztą Polak na wychodztwie ma prawo do duszpasterza Polaka. Tylko duszpasterz polski zrozumie jego duszę. On jedynie będzie mu nie tylko kapłanem i spowiednikiem, ale i doradcą i przyjacielem.

Ks. Kardynał Hlond, zostawszy jako Prymas Polski, oficjalnym duszpasterzem, opiekunem polskiego wychodztwa, uświadamia sobie odrazu całą grozę jego położenia pod względem dusz pasterskim.

„Na wychodztwie polskie dusze giną!" Oto okrzyk, który wyrywa się z ust Dostojnego Opiekuna na widok niebezpieczeństw, zagrażających rodakom naszym zagranicą. Pojmuje, że sprawa duszpasterstwa na wychodztwie stać się winna jego największą troską.

Kapłan polski zagranicą był dotychczas dziełem przypadku. Szedł on w daleki świat bez specjalnego do tej nowej pracy przygotowania. Szedł dokąd chciał, nie orientując się nawet, gdzie go najwięcej potrzeba i gdzie są pozycje szczególnie zagrożone. Rzecz naturalna, że taka doraźna i przypadkowa tylko pomoc nie prowadziła do celu.

Ks. Prymas rozumie, że polskie duszpasterstwo zagraniczne wkroczyć winno na inne tory. Obmyśla przeto plan stałego i systematycznego zasilania szczupłych i niedostatecznych jego szeregów.

W tym celu powołuje do życia Seminarium Zagraniczne z siedzibą w Potulicach, które jako zgromadzenie zakonne otrzymuje nazwę „Towarzystwa Chrystusowego dla Wychodźców".

Wychodzić z niego mają prawdziwi żołnierze Chrystusowi, co z krzyżem i polską książką w ręku pójdą do braci w szeroki świat.

Leży poza tym w intencji Dostojnego Założyciela, by członkowie nowego T-wa byli pod każdym względem przygotowani do przyszłej swej pracy.

W tym celu kładzie się w czasie nauk duży nacisk na studium spraw wychodźczych, geografii politycznej, ekonomii i obcych języków. Przyszli duszpasterze zapoznają się również z warunkami politycznymi i społecznymi tego kraju, wśród którego kiedyś obejmą duszpasterskie posterunki.

Duszpasterzowi zagranicą towarzyszyć będzie t. zw. pomocnik duszpasterski, związany ślubami zakonnymi. Będzie on wykładowcą, nauczycielem, pomocnikiem w pracy parafialnej, a zarazem współtowarzyszem jego doli i niedoli na obcej ziemi.

Seminarium liczy w tej chwili 260 członków, 4 kapłanów, 96 kleryków i 160 braci. Wśród członków znajdują się również synowie polskich emigrantów z Niemiec, Łotwy i Francji.

Świeżo wstępujący maturzyści otrzymują najpierw jednoroczne przeszkolenie duchowne w domu nowicjackim w Potulicach. Po roku składają pierwsze śluby zakonne. Następują potem 2-letnie studia filozoficzne w Gnieźnie oraz 4-letnie studia teologii i nauk specjalnych w Poznaniu.

W Poznaniu znajduje się większa część kleryków. Mieszkają oni jeszcze na razie w Diecezjalnym Seminarium Duchownym. W przyszłym roku jednak miejsca tam już więcej nie będzie. Dlatego też przystąpiono do budowy osobnego gmachu w Poznaniu.

Uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego odbyła się 24 października b. r. Plac budowlany znajdujący się blisko katedry poznańskiej ozdobiony był flagami o barwach narodowych. Nad budującym się gmachem wznosiły się również flagi tych wszystkich państw, w których mieszkają nasi emigranci. Na uroczystość przybył J. Em. Ks. Kardynał Prymas Hlond, założyciel Seminarium Zagranicznego. Były też reprezentowane wszystkie władze miejscowe z p. płk. Więckowskim, prezydentem miasta oraz generałem Władem na czele. Z ramienia M.S.Z. przybyli p. naczelnik Kawalec i p. radca Dr. Wagner.

Ks. Prymas dokonał poświęcenia kamienia węgielnego poczem odczytano treść aktu erekcyjnego, który podpisany został przez wszystkich obecnych. W czasie składania podpisów chór kleryków wykonał Kornmüllera „Laudate Dominum" oraz wszyscy odśpiewali wspólnie pieśń „Serdeczna Matko". Przy dźwiękach pieśni „Ave Maria" J. Em. Ks. Kardynał Prymas Hlond wmurował akt erekcyjny, złożony w kamieniu węgielnym w ścianie domu.

W czasie uroczystości przemówił Ks. Ignacy Posadzy, Przełożony Seminarium Zagranicznego. Ze względu na momenty charakterystyczne w tym przemówieniu zawarte podajemy jego krótkie streszczenie:

„Uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego jest wydarzeniem ważnym i radosnym dla Wychodztwa, Państwa i naszego Towarzystwa.

„Na wychodztwie polskie dusze giną". To powiedzenie Ks. Kardynała Prymasa najlepiej ilustruje położenie polskiej emigracji pod względem religijnym. Murzyn się

nawraca, a polski brat emigrant traci wiarę ojców, dla braku dostatecznej opieki duszpasterskiej. Lecz odtąd będzie inaczej.

W tych oto murach kształcić się będą przyszli duszpasterze polskiego wychodztwa, którzy swój ideał kapłański stawiać będą wysoko ponad wszystko co samolubne. Tu miłość Boża uszlachetni każdy ich poryw, każdą ofiarę ze siebie. Tu uczyć się będą tego bezgranicznego ukochania sprawy Bożej i polskiej na wychodztwie, tu zapragną ofiary ze siebie dla dobra polskich tułaczy, aż do wyczerpania wszystkich sił życia.

Jest to zarazem uroczystość radosna i ważna dla Narodu i Państwa. Na emigracji wynarodowienie szerzy się w zastraszający sposób. Z dnia na dzień kurczy się tam stan polskiego posiadania. W zachowaniu polskości kapłan Polak może odegrać wybitną rolę. Dowodem tego są dzieje wychodztwa polskiego. Kapłan polski był nie tylko duszpasterzem, ale i nauczycielem, kierownikiem życia gospodarczego. Z jego przyczyny obok świątyń powstawały szkoły i sale do zebrań.

I oto na tym miejscu historycznym w pobliżu grobów pierwszych królów polskich kształcić się będą ci, których zadaniem będzie nie tylko opieka religijna i kulralna nad wychodztwem, ale także ofiarna praca nad utrzymaniem ducha polskiego. Tutaj młodzi wychowankowie pełnymi haustami pić będą ze źródeł polskości. W tych murach Polska powierzy im sławne swe dzieje, skarby swego języka i literatury i swe marzenia o wielkiej mocarstwowej przyszłości. Tu uczyć się będą pracy i poświęcenia się dla Boga i Polski. A przykładem im będą wielcy wodzowie narodu i hetmani i polscy rycerze, co tysiąc lat z konia nie zsiadali w obronie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Młodzi Chrystusowcy, którzy wyjdą z tych murów rozsławią imię Polski po wszystkich lądach świata, cząstkę ojczyzny wniosą za każdy polski próg, a przed polskim sztandarem kornie chylić będą swe czoła wespół z wychodźcą.

Jest to uroczystość ważna i radosna dla Towarzystwa. Wydawało się wszystkim, że w dzisiejszych trudnych czasach budowa gmachu stanie się niemożliwą. Wprawdzie rozpoczynaliśmy budowę, mając — 500 zł. w kieszeni. I przechodzili ludzie podle drogi i kiwali głowami i mówili: Szaleńcy budują. A myśmy odpowiedzieli: nie szaleńcy ale żołnierze Boży, co ufność swoją w Bogu położyli. I Bóg dobrej sprawie pobłogosławi. Popłynęły ofiary z Polski i zagranicy i słała swój grosz wdowi emigrantka z Ameryki i ten górnik z Francji i robotnik rolny z Danii. Pomogło i polskie społeczeństwo doceniające w całej pełni potrzebę duszpasterstwa polskiego zagranicą. W zamian za to oddajemy serca nasze całkowicie idei wychodźczej. Serca nasze, jakby uniesione ekstazą pragną kochać stale tylko Boga, Polskę i polską sprawę wychodźczą. To będzie treść naszego życia to wątek naszych myśli i uczuć to przepaść co nas zupełnie pochłonie.

Przyrzekamy społeczeństwu polskiemu, że w kraju i zagranicą, że z pomocą Bożą spełnimy to wszystko co jest charakterystycznym duchem Towarzystwa.

Wszystkie pragnienia, i radości i nadzieje skupiamy u swego zadania. Wszystkie struny serca nastrajamy na jeden hymn poświęcenia.

Gdzież burza, któraby zdołała powstrzymać nasze kroki?

Gdzież chmura, która potrafi zgasić święty żar miłości i wiary?

Gdzież wołanie zdradliwe, które by nas oderwać mogło od wielkich haseł świętej sprawy?

Orłem, sokołem, ogniem i słońcem z Chrystusem w jasny idziemy świt — z hasłem naszym na ustach:

„Wszystko dla Boga i polskiej rzeszy wychodźczej!"

L. P.

WYTYCZNE PRACY MŁODZIEŻOWEJ

(Z cyklu artykułów: „O młodzież polską zagranicą")

Zamieszczamy artykuł — czwarty z kolei — z cyklu „O młodzież polską zagranicą", pióra Józefa Wardasa (Czechosłowacja). Obecnie p. Wardas przebywa w Polsce na studiach i jest prezesem Klubu Młodzieży Polskiej z Zagranicy.

Aczkolwiek artykuł p. Wardasa traktuje ogólnie o młodzieży polskiej zagranicą, oparty jest jednak głównie na obserwacjach poczynionych wśród młodzieży polskiej w Czechosłowacji. Zaznaczamy, że jeno w części podzielamy poglądy autora.

REDAKCJA.

Na terenach zagranicznych narastają coraz to nowe warstwy młodego pokolenia, które stopniowo zaczynają nadawać ton pracy na poszczególnych odcinkach naszego życia narodowego. Równocześnie z tym powstaje problem młodzieżowy. Problem bardzo trudny, wymagający gruntownej rozwagi, którego nie można spychać na szary koniec w hierarchii naszych potrzeb narodowych, bo wiąże się z nim nierozerwalnie nasza przyszłość.

W naszej pracy na terenie, jako młodzież polska, musimy sobie przede wszystkim uświadomić i cele i zadania, które powinny być nawskroś narodowe. Celem najważniejszym winno być dla nas zjednoczenie wszystkich polskich wysiłków, zadaniem jak najwszechstronniejsza praca społeczna.

Młodzież polska na obczyźnie winna być bezwzględnie zorganizowana w jednej terenowej organizacji. Na terenach, gdzie ludność polska tworzy jedno skupisko, jest to samo przez się zrozumiałe. W krajach, w których istnieje kilka skupisk od siebie oddalonych, należy dążyć do unifikacji organizacji młodzieżowych w związku centralnym.

Musimy zawsze pamiętać o tym, że nam nie przypada w udziale walka o nowe hasła ogólnoludzkie, ale przede wszystkim praca dla naszych najbliższych w imię zasad narodowych polskich. W tym celu, żeby przeciwdziałać niezdrowej propagandzie organizacji politycznych winna młodzież, a zwłaszcza młodzież wykształcona, rozwijać wzmożoną działalność kulturalno-oświatową, przede wszystkim w środowiskach wiejskich i robotniczych. Społeczeństwo naprawdę oświecone będzie granitem, o który rozbiją się wszelkie wrogie zakusy. Systematyczne oświecanie społeczeństwa jest pracą żmudną, na wyniki trzeba długo czekać, ale mają one wartość nieprzemijającą.

Na tle różnych tarć dochodzi często do nieporozumień między młodzieżą a starszym pokoleniem, np. na skutek sprzeczności zdań na temat metod pracy terenowej etc. Pochodzi to stąd, że starsi usiłują wszczepić w młode pokolenie swój racjonalizm pięćdziesiątego roku życia. Nie potrafią już połączyć właściwego młodzieży romantyzmu z uczciwym wypełnianiem obowiązków (zdaje nam się, że nie jest tak źle— przyp. red.).

Zadrażnienia i spory, wynikłe między pokoleniem starszym i młodzieżą powinniśmy łagodzić i, o ile możności, do nich nie dopuszczać. Młodsi powinni ze starszym pokoleniem utrzymywać jaknajściślejszy kontakt, by przede wszystkim korzystać z jego doświadczenia, nabytego w dotychczasowej pracy. Każde pokolenie bowiem winno pomnażać stan posiadania swego społeczeństwa, a nie wolno mu nic z niego uronić. Naszym obowiązkiem będzie dodać doń o wiele więcej, niż dało pokolenie, które kierowało dotychczas naszymi sprawami. A to dlatego, że wychowani jesteśmy już w nowych warunkach, znamy je dobrze, my pierwsi już w młodości stajemy do budowania, gdy naszym przywódcom przypadło to nieraz u schyłku życia. Starsze pokolenie prędzej, czy później odda ster naszych spraw w ręce pokolenia młodego. Musimy się więc dobrze przygotować na tę chwilę, by móc kontynuować pracę, której nie dokończy starsze pokolenie, a która będzie się dokonywać najpewniej w bardzo trudnych warunkach.

Jak już zaznaczyłem na wstępie, zadaniem najważniejszym młodzieży jest jak najwszechstronniejsza praca społeczna. Nie może być ona wykonywana jedynie tylko dla korzyści materialnych. Zasadniczo powinna się opierać na podstawach ideowych i być bezinteresowna. Każdy jednak musi się z tym zgodzić, że i kwestii materialnej nie można tu całkowicie pominąć.

Nie każdy bowiem może spełniać pewne zadania bez wynagrodzenia. Wielu zaś z tych, którzy pracy społecznej mogliby się poświęcić bezinteresownie, do niej się nie nadaje, albo w niej udziału brać nie chce.

Każda praca, a zwłaszcza praca społeczna wymaga przede wszystkim zapału i do pewnego stopnia samozaparcia. Tylko w takich warunkach może dać trwałe i widoczne rezultaty.

W pracy społecznej musimy się kierować zasadą jak najwszechstronniejszego podziału. Każdy z nas, obok zainteresowań czysto fachowych, powinien się bliżej zająć pewnym odcinkiem konkretnej pracy społecznej. W łonie poszczególnych organizacji młodzieżowych winny powstać komórki, które w całości poświęcą się pewnej specjalizacji w zakresie pracy społecznej.

Nas młodych w pracy na terenach zagranicznych powinno cechować poczucie odpowiedzialności w wykonywaniu podjętych obowiązków. Nie wolno nam się rozpraszać, nie wolno nam równocześnie pracować na kilku terenach, lecz to, cośmy wykonać postanowili, wykonajmy z zapałem w miarę naszych sił i możliwości.

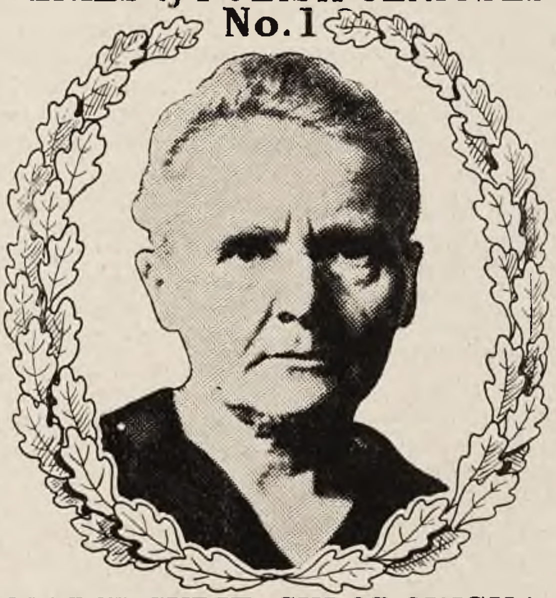
W życiu naszym czekają nas trudne zadania, którym sprostać musimy pod grozą odpowiedzialności wobec przyszłych pokoleń. Żeby zadaniom tym sprostać, musimy w naszej pracy z zapałem łączyć wytrwałość, przebojem zdążać do celu.

Pamiętajmy zawsze, że potęgę tworzy jednomyślność i zgoda. W jedności tkwi nasza siła i zwycięstwo, w rozprężeniu słabość i porażka.

Józef Wardas.

DOSKONAŁA PROPAGANDA, ZASŁUGUJĄCA NA NAŚLADOWNICTWO

SERIES of POLISH GENIUSES



MARIE CURIE SKŁODOWSKA

Scientist and Discoverer of Radium.

BORN-7. XI. 1867 DIED-4. VII. 1934

Proboszcz parafii Św. Stanisława Kostki w Shawn w Stanach Zjednoczonych rozpoczął w bardzo pomysłowy sposób propagandę zasług znakomitych Polaków, umieszczając ich podobizny ze stosownym napisem na kopertach. Na początek wydana została koperta z podobizną Marii Skłodowskiej-Curie, reprodukujemy ją obok. Kopert takich ma być cała seria z podobiznami: Mikołaja Kopernika, Fryderyka Szopena, Adama Mickiewicza, Ignacego Paderewskiego, Henryka Sienkiewicza, Wita Stwosza, Jana Matejki, Heleny Modrzejewskiej i Jana Kiepury. Niewątpliwie taka „seria geniuszów polskich" będzie znakomitym czynnikiem propagandy polskości w Stanach Zjednoczonych, popularyzując wśród obcych tak wybitny udział Polski w dorobku kultury ogólnoludzkiej. Spodziewamy się, że akcja nie ograniczy się do wymienionych dziesięciu postaci i obejmie również inne znakomitości polskie tej miary co: Tadeusz Kościuszko, obrońca Europy przed nawałą turecką — Jan III Sobieski, trzeci polski laureat Nagrody Nobla — Władysław St. Reymont, a przede wszystkim współtwórca Nowej Europy i jej obrońca przed zalewem bolszewickim — Marszałek Józef Piłsudski. Inicjatywa zasługuje na uznanie i naśladownictwo również i na innych — poza amerykańskim — terenach.

Wielka jest rola prasy polskiej na obczyźnie

Z okazii szóstego Zjazdu Syndykatu Dziennikarzy Polskich w Ameryce zamieszczamy niżej artykuł przesłany nam przez p. L. T. Walkowicza, Prezesa Związku Polskich Kółek Literacko-Dramatycznych, w którym autor wnikliwie ocenia rolę i znaczenie prasy polskiej w Ameryce.

Na VI Zjeździe Syndykatu Dziennikarzy Polskich w Ameryce, jaki odbyl się w u. r. w Chicago, zapadło wiele znamiennych uchwał, które mają na celu przyjście z pomocą polskim pracownikom pióra na wychodztwie w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Na zjeździe tym cenzor Świetlik, prezes Rady Międzyorganizacyjnej wygłosił znamienne przemówienie, w którym podkreślił konieczność opracowania planu dostosowywania prasy polskiej w Ameryce do wymagań młodzieży polsko-amerykańskiej.

REDAKCJA

Przybyli na „Ląd Nowy" z dalekiej ziemi przodków, by życie polskie tu rozproszone skupiać, ogniskować, mocarnymi zawołaniami świętą miłość Ojczyzny zespalać, utrwalać tężyznę ducha narodowego.

Z pieleszy rodzinnych, z ognisk ojczystych, z kraju, którego gleba przesiąknięta jest do cna krwią bohaterską i męczeńską pradziadów, wyrzuceni nawrotami dziejowymi, chłostani nędzą niewoli, przybyli z niepoliczonymi gromadami ludu polskiego poza oceany; przybyli świadomi sprawy polskiej, zawzięci do walki nieustępliwej o imię polskie, o polskość, o duszę polską.

Kędy jeno zatętniło w gromadzie większej życie polskie, rozniecali znicze miłości bezbrzeżnej ku Ojczyźnie. Świadomi potęgi nieprzepartej ludu polskiego, świadomi jego patriotyzmu uśpionego, świadomi jego serc do cna poczciwych a miłością Ojczyzny przepojonych, — krzesać poczęli iskry świętego zapału, braterstwa dążeń, wspólnoty celów i budować siłę polską w Ameryce.

Sami zajęli najbardziej zagrożone posterunki, a gromadzkiemu życiu wskazali przywódców.

I dziś ci sami bojownicy, strażnicy, latarnicy na morzach żywiołów obcych, walczą niepomni na siebie, rodziny, walczą nieustępliwie, ostatnią staczają bitwę o polskość, na jej najważniejszych i najbardziej zniszczonych nawałnicą wrogich żywiołów bastionie, jakim jest PRASA POLSKA w AMERYCE.

Jakież jest ich godło, jakie zawołanie, jaka ranga i jaka broń w tej walce nieustannej?

TO DZIENNIKARZE!

Godność tego zawodu ciężkiego, niewdzięcznego, wypełnionego goryczą wystarczy za wszystkie superlatywy.

Hellada starożytna zostawiła nam legendę o Prometeuszu. Legendę tragiczną, bo Prometeusza wszechwładny Zeus przykuł do skały za skradzenie niebiosom ognia dla ludzkości. Sęp wydziobywał mu wątrobę, która stale odrastała. Męki Prometeusza szczezły na marne, bo nie wzniósł ludzkości na wyższe płaszczyzny życia.

Dziennikarz polski nie szedł niebiosom kraść ogień, ale w sercach ziomków krzesał żar miłości Ojczyzny, stapiał ich dusze ogniem prac wspólnych dla wielkich celów.

Dziennikarz polski, współdziałał w tworzeniu naszych potężnych organizacji ogniskował życia polskie w Ameryce, skupiał rodaków pod sztandarem sprawy polskiej.

Bo dziennikarz władał mocą nieprzezwyciężoną słowa polskiego, bo słowem tym budził i zagrzewał, bo słowem tym trafiał do serc polskich... I dziś tą samą potęgą słowa polskiego bije na alarm, ostrzegając społeczeństwo, że polskość znajduje się w niebezpieczeństwie!

Dziennikarz, dla dobra umiłowanej sprawy polskiej, usuwał się w cień, stawiając na piedestale wielkości może nie zasłużonych ludzi, ale ambitnych. Dla świętej zgody czynił miejsce parweniuszom, aby tylko szli po linii jego wskazań. Dziennikarz polski był na przestrzeni długich lat dziesiątków twórcą niepospolitym: — stwarzał i dawał wychodztwu przywódców, z maluczkich czynił mocarzy opinii, służąc im radą a naukami cicho, skromnie, sekretnie.

Ileż to czynów, ile dzieł wzniosłych, ile porywów szlachetnych przypisuje dziś historia różnym działaczom, nie wzmiankując ani słówkiem, że główną rolę ich nauczyciela, doradcy i prawdziwego przywódcy odegrał skromny dziennikarz...

Inni obrastali w pióra, wypływali na powierzchnię życia, ku własnemu zdumieniu stawali u szczytu znaczenia, poważania, wpływów i sławy, — a dziennikarz?

Cieszył się sekretnie w sercu własnym, że jego myśl i praca takie oto wydają pożądane dla sprawy polskiej owoce...

Co się dzieje dzisiaj?...

Dziennikarz wie, że jeśli jego nie stanie, to zachwieje się gmach polskości, a polskość duszy naszego społeczeństwa zblednie i zamilknie.

To jest jego tragizm. Tragizm, potęgowany świadomością, że przecież nikt dziennikarzowi dłoni pomocnej nie poda. Niedolę jego potęguje i zawiść i pycha nawet jego współkolegów — ot jak zwykle między ludźmi bywa. Gdy który z kolegów wybije się na naczelne stanowisko, lekceważy tych „szaraków", którzy są przecież istotną siłą i podstawą pisma.

Dziennikarz pisze mowy najważniejsze okrzyczanym wielkościom organizacyjnym, czuwa nad organizowaniem obchodów, baczy, aby płomień patriotyzmu polskiego nie przygasał nigdy, dziennikarz z serca wyrywa zapał do pracy, miłość do polskości i oddaje te skarby byle dygnitarzowi, aby nimi wzmacniał i utwierdzał sprawę polską.

Nie pycha, nie pustota, nie samochwalba dyktuje mi słowa poniższe. Z przekonania głębokiego i ze zrozumienia istoty sprawy płynie nakaz dla naszych działaczy, urzędników, dygnitarzy: SZANUJCIE DZIENNIKARZA!

Mimowoli ciśnie mi się na usta wiersz pełen goryczy i zgryźliwego smutku, pisany przez kolegę M. Haimana, według utworu Johna Thomasa:

Cóż z pocałunków, które kiedyś
Na grobów naszych płycie
Składać będziecie, jeśli teraz
Szyderstwem w nas walicie.
Dajcie nam raczej dobre słowo,
Gdy w trudzie pędzim życie,
I nie chowajcie wszystkich pochwał,
By wyryć je w granicie...
. . . .

Już nas to wcale nie obejdzie,
Chwalb słyszeć nie będziemy,
Więc raczcie wieńce dać nam teraz,
A cięgi aż pomrzemy.

Leon T. Walkowicz
Prezes Związku Polskich Kółek Literacko-Dramatycznych
w Ameryce.

NOWY ZARZĄD SYNDYKATU DZIENNIKARZY POLSKICH W AMERYCE

W dniach 28 i 29 listopada obradował w Chicago szósty Zjazd Dziennikarzy Polskich w Stanach Zjednoczonych A. P. Na zjeździe tym powołano nowy zarząd, w skład którego weszli: Franciszek Barć, prezes, Dr. Józef Orłowski, wiceprezes, Janina Dunin, wiceprezeska, Karol Burke, sekretarz, Franciszek Scholl, skarbnik.

W skład sądu koleżeńskiego weszli: Karol Piątkiewicz, Wiktor Alski i Zygmunt Stefanowicz. Do Komisji Rewizyjnej wybrani zostali: Jan Kostrubała, Artur Waldo i Marian Marski.

BRZEGAMI TOPIELI MAZURSKIEJ WŚRÓD PRUSKICH TWIERDZ

„NA TROPACH SMĘTKA" — Melchior Wańkowicz. Nakładem „Biblioteki Polskiej" w Warszawie, cena 8,40 zł.

— Przeciwko Polsce wypowiedział się wierny nasz Mazur. — Czy się drugi raz przeciwko niej wypowie za lat dziesięć, piętnaście, gdy go dzieje spytają o zdanie, — któż zaręczy?.. Któż wie, czy Mazur nie otrze z twarzy potu a brudu niewoli i nie wspomni sobie, że nad nim panują cudzoziemcy?

St. Żeromski: „Wiatr od morza".

Kończąc „Wiatr od morza", wielki pisarz polski zamknął opowieść dziejową o losach Pomorza optymistyczną tezą zgody polsko-niemieckiej. Teza ta barwiła się zrozumiałą ironią w ustach złego ducha ziemi wschodnio-pruskiej, Smętka, emigrującego do Anglii, gdyż: „tu już nie ma i nie będzie dla mnie roboty. Nastaje tu martwy spokój, którego nie znoszę. Będziecie (mówi Smętek do Niemca) robili w cnotach, jak umiecie robić w sklepikach... Maluczko, a ockniecie się w ramionach braci Polaków... Przebaczycie sobie nawzajem winy, odpuścicie grzechy, zapomnicie starą przeszłość, podacie sobie prawice, wykreślicie najsprawiedliwsze na świecie zazębienia gminy o gminę i, każdy w swoim kraiku, albo przetasowani pomiędzy sobą w miastach mieszanych, będziecie zgodnie i na zawsze pracowali nad normalnym przyrostem żywej wagi mamy cywilizacji i spokojem żywota papy postępu, uchylając wszelkie powody niezdrowej alteracji".

Rzeczywistość — po latach dziesięciu, piętnastu — bynajmniej nie potoczyła się tym torem.

„Na tropach Smętka" brzmi tytuł książki, której wątek, treść, styl i cały materiał dowodowy jest jednym wielkim ostrzeżeniem i pełną narodowej godności przestrogą przed mniemaniem, jakoby dławienie polskości poza kordonem przez naród czy władze niemieckie doznało ograniczenia, bodaj przez wzgląd na istotną sytuację i prawa mniejszości niemieckiej w Polsce. Melchior Wańkowicz, autor tej książki, niestrudzony podróżnik, już w relacjach z podróży do Rosji Sowieckiej i Meksyku ujawnił poważną troskę o pogłębianie tematów i selekcję migawkowych wrażeń bystrego obserwatora, które odbiegały daleko od rozpowszechnionych, płytkich pogadanek turystycznych lub erudycji, zapożyczonej z obfitej literatury podróżniczej w językach obcych.



Jezioro Nidzkie

Istotna to encyklopedia faktów z dziedziny historii, folkloru, stosunków społecznych i politycznych nie tylko 350.000 ludności polskiej, Mazurów w Prusach Wschodnich, ale i całego kraju, cieszącego się szczególną opieką Rzeszy Niemieckiej, jako bastionu niemczyzny na wschodzie, wyposażonego gorączkowo w pancerz obronny twierdz, baz lotniczych, zbrojeń wszelkich i umocnień gospodarczych i kulturalnych więzów tych kresów niemieckich z macierzą. Tu realizuje się pośpiesznie program całkowitego podporządkowania wszystkich sił narodu celom nieubłaganej walki o przestrzeń, o surowce, o ideały filozofii hitlerowskiej.



Jezioro Bełdańskie

Wprowadza ta książka czytelnika w egzotykę kraju mniej u nas znanego, niż niejeden kraj zamorski, a położonego tylko o 110 km. od Warszawy.

W towarzystwie czternastoletniej córki M. Wańkowicz w ciągu 35 dni — w roku 1935 — przejechał po tej ziemi za ścianą północnej granicy Rzeczypospolitej, autem 2.000 km. i przepłynął kajakiem liczne rzeki i rozmaite jeziora, nocując po uroczyskach nadwodnych.

Tropiąc rzeczywistość dnia codziennego po najbardziej zapadłych osiedlach ludzkich, autor opisuje szczegółowo i obrazowo z epicką dokładnością odsłaniającą dosadnie całą ich grozę, fakty, które w swej podróży odkrywa, bada, ocenia, jako Polak i patriota. To też zdecydowanie i twardo pisze w przedmowie: — „350.000 ludności polskiej, to jest 350.000 ludności polskiej, a nie, niemieckiej; nie można nam o niej ani przestać myśleć, ani zapominać. Cóż tu pomoże grzecznie udawać, że się tego nie widzi? Naród młody i prężny udawać nie może".

Nad dramatem ostatniego plebiscytu wyrastają olbrzymie, złowieszcze, żelazne ramiona Czarnego Krzyża, uosobienie gwałtu, bezprawia, wyrafinowanego, szatańskiego okrucieństwa. Autor zagłębia się w dawne dzieje i przypomina wszystkie koleje stopniowego wdeptywania w ziemię i spychania w jakieś moczary i bagna nędzy, żywiołu polskiego na tym terenie od wieków osiadłego.

Wyposażona we wspaniałą szatę wydawniczą ze stukilkudziesięciu fotograficznymi zdjęciami autora i kilkudziesięciu rysunkami i grafikonami, z dwoma mapami i drzeworytem mistrzowskim S. O. Chrostowskiego na oddzielnej planszy, wydana nakładem „Biblioteki Polskiej" w Warszawie, książka ta rzuca silny blask na północną ścianę Rzplitej i na to, co się za tą ścianą dzieje.

Melchior Wańkowicz ostrzega naród a zarazem umacnia w przekonaniu, że z tej topieli pruskiej wyłonić się jeszcze może niejeden łokieć gruntu, na którym idea polskości znajdzie trwałą podstawę rozwoju.

K. G. Z.

ZJAZD FRANCUZÓW Z ZAGRANICY

Przystępując do omawiania spraw Francuzów z zagranicy musielibyśmy przede wszystkim omówić ich liczbę i rozmieszczenie. Niestety na to pytanie nie jesteśmy w stanie dać pełnej odpowiedzi, gdyż rzeczy te nie są znane samym Francuzom. Wynika to z faktu, że działający od szeregu lat Związek Francuzów z Zagranicy obejmuje swoją działalnością jedynie obywateli francuskich, nie interesując się osobami narodowości francuskiej, posiadającymi obywatelstwo państw zamieszkania. Z tej przyczyny największe skupienia francuskie zagranicą, znajdujące się w Kanadzie, Szwajcarii, Belgii, Italii — wreszcie ośrodki rozproszone w Stanach Zjednoczonych, na Bliskim Wschodzie i w Południowej Ameryce nie są objęte działalnością, ani też ewidencją Związku Francuzów z Zagranicy.

Wydaje się dość dziwne, że właśnie w ojczyźnie Renana, twórcy najściślejszej jak dotychczas definicji Narodu — w szerokim tego słowa ujęciu — ograniczono się do podciągania pod miano „Francuzów z zagranicy" jedynie obywatela francuskiego. Wynika to niewątpliwie z paradoksalnego interpretowania terminu „nationalité", które w rozumieniu Francuza jest równoznaczne z pojęciem „obywatelstwo". Francuska doktryna narodowościowa, tak szeroko sformułowana przez Renana nie wykazała dalszego rozwoju i w nowszych czasach nie jest wcale kontynuowana. Dlatego dzisiaj w pojęciu Francuzów — Francuz obywatel belgijski, czy Francuz obywatel szwajcarski jest poprostu Belgiem lub Szwajcarem.

Związek Francuzów z Zagranicy jest to zrzeszenie organizacji obywateli francuskich zagranicą, które obejmuje również najrozmaitsze stowarzyszenia „Przyjaciół Francji", składające się po części z osób innych narodowości. Do niedawna był on wyłącznie „związkiem związków", lecz obecnie przystępuje również do zakładania oddziałów Związku. Pierwszy taki oddział powstał w Kairze.

Obecnie Związek zrzesza około 80 organizacji zagranicznych, obejmujących około 850.000 obywateli francuskich, przebywających poza granicami Francji. Zapewne cyfra ta nie pokrywa się z całkowitą liczbą obywateli francuskich, przebywających zagranicą.

Mogłoby się wydawać, że obywatele francuscy zagranicą korzystają z dostatecznej opieki swych licznych placówek konsularnych i nie potrzebują specjalnego organu, który broniłby ich interesów. Jednakże opinia Francuzów zagranicznych w tej sprawie jest inna. Oto co pisze o tym oficjalny organ Związku Francuzów z Zagranicy „La Voix de France" powtarzając słowo deputowanego Lecorney: *)

„...Ich dobra wola (placówek konsularnych) jest nam dobrze znana, jej dowody otrzymujemy codziennie. Niestety jednak ta wola musi się rozwijać w ściślejszych ramach obowiązujących praw i przepisów. Placówki mają za zadanie stosować je, natomiast nie mogą ich modyfikować. Na nas ciąży troska wykazywać władzom jakie są zasadnicze interesy Francuzów zagranicznych i jakie są najlepsze środki ich obrony. To właśnie zamierzamy uczynić poprzez naszą organizację..."

Ilustracją działalności Związku Francuzów z Zagranicy niech będą kwestie, które były przedmiotem ostatniej interwencji Związku u rządu Bluma:

1. Wypłacanie zasiłków bezrobotnym pracownikom francuskim wszelkich kategorii, którzy powrócili z zagranicy;
2. Pomoc materialna dla rodzin z licznym potomstwem, przebywających zagranicą;
3. Zniżki kolejowe dla Francuzów z zagranicy, którzy przybywają do Francji na czasowy pobyt;
4. Rozszerzenie na Francuzów z zagranicy przywilejów, przysługujących osobom posiadającym Medal Jeńców Cywilnych (internowanych);
5. Pomoc dla Francuzów, przybyłych z Hiszpanii;
6. Sprawy związane z nadaniem odznak Legii Honorowej Francuzom w Abisynii, Palestynie i Hiszpanii;
7. Zapewnienie przywilejów, przysługujących Francuzom w Haiti, specjalnie w dziedzinie osiedlenia;
8. Sprawa zapewnienia skutecznych i trwałych gwarancji Francuzom w Syrii i Wielkim Libanie.

Ze Związkiem Francuzów z Zagranicy współdziałają bardzo blisko Związek Narodowy Byłych Kombatantów Przebywających Zagranicą i Związek Towarzystw Sportowych Zagranicą. Te trzy związki wspólnie wydają miesięcznik: „La Voix de France" i pozostają w bliskim kontakcie

---

*) La Voix de France, Rok IX, lipiec — sierpień 1936, Nr. 94, str. 6.

z Francuską Ligą Morską i Kolonialną, która jest protektorką ich wszelkich większych poczynań.

Na czele Związku Francuzów z Zagranicy stoi b. ambasador, a obecnie senator i przewodniczący Komisji dla Spraw Zagranicznych w Senacie p. Henry Bérenger, zaś dyrektorem Związku jest p. Wernlé. Siedzibą Związku jest Paryż.

W dniach od 5 do 8 października 1936 odbywał się w Paryżu siódmy z rzędu Zjazd Francuzów z zagranicy, zwołany przez Związek Francuzów z Zagranicy pod protektoratem Francuskiej Ligi Morskiej i Kolonialnej.

W Zjeździe wzięli udział delegaci ośrodków z 40 państw i krajów (kolonii obcych). W pracach Zjazdu brał czynny udział wiceminister spraw zagranicznych p. Viennot oraz szereg innych urzędników tego resortu. Na zamknięcie Zjazdu przybył Prezydent Republiki Lebrun oraz minister spraw zagranicznych Delbos, który wygłosił dłuższe przemówienie.

Na otwarciu Zjazdu (5.X. przed południem) wygłosił obszerne sprawozdanie Dyrektor Związku p. Wernlé. Tegoż dnia po południu zostały wygłoszone następujące referaty: *) „Przejazdy morskie, kolejowe i lotnicze oraz stosunki pocztowe" (referent Galland, sekretarz generalny Związku Francuskich Izb Handlowych Zagranicą) oraz „Turystyka i propaganda" (referent Gabelon, dyrektor Francuskiej Izby Handlowej w Szwecji). Następnego dnia wygłoszono referaty: „Prawo do odszkodowań poszkodowanych Francuzów z Zagranicy. Francuzi w Rosji i Hiszpanii" (referent adwokat Bourbousson), „Radio i film" (referent p. Henryka Wernlé), „Młodzież francuska zagranicą; szkolnictwo; służba wojskowa" (referent Giradin, profesor uniwersytetu we Fryburgu). Wieczorem tegoż dnia odbyło się posiedzenie plenarne, które przedyskutowało i uchwaliło wnioski, wypływające z wygłoszonych referatów.

*) Na poszczególne referaty i dyskusję ustalono godzinę lub najwyżej półtorej.

Dnia 7.X. uczestnicy Zjazdu odbyli wycieczkę na pobojowiska w okolice Reims.

Dnia 8.X. wygłoszono następujące referaty: „Kryzys gospodarczy a ośrodki francuskie zagranicą" (referent Brandière, sekretarz generalny Francuskiej Izby Handlowej w Hawanie), „Ustawodawstwo, dotyczące osób przebywających zagranicą; zarządzenia wyjątkowe, podwójne opodatkowanie" (referent adwokat Weill), „Opieka społeczna; ułatwiania i pomoc dla powracających do kraju (referent Bossé, prezes Francuskiego Towarzystwa Wzajemnej Pomocy w Brukseli), „Jak należy bronić Francuzów z zagranicy? Konsulaty, wzajemność, prawo wyborcze" (referent pani Dauzats, adwokat i b. radca prawny Ambasady Francuskiej w Madrycie).

Tegoż dnia wieczorem odbyło się uroczyste zamknięcie Zjazdu.

Najważniejsze uchwały Zjazdu dotyczą następujących spraw:

1. opieka nad młodzieżą francuską zagranicą i urządzanie kolonii letnich we Francji dla dzieci z zagranicy;
2. opieka i pomoc społeczna dla zamieszkałych zagranicą Francuzów;
3. równouprawnienie reemigrantów francuskich w dziedzinie opieki społecznej z obywatelami zamieszkałymi we Francji;
4. służba wojskowa Francuzów z zagranicy;
5. zniżki przejazdowe na kolejach, w komunikacji morskiej i powietrznej dla Francuzów z zagranicy, przebywających czasowo we Francji.

Bezpośrednio po Zjeździe Francuzów z zagranicy odbyły się zjazdy Związku Narodowego Byłych Kombatantów, przebywających zagranicą oraz Związku Francuskich Towarzystw Sportowych Zagranicą.

Przebieg Zjazdów Związku Francuzów z Zagranicy oraz organizacji z nim współdziałających wykazuje znaczne postępy prac, prowadzonych we Francji na rzecz współrodaków przebywających zagranicą.

Witold Sworakowski

DO RODAKÓW Z KOLONII THIL (FRANCJA)

ZWRACAMY SIĘ Z PROŚBĄ DO RODAKÓW Z KOLONII THIL PRZEZ VILLERUPT, MOSELLE — FRANCJA, KTÓRZY NADESŁALI LIST DO ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW Z ZAGRANICY, O PODANIE NAZWISKA NADAWCY, GDYŻ Z BRAKU ADRESU NIE JESTEŚMY W MOŻNOŚCI UDZIELIĆ ODPOWIEDZI.

POLACY W CAŁYM ŚWIECIE

MŁODZIEŻ POLSKA W NIEMCZECH — ANTYPOLSKA POLITYKA WŁADZ LITEWSKICH — POMYŚLNIE ROZWIJA SIĘ PRACA NARODOWA POLONII AUSTRIACKIEJ — JUBILEUSZE POLSKIE WE FRANCJI, HOLANDII I KANADZIE — DZIENNIKARZE POLSCY ZA OCEANEM.

Jednym z najważniejszych zagadnień w zakresie pracy narodowej Polonii jest kwestia naszej młodzieży. Dlatego wszelkie zarządzenia władz tych państw, gdzie mieszkają Polacy, dotyczące naszej młodzieży, budzą zrozumiały niepokój w społeczeństwie polskim. Przyczyną takiego właśnie niepokoju wśród Polonii niemieckiej jest postanowienie uchwalone na ostatnim posiedzeniu gabinetu Rzeszy. Mocą jego cała młodzież niemiecka zaliczona zostaje do szeregów młodzieży państwowej — a tym samym staje się Staatsjugend. W praktyce oznacza to, że młodzież niemiecka wcielona zostaje do szeregów Hitler Jugend.

Organizacja ta posiada nie od dzisiaj niejako monopol na urabianie młodego pokolenia w Rzeszy. Młodzież w Niemczech, przechodząc kolejno, począwszy od 10 roku życia przez t. zw. Jungvolk, Hitler Jugend, później Arbeitsdienst i wojsko aż do wieku lat 23 będzie podlegała naciskowi wychowania nacjonal-socjalistycznego.

Wspomniana na początku ustawa nie mówi nic o wyjątkach wobec mniejszości narodowych. Przypuszczać zatem należy, że podlegać jej będą także wszystkie narodowości obce zamieszkujące w Rzeszy, a więc i Polacy. Byłby to prawdziwy cios w naszą młodzież i przez to podważenie całej przyszłości polskiego żywiołu w Niemczech.

Podobnie w trudnej sytuacji znajduje się mniejszość polska na terenie Litwy. I tu przede wszystkim niebezpieczeństwo wynarodowienia grozi młodemu pokoleniu. Przyczynić się do tego może ostatnia akcja władz litewskich, zmierzająca do likwidowania polskiego szkolnictwa. W bieżącym roku szkolnym zdążono już zamknąć 4 szkoły polskie, zmniejszając ich ogólną liczbę z 14 do 10, a ilość dzieci z 400 do 300.

Antypolska polityka Litwinów ujawnia się również w szykanowaniu miejscowych polskich organizacji sportowych. Należy przytem podkreślić, że sport polski w Litwie rozwija się bardzo dobrze, a nasi sportowcy prześcigają niejednokrotnie sprawnością młodzież litewską, która przecież cieszy się poparciem i opieką państwa.

To właśnie prowokuje władze litewskie do rozmaitych wystąpień, mających na celu osłabienie polskiego ruchu sportowego. Wystąpienia te — to dyskwalifikowanie czołowych zawodników polskich i przez to osłabianie lub usuwanie z boiska polskich drużyn, prowokowanie awantur podczas meczów i t. p.

Pomyślnie natomiast na licznych odcinkach rozwija się praca wśród Polonii w Austrii. W okresie zimowym Zarząd Związku Stowarzyszeń Polskich w Wiedniu zajął się, jak co roku, przeprowadzeniem akcji pomocy bezrobotnym Polakom.

Dobrze rozwijającą się formą pracy wychowawczej nad polską młodzieżą w Austrii jest harcerstwo. Młodzież harcerska w liczbie 50 osób, rekrutuje się spośród członków Związku Młodzieży oraz uczniów szkół polskich. Pozytywną działalność rozwija także chór polski, stojący na wysokim poziomie artystycznym.

Polacy we Francji obchodzili niedawno kilka jubileuszy. Dziesięciolecie swego istnienia święciło Towarzystwo Polek w Środkowej Francj, będące dziś najsilniejszą i najbardziej ruchliwą organzacją na tym terenie. Drugi jubileusz obchodziła również organizacja kobieca — a mianowicie Bractwo Różańcowe w Bruay en Artois, liczące obecnie przeszło tysiąc członkiń.

Ciekawe są dane, dotyczące rozwoju prasy polskiej we Francji. Pół milionowa rzesza wychodztwa polskiego we Francji posiada liczne pisma zarówno informacyjne, jak i reprezentujące interesy pewnych grup. Ogółem Polonia francuska wydaje 4 dzienniki i 11 pism periodycznych, wychodzących w różnych miejscowościach kraju.

W sąsiedniej Holandii Polacy przeżyli także uroczystość jubileuszową. Jubilatem było tu Polskie Towarzystwo Sokół w Hoensbroek, które obchodziło dwudziestolecie swej działalności. Trzeba zaznaczyć, że jest to jedna z najstarszych organizacji polskich na tym terenie.

Również Sokolstwo Polskie za oceanem, w dalekiej Kanadzie święciło jubileusz. W ubiegłym miesiącu upłynęło 30 lat od chwili założenia Sokoła Polskiego w mieście Winnipeg. Sokół był tu przez długie lata głównym ośrodkiem, skupiającym pracę narodową miejscowej Polonii. Obecnie organizacja działalność swą prowadzi i nadal, dbając przede wszystkim o młodzież, dla której utrzymuje klub sportowy, stały chór, drużyny harcerskie i szkółkę języka polskiego.

Polonia kanadyjska liczy obecnie około 155.000 osób. Trudno ustalić rok, w którym Rodacy nasi przybyli po raz pierwszy do Kanady. W każdym razie byli już tam około 1865 r. Najstarsze osiedle polskie nad nazwą „Wilno" powstało w prowincji Ontario w 1872 roku.

Na czoło przejawów życia narodowego Polonii amerykańskiej wysuwa się ostatnio Zjazd Syndykatu Dziennikarzy Polskich w Ameryce, którego obrady poświęcone zostały niemal wyłącznie sprawom organizacyjnym.

Mówiąc o dziennikarstwie polskim na kontynencie amerykańskim, nie można pominąć milczeniem, że poniosło ono ostatnio dotkliwą stratę. Jest nią zgon znanego publicysty polskiego redaktora Tomasza Kozaka, którego postać pozostanie napewno przez długi czas wzorem dla przyszłych pokoleń dziennikarzy polskich zagranicą.

ECHA Z POLSKI I O POLSCE

BILANS ROKU MINIONEGO — O SPRAWIEDLIWOŚĆ SPOŁECZNĄ — OFENSYWA NA FRONCIE GOSPODARCZYM — OBLICZE NASZEJ POLITYKI ZAGRANICZNEJ — ŁĄCZNIK POMIĘDZY RZECZYPOSPOLITĄ A JEJ OBYWATELAMI POZA GRANICAMI PAŃSTWA.

Minął rok 1936. Rok, którego dzieje były na całym świecie obfite w wydarzenia, zarówno polityczne, jak i gospodarcze.

W życiu Polski rok miniony przyniósł również nie mało zmian. Bilans naszego dorobku w tym okresie dały ostatnie enuncjacje kierowników polskiego życia politycznego i gospodarczego. W ciągu grudnia mieliśmy bowiem możność usłyszenia z trybuny parlamentarnej Szefa Polskiego Rządu, p. Premiera gen. dr. Felicjana Sławoj-Składkowskiego, p. Wicepremiera i Ministra Skarbu inż. Eeguniusza Kwiatkowskiego, oraz p. Ministra Spraw Zagranicznych Józefa Becka.

Przemówienia tych wybitnych polskich mężów stanu odbiły się szerokim echem w prasie nie tylko polskiej, lecz i zagranicznej.

Enuncjacje ministerialne zapoczątkował p. Premier, który wygłosił dłuższe exposé na otwarciu sesji budżetowej Sejmu.

W mowie swej podkreślił p. Premier stałe dążenie Rządu do osiągnięcia sprawiedliwości społecznej wobec wszystkich obywateli naszej Ojczyzny. Wśród przykładów posunięć, zmierzających do tego celu, przytoczył p. Premier m. in. skierowanie do gimnazjów państwowych „przeszło tysiąca dzieci chłopskich, jako stypendystów gmin wiejskich. Chodziło o sięgnięcie w masy chłopskie, o wyciągnięcie stamtąd najlepszego elementu, i to się udało. Mam wiadomości — stwierdził p. Premier — że te dzieci, naprawdę wyjątkowo zdolne, podniosły poziom najniższych klas gimnazjum dzięki swym chęciom, swym zdolnościom do nauki". Jednym z dowodów dążeń do sprawiedliwości społecznej jest stosunek Rządu do postulatów robotniczych o skrócenie dnia pracy w górnictwie.

Drugą cechą obecnego Rządu, którą stwierdził p. Premier, jest to, że „praca jego odbywa się w atmosferze powolnej, ale stałej poprawy gospodarczej". W zakończeniu swego przemówienia p. Premier stwierdził, że „Polska idzie szczęśliwie drogą, na którą pchnął ją geniusz Piłsudskiego, drogą wzrastającej pracy i dobrobytu, drogą jedności i cementowania obywateli pod hasłem Wodza Naczelnego, obrony Państwa, drogą wiodącą do krzepnięcia z każdym dniem Jej potęgi".

*

Ten sam ton optymizmu rozbrzmiewał w wielkim, dwugodzinnym przemówieniu, wygłoszonym w Sejmie przez Wicepremiera Kwiatkowskiego. Minister Kwiatkowski, twórca Gdyni i Chorzowa, jeden z największych ekonomicznych autorytetów w Polsce, zobrazował szczegółowo dotychczasowe osiągnięcia i dalszy plan ofensywy gospodarczej obecnego Rządu. Twierdzenie swe oparł p. Minister Kwiatkowski na cyfrowych przemówieniach z latami poprzednimi, stwierdzając, na mocy tych zestawień, że „w całym szeregu ogniw produkcyjnych... w ciągu 9 miesięcy b. r. prześcignęliśmy wyraźnie i ilościowo i wartościowo stan produkcji z całego roku 1934 czy 1935". Jedną z głównych przyczyn dzisiejszej poprawy gospodarczej w Polsce widzi p. Wicepremier w tym pocieszającym zjawisku iż wreszcie „zjawił się po długiej przerwie chłop, jako konsument na rynku towarowym w miastach".

Stwierdziwszy w dłuższych wywodach zachowanie równowagi obecnego budżetu państwowego, zanalizował następnie p. Minister Skarbu nowy preliminarz budżetowy. W budżecie tym podciągnięto wzwyż wydatki na oświatę, prawdziwa bowiem „oświata i kultura jest zawsze najlepszym sprzymierzeńcem siły obronnej Narodu, jest fundamentem, na którym jedynie można zbudować gmach trwałego postępu ekonomicznego i cywilizacyjnego". Mówiąc o budżecie Ministerstwa Spraw Wojskowych, stwierdził p. Wicepremier z dumą, że „w naszej Armii narodowej spoczywa potężna siła moralna i techniczna, że w niej tkwi wielka żywotność i głębokie poczucie honoru, wyrażające się w dążeniu, by nie uronić nic ze wskazań i wymagań stałego rozwoju, które pozostawił jej Twórca Armii Józef Piłsudski.

W dalszych częściach swego przemówienia zobrazował p. Premier obecną politykę podatkową i pieniężną Rządu, podając przyczyny, dla których złoty polski nie będzie zdewaluowany, omówił prace Rządu, zmierzające do likwidacji pozostałości pokryzysowych, do dalszej realizacji reformy rolnej, do wzrostu stanu posiadania przemysłowego Polski i Narodu Polskiego, oraz do rozwoju motoryzacji w kraju, jak również przedstawił metody finansowania przez Rząd inwestycji. Bilans tych posunięć wypadł — zdaniem p. Wicepremiera — dodatnio. „Możemy szybciej iść naprzód — stwierdził p. Minister Kwiatkowski — niż tego się spodziewamy, niż w to dziś wierzymy. Możemy — jeśli chcemy".

W zakończeniu swej dłuższej mowy miał p. Wicepremier m. in. takie mocne słowa ostrzeżenia:

„Polska musi być zwarta, mądra, pracowita, oszczędna, przezorna, demokratyczna, rządna i zdyscyplinowana politycznie i moralnie... Polska musi mieć swój pion polityczny, społeczny, gospodarczy i kulturalny, ustawiony na podstawie świadomości swych własnych, odrębnych zadań natury idealnej i materialnej! Pierwiastki poczucia narodowego muszą pozostać na trwałe sprawdzianem naszych poczynań, gdyż tym uczuciem zwyciężaliśmy zawsze w przeszłości i tą samą bronią zwyciężymy w przyszłości...".

Mowa p. Wicepremiera — to nie zwykłe przemówienie parlamentarne przedstawiciela Rządu. To owoc głębokich przemyślań, dociekań, prób, doświadczeń i

zdecydowanych posunięć, czynionych przez nasze Państwo w myśl nakazu Naczelnego Wodza: „Podciągnąć Polskę wzwyż!"

*

W niespełna dwa tygodnie po przemówieniach Premiera i Wicepremiera, które dały całkowity obraz posunięć Rządu w polityce wewnętrznej i w naszym życiu gospodarczym, zabrał również głos sternik polskiej polityki zagranicznej, p. Minister Beck.

Exposé p. Min. Becka, wygłoszone na posiedzeniu senackiej Komisji Spraw Zagranicznych, poświęcone było zasadom i wytycznym polskiej polityki zagranicznej. Już niespełna przed rokiem p. Min. Beck miał sposobność, w poprzednim swym exposé, publicznego wyłożenia metod polskiej polityki zagranicznej, oraz jej założeń i wytycznych. Obecne przemówienie zobrazowało realizację tych metod i podkreśliło ich pozytywne skutki.

Na wstępie poświęcił p. Minister szereg uwag naszym stosunkom politycznym z ościennymi państwami na wschodzie i zachodzie, a mianowicie ze Związkiem Socjalistycznych Republik Rad i z Rzeszą Niemiecką. Następnie przeszedł p. Minister do omówienia sojuszów Polski z Francją oraz z bliższą nam terytorialnie Rumunią, podkreślając, że sojusze te „zaznaczyły się... w ostatnich miesiącach jako czynniki dodatnie europejskiego układu sił". Niemało przyczyniła się do tego stanu rzeczy „wymiana wizyt między najwyższymi czynnikami wojskowymi Francji i Polski", oraz pobyt w Warszawie rumuńskiego Ministra Spraw Zagranicznych Antonescu i Szefa Sztabu armii rumuńskiej gen. Samsonovici.

Specjalną wagę przywiązuje p. Min. Beck „do rozmów przeprowadzonych w Londynie", stwierdzając systematyczne i trwałe „zbliżenie poglądów między Anglią a nami na wiele i to najważniejszych elementów dzisiejszej sytuacji".

Dalej p. Minister przypomniał wysuwany przez siebie niedawno w Lidze Narodów problem naszych interesów kolonialnych. „Zagadnienie to — zdaniem p. Min. Becka — można podzielić na dwa działy: po pierwsze, zapewnienie terenów emigracyjnych dla ludności naszego kraju, i tu należy podkreślić sprawę emigracji ludności żydowskiej... Drugi dział kwestii kolonialnej, to możliwość otwarcia dla Polski dostępu do źródeł surowców w formie lepszej, niż zwykła wymiana handlowa za dewizy".

Osobny ustęp w exposé poświęcił p. Min. Beck prawom i żywotnym interesom Polski w Gdańsku, „które sięgają znacznie poza dyplomatyczne zagadnienia" i które muszą być respektowane.

Uzasadniając w zakończeniu swego przemówienia powody rozszerzenia zakresu aktywności Polski p. Minister stwierdził, iż „sztuczne rozszerzenie naszej aktywności politycznej byłoby z pewnością przeciwne jasnej tradycji naszej polityki. Zejście poniżej tej roli, jaka nam jest wyznaczona, byłoby ucieczką przed odpowiedzialnością za nasze dziedzictwo".

W dyskusji, jaka wywiązała się nad exposé p. Min. Becka, zabrał m. in. głos p. Senator Gołuchowski, zapytując, jaki jest stosunek naszych placówek dyplomatycznych za granicą do pracy wśród emigrantów. Odpowiedź na to i inne pytania znajdziemy w replice p. Min. Becka, zamykającej dyskusję. P. Minister podkreślił, że ze strony Ministerstwa Spraw Zagranicznych stała troska co do losu emigracji zwrócona jest w kierunku „wychowania naszego korpusu konsularnego w przekonaniu, że wszyscy przedstawiciele naszego Państwa za granicą nie mogą się ograniczać do załatwiania papierków, wiz paszportowych i legalizacji dokumentów, lecz że są najbliższym łącznikiem między Rzecząpospolitą, a każdym obywatelem, który znajduje się poza granicami Państwa".

ŚMIERĆ ZASŁUŻONEGO DZIAŁACZA POLSKIEGO W AMERYCE

W Buffalo, w Stanach Zjednoczonych, zmarł Jakób Ruszkiewicz, ojciec wydawcy wielkiego dziennika emigracyjnego — „Dziennika dla Wszystkich".

Światowy Związek Polaków z Zagranicy wysłał pod adresem wydawcy „Dziennika dla Wszystkich" depeszę kondolencyjną, następującej treści:

„Łącząc się w smutku z całą Polonią Amerykańską, a Polaków w Buffalo w szczególności z powodu zgonu ś. p. Jakóba Ruszkiewicza, tak zasłużonego pioniera i działacza, który w kraju z bronią w ręku walczył o Niepodległość Polski, a na ziemi Waszyngtona niestrudzenie pracował nad zorganizowaniem wychodztwa — wierzymy, że pamięć ofiarnej pracy Zmarłego pozostanie na zawsze w Polonii Amerykańskiej czynnikiem krzepiącym i konsolidującym".

ZGON ZNANEGO DZIENNIKARZA POLSKIEGO W AMERYCE

Dnia 12 grudnia b. r. w Toledo, Ohio w Ameryce, po długiej i ciężkiej chorobie zmarł redaktor Tomasz Kozak, jeden z najwybitniejszych publicystów polsko-amerykańskich, znany działacz niepodległościowy odznaczony „Krzyżem Niepodległości" i orderem „Polonia Restituta". W chwili zgonu liczył 60 lat życia.

Pochodził z Przemyśla, gdzie ukończył gimnazjum, następnie w Krakowie studiował filozofię na uniwersytecie Jagiellońskim. Pracę dziennikarską rozpoczął w „Nowej Reformie". Do Ameryki przyjechał jako trzydziestoletni, doświadczony dziennikarz — lecz bez pieniędzy, bez stosunków i znajomości. Zanim się wybił na czołowe miejsce wśród Polonii Amerykańskiej musiał znosić ciężką dolę tułacza na bruku New Yorku. Było to za rządów Teodora Roosevelta. Panował wówczas kryzys w Ameryce. Ś. p. Kozak tak opowiadał o tych czasach: „Spałem w parkach nowojorskich przez trzy lata. Kupowałem niedzielną, grubą gazetę. Połowa służyła za materac, a druga połowa za kołdrę. Kładłem się blisko wodotrysku, by rankiem zdążyć jak najszybciej do umywalni. Takich jak ja było wielu. Dopiero rankiem zwracała na nas uwagę policja i łagodnie spędzała z twardych łóżek.

Później pracowałem w agencji kart okrętowych, to znowu u bankierów, ale zmierziły mnie ich oszustwa. Nareszcie trafiła mi się robota w małym tygodniczku za dziesięć dolarów tygodniowo.

Potem już za piętnaście dolarów pracowałem w „Górniku" w pensylwańskim zagłębiu węglowym. I tak powoli doszedłem do redaktorstwa w „Dzienniku Polskim" w Detroit".

Poza tym przez szereg lat ś. p. Kozak był korespondentem kilku pism polskich w Ameryce. W 1934 roku przybył do Polski z wycieczką dziennikarzy polsko-amerykańskich na Zjazd Polaków z Zagranicy. W czasie Zjazdu wziął udział w zebraniu organizacyjnym Związku Pisarzy i Publicystów Emigracyjnych, na którym wygłosił serdeczne przemówienie do kolegów dziennikarzy z terenów zagranicznych.

Wracając do Ameryki, pisał:

„Przez siedem miesięcy włóczyłem się po kraju, sam, bez przewodników i drogowskazów, bo nienawidzę tych turystycznych lekcji „za panią matką". Obserwowałem kraj i naród od szczytu aż do suteren. Starałem się podglądnąć każdy odruch. Symbolicznie kładłem się na tę rodzinną ziemię i ucho przykładałem do jej skorupy — aby podsłuchać puls, te podziemne drgnienia, te bajkowe tenteny zastępów, które mogą budować lub niszczyć moc narodu.

Dziś z ręką na sercu i z dumą serdeczną stwierdzam, że CAŁOŚĆ narodu młoda jest i zdrowa jak nasz czerstwy dębowy las, którego burza nie złamie. Co znaczą pasorzyty i mchy parszywe, czepiające się zdrowej kory? Rdzeń jest mocny, a to wszystko.

Mimo wielu politycznych i osobistych zawodów i zdrad, mimo uciążliwej choroby, jaką niestety przebyłem w kraju, wracam odrodzony w polskim duchu. Czuję się, jak ów mityczny Anteusz, który w śmiertelnej walce z Tytanem, gdy tylko dotknął ziemi, brał z niej nową siłę i musiał zwyciężyć!

W mocarnym poczuciu, że przywożę w sobie cząstkę tej nowej, żywej Polski, która wierzy i tworzy, która pracuje niestrudzenie mimo szalonych trudności, w której duch pracy i czujności promieniuje wiecznie i wszędzie — od Belwederu aż do skromnej kaszubskiej chaty nad Bałtykiem — wnet znów stanę na starej placówce wśród wychodztwa".

Po powrocie objął redakcję „Dziennika dla Wszystkich" w Buffalo. Niestety, choroba gruczołu tarczykowego wytrąciła mu pióro z ręki. Wyjechał do Toledo, gdzie poddał się operacji. Wywiązały się komplikacje i gasł powoli na łożu szpitalnym. Osierocił żonę i czworo dzieci.

Pozostawił po sobie pamięć szlachetnego człowieka, gorącego patrioty, świetnego publicysty-satyryka i polemisty, który karcił warcholstwo, chłostał biczem satyry szkodników narodowych wśród wychodztwa, uczył i wskazywał prawdziwe drogi pracy społecznej dla dobra Polski. Wszystkie siły, cały swój wielki talent pisarski oddał Ojczyźnie i wychodztwu.

Cześć Jego pamięci!

St. G.

PRZEWODNIK
OŚWIATOWO - WYCHOWAWCZY



Artur Grottger „Polonia": „Bój".

W ROCZNICĘ POWSTANIA 1863 R.

Powstanie styczniowe było ostatnią, nieudaną próbą, podjętą przez naród polski dla odzyskania Niepodległości.

Ograniczenie praw obywatelskich w Królestwie Kongresowym, po upadku powstania listopadowego oraz wzmagający się ucisk i prześladowania Polaków i polskości przez rząd rosyjski, przyczyniły się nawet do ugruntowania opinii, że dla narodu polskiego zgasły nadzieje wolności i że zgnębiony represjami i dotychczasowymi niepowodzeniami nie stanie on z orężem w ręku do walki o byt niepodległy. Tymczasem podejmowane walki w r. 1846 w Galicji i 1848 w Poznańskim choć nieudane, były oznaką, że naród polski nie może pogodzić się z istniejącym stanem rzeczy. W zaborze rosyjskim panowała jednak złowroga cisza, przerywana jękiem pędzonych na Sybir i świstem kozackich nahajek.

Część społeczeństwa w Królestwie, a szczególniej młodzież, wierzyła, że wyrwać się z napozór beznadziejnego i ciężkiego położenia można tylko przez podjęcie decydującego kroku, jakim będzie nowa walka orężna.

Polityka rządu rosyjskiego przeciągnęła strunę cierpliwości Polaków — 22 stycznia 1863 roku następuje wybuch nowego powstania. Naród polski, doprowadzony do ostateczności, porwał za broń, aby jeszcze raz zmierzyć się z ciemięzcą i zwyciężyć lub zginąć, aby plamami przelanej krwi wypisać protest przed światem i skargę z powodu doznanych krzywd i zadokumentować swoje prawo do wolności.

Choć kraj spłynął krwią w nierównej, bohaterskiej

walce, gdzie z kosą rzucano się na karabin, a ze strzelbą myśliwską na armaty, choć narody europejskie obiecywały pomoc — celu nie osiągnięto. Powstanie zostało krwawo stłumione, a rząd rosyjski zniszczył i zdeptał do reszty te nikłe ślady swobód, które jeszcze do czasu powstania zdołały się utrzymać. Nad ziemią polską, usianą świeżymi mogiłami Bohaterów, rozciągnęła się noc głucha, beznadziejna...

Dziś, gdy po latach wspominamy ten wysiłek narodu, jakim było powstanie styczniowe, ze czcią winniśmy schylić czoła przed jego Bohaterami, ostatnią polską siłą zbrojną. Choć wyniki podjętej przez nich walki zakończyły się katastrofą, to jednak z ich „trudu i znoju" wyrosło pokolenie, które sztandar walki o wolność Polski podniosło z dumą wysoko.

Pięćdziesiąt dalszych lat niewoli po upadku powstania styczniowego naród polski nie przespał, bo gdy 5 sierpnia 1864 roku ginął w Warszawie na szubienicy ostatni Dyktator powstania i ostatni Rząd Narodowy — to 6 sierpnia 1914 roku wyruszał z Krakowa pierwszy oddział wojska polskiego na bój z satrapą, który dokładnie pół wieku przedtem pastwił się nad resztkami Bohaterów 63 roku.

Dziś, jako naród posiadający własne, wolne państwo, wywalczone krwią pokoleń, wracamy myślą do chwil 1863 roku i należny hołd oddajemy Ojcom tych, których Synowie Wolną Polskę nam dali. Cześć Im i chwała!

JAK ZORGANIZOWAĆ OBCHÓD ROCZNICY POWSTANIA STYCZNIOWEGO.

Rocznica powstania styczniowego jest jedną z obchodzonych przez nas rocznic smutnych, dlatego jej obchód cechować winna powaga i nastrój.

P r z e m ó w i e n i e. Jako temat przemówienia wybrać albo krótką charakterystykę przebiegu powstania, albo omówienie znaczenia powstania.

Ż y w e o b r a z y. Do utrzymania poważnego nastroju obchodu przyczynią się w dużej mierze żywe obrazy. Cykl obrazów z powstania styczniowego, które wiernie odtworzył ówczesny malarz polski, Artur Grottger, znakomicie nadają się do zużytkowania ich, jako wzoru do efektownych żywych obrazów. Na uwagę zasługują: — z cyklu „Polonia": „Kucie kos", „Obrona sztandaru"; z cyklu „Lituania": „Bitwa", „Widzenie", „Przysięga"; z cyklu „Warszawa II": — „Trzy stany", „Zamykanie kościołów". Ponadto można zaimprowizować różne inne obrazy, jak np.: pochód na Sybir, ranny powstaniec i t. p. Niektóre obrazy Grottgera zamieściliśmy w tygodniku „Polska" w numerze ze stycznia 1936 r.

Ponieważ żywe obrazy nie dla wszystkich mogą być zrozumiałe, należy je poprzedzić krótkim objaśnieniem lub napisem.

R e c y t a c j e. Proza: 1) rozkaz dzienny Wodza Naczelnego Józefa Piłsudskiego do wojska w dn. 21 stycznia 1919 r.; 2) Urywki z książki „Marsz. Piłsudskiego o powstaniu 1863 r." lub urywek z przemówienia Marsz. Piłsudskiego do kawalerów orderu „Virtuti Militari" w styczniu 1920 r. Poezja: 1) Antoni Bogusławski — „Krzyż powstańczy", „Traugutt"; 2) Artur Oppman (Or-Ot) — „Pięciu poległych"; 3) Stanisław Długosz — „1863"; 4) Józef Gałuszka — „Rok 1863"; 5) Felicjan Faleński — „Śpiew idących na śmierć"; 6) Żuławski — „Powstańcy 1863 r.".

P i e ś n i: 1) St. W. Anczyc — „Hej Strzelcy wraz"; 2) „W krwawym polu..."; 3) „Marsz Żuawów".



Artur Grottger „Polonia": „Kucie kos"

Utwory sceniczne: 1) J. Bohusz — Szyszko — „Guwerner Krukowski" ról m. 8, kob. 1, powstańcy i żołnierze rosyjscy. Obrazek łatwy do grania. 2) W. Dalecka: „W starym dworze", ról m. 5, kob. 8. Obrazek w 1 akcie, łatwy do grania. 3) F. Dominik: „W górę serca". Ról m. 14, kob. 2, powstańcy, wieśniacy, żołnierze. Sztuka trudniejsza. 4) J. Marcinowska: „Za wolność ludu" — obrazek nastrojowy, łatwy do wystawienia. 5) J. Pobratymiec: „Gdzie odwaga i męstwo, Bóg daje zwycięstwo". Sztuka do grania łatwa. 6) A. Staszczyk: „Dziesiąty pawilon". Ról m. 4, kob. 1, żołnierze. Obraz dramatyczny w 1 akcie, łatwy do grania. 7) A. Urbański: „Dramat jednej nocy". Ról m. 3, kob. 1, żołnierze. Poemat dramat. w 1 akcie, wierszem, ładny lecz nieco trudny. 8) E. Webersfeld: „Obrazek sceniczny". Ról m. 10, kob. 2, powstańcy, żołnierze. Sztuka 1-no aktowa, łatwa do grania. 9) St. Wiśniewski: „Stary mundur". Ról m. 4, kob. 1, powstańcy. Obrazek, dramat. w 1 akcie, łatwy do grania.

Dekoracje świetlicy lub sceny. Między dwiema skrzyżowanymi kosami powstańczymi wieniec cierniowy, w jego środku data 1863, u góry półkolem napis: „za wolność waszą i naszą".

Przezrocza i obrazy. W razie posiadania epidiaskopu lub lampy projekcyjnej należy wyświetlić cykle obrazów Grottgera lub odpowiednie serie przezroczy.

Program obchodu:

1. Słowo wstępne i przemówienie (odczyt);
2. Chór lub orkiestra;
3. Recytacje;
4. Żywy obraz;
5. Recytacje;
6. Chór;
7. Wyświetlanie obrazów;
8. Żywy obraz.
9. Utwór sceniczny.

Bibliografia.

1. A. Bełcikowska — Powstanie styczniowe.
2. Dubiecki — Romuald Traugutt i jego dyktatura podczas powstania styczniowego.
3. Dybowski — Pamiętnik dr B. Dybowskiego.
4. M. Dynowska — Nasze rocznice.
5. A. Galiński — Jak obchodzić rocznicę powstania styczniowego.
6. M. Gawlik — Powstanie styczniowe.
7. J. Grabiec — Rok 1863.
8. M. Konopnicka — Śpiewnik historyczny.
9. B. Limanowski — Romuald Traugutt.
10. L. Mierosławski — Pamiętniki.
11. J. Niemojowski — Wspomnienia.
12. J. Piłsudski — 22 stycznia 1863 r.
13. „ — Zarys historii militarnej powstania styczniowego.
14. A. Śliwiński — Powstanie styczniowe.
15. K. Zienkiewicz — Wspomnienia powstańca 1863 r.

Ges.



Uczestnicy uroczystości poświęcenia sztandaru w Aalborg w Danii po nabożeństwie w kościele parafialnym.
W pierwszym rzędzie przedstawiciel Poselstwa, p. Sekretarz St. Baliński, Konsul Honorowy R. P., p. K. Kragelund, i prezes okręgowy, p. Wł. Kubicki

ZWIERZCHNIK I PRZYWÓDCA

Dr. Bogdan Suchodolski należy dziś do najlepszych badaczy i znawców prądów kulturalnych i wychowawczych w Polsce. Jako docent Uniwersytetu J. Piłsudskiego w Warszawie prowadzi wykłady w zakresie pedagogiki, nadto zajmuje poważne stanowisko naczelnika w Ministerstwie WR. i OP., redaguje pismo „Kultura i Wychowanie" i jest autorem kilku cennych prac z zakresu zagadnień kulturalno-wychowawczych.

Poniżej dr. Suchodolski w ciekawy sposób uwydatnia różnicę pomiędzy urzędniczym typem zwierzchnika a charakterem społecznym przywódcy.

Dla polskich pracowników społecznych zagranicą uwagi dr. Suchodolskiego okażą się napewno bardzo pożyteczne.

REDAKCJA.

Spośród różnorodnych form, jakie przybiera zależność jednych ludzi od innych, dwie są szczególnie ważne i aktualne: zwierzchnictwo i przywództwo. Obie są pradawne, jakkolwiek ta druga forma władania dopiero w najnowszych czasach zyskała sobie większe uznanie i rozpaliła nadzieje mężów stanu, polityków i oświatowców.

Problem władania ludźmi — może najistotniejszy problem naszych czasów — posiada podwójne oblicze: indywidualne i społeczne. Można go ujmować niejako od wewnątrz, nadsłuchując tego oddźwięku, który budzi w duszach jednostek, badając ten proces duchowego organizowania lub dezorganizowania ludzi, jaki pod tym wpływem powstaje. Można też zwracać uwagę na interesy zbiorowe, na ład lub bezład społeczny, na funkcję koordynującą życie i dążenia wielkich mas ludzkich.

Postaramy się zrazu o tę pierwszą charakterystykę.

O kimże to mówimy, iż jest przywódcą? Odpowiedź na to pytanie stanie się łatwiejsza, gdy zestawimy przywódcę i zwierzchnika. Zwierzchnik ma przede wszystkim władzę nad podwładnymi, przywódca w pierwszym rzędzie posiada wpływ na tych wszystkich, którzy za nim wiernie a początkowo dobrowolnie idą. Władza jest prawem rządzenia ludźmi i przysługuje jednostkom na określonych stanowiskach społecznych, państwowych i zawodowych. Zakres tego władania bywa mniejszy lub większy i zależnie od tego układa się hierarchia stanowisk wyższych i niższych. Wszystko w niej jest dokładnie przewidziane i ustalone: do jakich rozkazów i komu i kto jest powołany, jakie wobec kogo posłuszeństwo obowiązuje, kto za innych, a kto za siebie samego ponosi odpowiedzialność. Te formy są trwałe i widoczne. Człowiek, zajmując określone stanowisko poczyna sprawować odrazu tę władzę, która na danym stopniu organizacyjnym musi być wykonywana.

Inaczej przywódca. Nie są niezbędnymi dla niego żadne wyższe lub niższe stanowiska w złożonej hierarchii organizacyjnej. Żadne prawa szczególne nie zapewniają mu władzy i nie wymagają dla niego posłuchu od ludzkiej gromady. Swą rolę w grupie czy państwie, skuteczność nakazu, wierność i zaufanie — wszystko to zdobywa on sam, na własną rękę, od podstaw. Może on nie mieć nawet żadnego oficjalnego stanowiska, a jednak posiadać prawdziwą władzę nad ludźmi. Spostrzegamy to często na różnych terenach: w klasie, w związku młodzieży, w organizacji politycznej; nawet w państwie mogą się rozchodzić drogi zwierzchnika i przywódcy.

Między zwierzchnikiem a podwładnymi zachodzą inne stosunki psychiczne niż między przywódcą i jego wyznawcami. Zwierzchnik, który jest mianowany, przychodzi zazwyczaj z zewnątrz i prawo władania ma zapewnione przez odpowiednie ustawy. Przywódca wyrasta z gromady, jest jej człowiekiem, a swoje wpływy zawdzięcza tylko sobie. Ich ugruntowaniem są uczucia przywiązania, ufności i posłuchu, rozpalone w sercach otoczenia. Jest to człowiek swój a zarazem wyższy, najbliższy, a zarazem daleki.

Ale zwierzchnik posiada władzę nie sam z siebie, lecz z racji stanowiska, jakie zajmuje i dlatego władza ta, choć nie posiada tak silnego piętna osobowego, jak władza przywódcy, posiada jednak usprawiedliwienie obiektywne, trwałe, formalne. Poza zwierzchnikiem stoi prawo, które pozwala mu władać i które zarazem wyznacza zasięg i odpowiedzialność tej władzy. Stosunki, zachodzące między zwierzchnikiem i podwładnymi, nie posiadają tego natężenia uczuciowego, jakie cechuje związek przywódcy z jego wyznawcami, posiadają natomiast charakter zależności określonej i utrwalonej przez prawo. Na tym polega ich wartość. Właśnie to, iż okazywać winniśmy posłuszeństwo człowiekowi dlatego, że jest naszym zwierzchnikiem, a bez względu na nasz osobisty do niego stosunek, to właśnie wyrabia najlepiej cnotę posłuszeństwa. I to, że z określonego stanowiska mamy prawo władać określonymi ludźmi i w określonym zakresie spraw, a bez względu na ich stosunek do nas, to właśnie wyrabia najlepiej umiejętność rozkazywania i strzeże najlepiej od uległości pokusom nadużycia władzy.

(c. d. n.)

Dr. Bogdan Suchodolski

MALARSTWO POLSKIE

O naszych rymach

Jedną z cech poezji i pieśni jest rym, owa miła zgodność zakończeń, wskutek czego poszczególne wiersze łączą się w harmonijnym współbrzmieniu. Dzięki rymowi utwór jakoś prędzej wpada w ucho, łatwiej wkrada się do serca. Jest na miejscu zarówno w podniosłych hymnach poetyckich, jak i w naiwnej składance dziecięcej; w kunsztownych strofach wykwintnego artysty— i w niewymyślonych pieśniach wędrownego grajka. Bliższa zażyłość z poezją zaczyna się od mniej lub więcej nieśmiałych prób rymowania. Rym tak dalece zrósł się z twórczością poetycką, że nie dziwi nas zbytnio, iż w pewnym okresie piśmiennictwa używano dla jej określenia nazwy: sztuka rymotwórcza.

Przeszłość rymu polskiego jest dość bogata i sięga początków naszej literatury. Pewny oryginalny utwór w języku polskim, przesławna Bogurodzica, odznacza się już dużą kulturą rymowania. Nieznany autor zręcznie posługuje się rymami wewnętrznymi (Bogurodzica — Dziewica, Twego Syna — Gospodina i t. p.). Trudno przypuszczać, aby utwór ten był na tle wieku XIII zjawiskiem zupełnie wyjątkowym. Wieki XIV i XV przynoszą szereg nowych wierszy rymowanych, jednak szata rymowa jest zwykle w oczach dzisiejszego czytelnika niedość wygładzona. Nawet w twórczości Reja, ojca poezji polskiej, rymowanie często grzeszy niestarannością. Za to z chwilą, gdy wkraczamy w czarodziejskie koło poezji Kochanowskiego, otacza nas odrazu atmosfera wytworności i naturalnego artyzmu. W dobieraniu rymów poeta nie zdradza jakiegoś specjalnego wysiłku, mimo to nigdy nie używa zestawień rubasznych lub niemiłych dla ucha. A przy tym umie zawsze zachować lekkość i swobodę, która najdrobniejszym jego utworom nadaje wdzięk nieporównany:

Na palcu masz diament, w sercu twardy krzemień,
Pierścień mi, Hanno, dajesz—już i serce przemień.

Odnosi się wrażenie, że Kochanowski przezwyciężył całkowicie opory, jakie stawia poecie rymowanie. Potrafi posługiwać się rymem w sposób nienaganny nawet w krótkich wierszach kilkusylabowych:

Szlachetne zdrowie!
Nikt się nie dowie,
Jako smakujesz,
Aż się zepsujesz...

Klejnocie drogi!
Ten dom ubogi,
Oddany tobie,
Ulubuj sobie!

Na takie wyżyny wzbiła się sztuka rymotwórcza w wieku XVI dzięki wielkiemu talentowi Kochanowskiego. W ślady jego idą inni poeci. Stopniowo wiersz zyskuje coraz większą wyrazistość, a rymowanie nabiera polotu i fantazji. Za to wymagania twórców i czytelników stają się znacznie wybredniejsze. Chodzi już nie tylko o gładkie, poprawne rymowanie, ale także o unikanie rymów zbyt łatwych i pospolitych. Ogół zaczyna spoglądać z coraz większą niechęcią na rymy gramatyczne, t. j. takie, które opierają się na zgodności końcówek deklinacyjnych i koniugacyjnych (drzwiami — oknami — łzami; króluję — kupuję — mianuję i t. p.); za to częściej pojawiają się w zakończeniach wierszy zestawienia wyrazów trudne i wyszukane.

Rzecz ciekawa, że dawni poeci używali w swojej twórczości wyłącznie rymu „żeńskiego", t. j. dwusylabowego. Walka o rym męski została podjęta dopiero w początkach wieku XIX, przede wszystkim na gruncie muzyki. Przy dobieraniu słów do melodii trzeba było nieraz umieścić akcent na ostatniej zgłosce, wskutek czego zastosowanie na końcu wyrazów jednosylabowych stawało się koniecznością. Początkowo raziły słuchaczy takie zakończenia, a jeden z literatów usiłował nawet ośmieszyć rym męski, dobierając słów o niemiłym, ostrym brzmieniu:

Z doboszami iść o prym!...
Z samym bój tartakiem wieść,
Tak uroczy tocząc rym,
Co za chwała, co za cześć,

Wkrótce jednak sami przeciwnicy oswoili się z tą nowością, a nawet zaczęli ją stosować we własnych utworach.

Wśród naszych poetów romantycznych do najwyższego poziomu doprowadził sztukę rymowania Juliusz Słowacki. Mówił o sobie: „sam się rym do mnie miłośnie nagina", a potomność przyznała mu słuszność. Z nieporównanym wdziękiem i swobodą posługiwał się najtrudniejszymi strofami, aby tym wspanialej uwydatnić mistrzowskie opanowanie rymu. Czasem dro-

czy się z czytelnikiem i udaje, że nie może znaleźć odpowiedniego współbrzmienia, aby za chwilę wywołać zdumienie wspaniałym rymem. Mogłoby się wydawać, że zestawienia rymowe są dlań nie ciężarem, lecz jakby skrzydłami, ułatwiającymi lot poetycki. Sam nieraz żartował ze swych umiejętności, graniczących z wirtuozostwem:

...ja nie mogę pisać, tylko wierszem.
Ktoś by pomyślał, że mnie rymy wiozą,
Że sobie konno usiadłem na pierwszym,
A za mną drugi jedzie krok za krokiem
Rym z parasolem, z płaszczem i z tłumokiem...

W latach późniejszych rygory, stawiane rymotwórcom, stawały się coraz ostrzejsze. Aby uniknąć pospolitości, wprowadzano w zakończeniach wierszy wyrażenia niezwykłe, uciekając się zwłaszcza do słów cudzoziemskich. Dalej pojawiło się wymaganie, aby w rymach zachodziła zgodność spółgłoski, poprzedzającej samogłoskę akcentowaną (tarczy — wystarczy, pole — topole i t. p.). Nieskazitelna poprawność rymowania stała się na czas pewien podstawowym warunkiem uzyskania miejsca na parnasie poetyckim. Rym urósł do znaczenia potężnego środka artystycznego, służącego do uwypuklenia różnych rodzajów uczucia. Posłuchajmy, jak znakomity piewca Podhala, Kazimierz Przerwa-Tetmajer przedstawia taniec bohatera zbójnickiego, Janosika z cesarzową:

Dudni karczma, trzask i puk,
sam Janosik grzmi stem nóg!
Gdy się zwyrtnie jako wiatr,
Strojem szumi jak wiatr z Tatr.
Cesarzowa w perły dzwoni,
to ucieka, to znów goni.
A co przyjdzie ku muzyce,
to uśmiecha się jej lice.
A szeleści atłasami,
Jak jesienny wiatr liściami...

Wprowadzenie do wiersza rymów męskich i żeńskich doskonale uwydatnia kontrast między żywiołową gwałtownością Janosika, a płynnymi, posuwistymi, pełnymi wdzięku ruchami tanecznymi cesarzowej.

Wysoki poziom rymowania przyczynił się w wielu wypadkach do spotęgowania efektu artystycznego, miał jednak także swoje strony ujemne. Pogoń za wyszukanymi rymami w swych krańcowych przejawach prowadziła do zestawień wręcz dziwacznych i odbywała się kosztem innych środków ekspresji poetyckiej. Coraz trudniej było o rymy naprawdę oryginalne, te zaś, które można było uznać za nowe, nadawały wierszowi charakter zbyt egzotyczny, co nieraz kłóciło się z ogólnym nastrojem utworu.

Przełom nastąpił bezpośrednio po wielkiej wojnie. Kilku poetów młodego pokolenia zdobyło się na krok stanowczy i wprowadziło do swych wierszy współbrzmienia nowego rodzaju, które polegały jedynie na zgodności samogłosek akcentowanych (wieczór — przeczuł, czarny — psalmy i t. p.). Te „nowe rymy" otrzymały nazwę asonansów. Początkowo nie znalazły one uznania u poetów starszej generacji jednak stopniowo zyskują coraz szersze prawo obywatelstwa. Wprowadzenie asonansu ma pewne uzasadnienie w przyrodzonych właściwościach naszej mowy, które znajdują wyraz w poezji ludowej. Pieśni wiejskie często zawierają współbrzmienia podobnego rodzaju. Oczywiście w języku literackim asonansy mają charakter bardziej wytworny i są stosowane z większą świadomością ich wyrazu artystycznego. Zwróćmy np. uwagę na „nowe rymy" w wierszu St. Ciesielczuka:

W okna ślepki wścibiają pod okap
Aniołki ciekawskie —
Wsunął na łeb księżyc, tłusty chłopak
Siwej chmurki kaszkiet.
Igiełkami iskier skacze mróz
Po śniegowej ziemi —
Przyleciało z nieba do wsi już
Boże Narodzenie.

Nie da się zaprzeczyć, że asonans wywołuje efekty dźwiękowe miłe dla ucha i że dla utalentowanego poety jest wartościowym narzędziem artystycznym. Ma on poza tym dla naszej poezji duże znaczenie dlatego, że daje większą swobodę w dobieraniu współbrzmień i łagodzi surowe zasady sztuki rymotwórczej. Jednak nowoczesna poezja nie rezygnuje bynajmniej z rymu w jego dotychczasowej postaci i posługuje się nim nadal. Dzięki temu, nie tracąc nic z dawnych zdobyczy poetyckich, uzyskaliśmy nowe, bogate możliwości wyrazu artystycznego.

Dr. M. G.

BIBLIOTEKA KSIĄŻEK WYBRANYCH

Literatura polska XIX wieku była, w skali europejskiej i w zasięgu światowym nawet, zjawiskiem, niezwykłym pod każdym względem. Naród niewolny, w kajdanach, ujarzmiony politycznie, pozbawiony własnego państwa, świadczył o swoim bycie, był wszechobecny w sferze sztuki i kultury — pieśnią powstańczą, poezją i wiarą wieszczów romantycznych, powieścią i dramatem, zdobywając na tych drogach przebojem wyróżnienie, uznanie, zachwyt obcych, wrogów nawet.

Jednym z ostatnich wielkich pisarzy Polaków, którym dane było zdziałać wszystko na polu chwały literackiej, u progu niemal zmartwychwstającej — był Henryk Sienkiewicz. Schodzi z tego świata w roku 1916, a dopiero w roku 1924 szczątki śmiertelne największego powieściopisarza polskiego spoczęły w ziemi, która go wydała, wśród mogił, które ukochał nade wszystko. Z dziejów XVII wieku, z epoki najboleśniejszych zmagań o byt, o kształt, o przyszłość Polski ogniem i mieczem pogrążonej w potop sił wrażych, skąd wyjścia żadnego przeciętnym okiem ludzkim dojrzeć nie podobna już było, potrafił Sienkiewicz wykrzesać opowieść najdoskonalszą ku pokrzepieniu serc, ku zbudowaniu świadomości czym Polak był, jest i będzie, gdy osaczy go przemoc wroga i rycerzowi kultury przeciwstawi się falanga barbarzyństwa.

W latach osiemdziesiątych zeszłego stulecia, gdy depresja narodowej dumy, rezygnacja ze wspaniałej przeszłości historycznej wśród Polaków—zdaje się—bierze górę nad bohaterstwem jednostek, marzących o niepodległości, zrywa się Henryk Sienkiewicz, po kilku tomach powieściowych prób, do wielkiego dzieła. Pisze „Ogniem i Mieczem", obraz historyczny rozległy i barwny, posiadający plastykę i malowniczość niesłychaną, zaludniony tłumem żywych i pełnych ruchu postaci, dostarczających ogromnej miary wrażeń estetycznych. Po czterech tomach tej pierwszej części słynnej trylogii sienkiewiczowskiej ukazuje się „Potop" — część druga— pisana z wielkim rozmachem pióra, długa kronika wojenna, przedstawiająca z całkowitą prawdą pychę, prywatę, żądzę władzy, wreszcie sprzedajność i zdradę polskich magnatów — oligarchów, natomiast gorący patriotyzm, ofiarność i męstwo w skromnych postaciach z szlacheckiego gminu, a nawet w prostych góralskich duszach. Część trzecią trylogii stanowi powieść „Pan Wołodyjowski", w trzech tomach, ogłoszona w r. 1889.

Zbliża się więc półwiecze oddziaływania na polskie masy czytelnicze tego wyjątkowego dzieła literackiego, na które składa się znakomita charakterystyka postaci, niezwykła plastyka sytuacji, ukazujących się wyobraźni niby wielkie matejkowskie płótna. Bohaterski, patos tragicznej przeszłości, wybujała radość życia, skondensowana w postaciach takich, jak na przykład pana Zagłoby, humor niewymuszony i głębokie przejęcie się losami ojczyzny, wszystko to czyni trylogię Sienkiewicza arcydziełem nowożytnego eposu, poświęconego zamierzchłym bitwom o całość i szczęście Polski.

Celem umożliwienia każdemu Polakowi nabycia tego dzieła, Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Lwowie wydał obecnie Trylogię w formacie kieszonkowym (15 cm. × 10 cm.) w objętości dwudziestu tomików, liczących ogółem 4.474 strony. Wszystkie tomiki Trylogii w tym wydaniu zaopatrzone są w sztywne okładki z portretem Sienkiewicza podług pastelu L. Wyczółkowskiego. Każda część Trylogii została zaopatrzona w mapkę historyczną terenu, na którym odbywa się akcja powieści. Cena tego wydania arcydzieła historycznego mistrza powieści polskiej wynosi 15 złotych. Dla instytucji oświatowo-społecznych, stowarzyszeń, szkół i t. p., — przy nabywaniu większej ilości egzemplarzy lub bezpośrednio od wydawcy (Lwów, Ossolineum) — udzielane są ustępstwa od tej ceny, w zależności od ilości nabywanych egzemplarzy.

* * *

Życie i obyczaje ludowe były w zeszłym wieku przedmiotem opisów i zainteresowań przede wszystkim literackich. Naukowe badania charakteru i poziomu polskiej kultury ludowej poprzestawały na sumiennym i drobiazgowym zbieraniu materiałów surowych i na monograficznym opracowaniu szczegółowych tematów w wąskich ramach regionalnych lub pewnych typowych kształtów, form tej kultury — obrzędów, ubiorów, działów sztuki stosowanej i t. d. Badania te pochłonęły ogrom pracy i dzisiaj cała biblioteka wiedzy etnograficznej, z tysiącami tytułów, informuje nas o kulturze ludu polskiego. Zorientować się w tym wszystkim jest sprawą coraz trudniejszą, a tymczasem mniej oświaty powszechnej, rozbudzone ruchy społeczne, coraz pełniejsza świadomość warstw ludowych, że dobro narodu i państwa jest nierozłączne z dobrobytem i możliwościami rozwojowymi, zarówno w kierunku materialnym, jak i w sferze duchowej, najszerszych mas ludności, a więc ludu wiejskiego przede wszystkim, — wszystko to czyni zagadnienia związane z pojęciem dzisiejszym i postacią jutrzejszą kultury ludowej, oświaty i obyczaju wiejskiego w Polsce szczególnie gorąco dyskutowanymi w prasie, w rozmowach, w organizacjach społecznych, na forum politycznym również.

Przeszłość tej kultury ludowej jest poza tym kolebką i drzewem geneologicznym, niejako rodowodem charak-

teru i kluczem jedynym — w wielu wypadkach — do poznania i zrozumienia l o s ó w i p r z e m i a n e m i g r a c j i polskiej i ludności na ziemiach historycznych polskich od wieków osiadłej, dziś od macierzy kordonem granicznym oddzielonej. Dla każdego Polaka zagranicą wyrobienie sobie jasnego i rozumnego poglądu na wartości i nadzieje, jakie łączyć należy z przyszłością i dzisiejszymi postaciami tej kultury, — winna być kardynalnym etapem w rozwoju i utrwaleniu swej samowiedzy narodowej.

Leży właśnie przed nami książka, która jest doskonałym przewodnikiem dla poznania całego dotychczasowego dorobku kulturalnego ludu polskiego. Napisał ją prof. Jan St. Bystroń, wnuk znakomitego działacza, orędownika odrodzenia narodowego na Śląsku Cieszyńskim, Andrzeja Cinciały.

Syn ludu cieszyńskiego, uzbrojony w głęboką wiedzę, dostępną dziś tylko specjalistom uczonym, wybitny socjolog, prof. Bystroń w dziele p. t. „K u l t u r a L u d o w a", (Warszawa, „Nasza Księgarnia", ul. Świętokrzyska. Cena 12 zł.), — odsłania przed nami cały widnokrąg światopoglądu, obyczaju, upodobań i umiejętności artystycznych Polski ludowej na przestrzeni wieków i na obszarze całego terytorium osiadłego bytowania chłopów polskich. Najwięcej uwagi poświęca autor rozważaniom historycznym. Obfity materiał nagromadzony na 450 stronach ostatniego dzieła prof. Bystronia, pozwala stwierdzić jak wiele zjawisk w tej dziedzinie p r z e ż y t y c h j e s t b e z p o w r o t n i e. Dawna kultura ludowa, oparta na tradycji, na izolacji życia wiejskiego, zginęła bezpowrotnie, lecz nie jest wykluczone, że w nowych warunkach współczesnych, wytworzy się nowoczesna kultura, związana ściśle z życiem ludu wiejskiego, przezeń stworzona i zadowalająca jego ambicje twórcze. Słusznie pisze autor: „Jeżeli wieś ma wytworzyć własną kulturę, musi utwierdzić wpierw poczucie swej odrębności, uznać w ł a s n e c e l e, uświadomić sobie w ł a s n e p o t r z e b y, przeciwstawić się zalewowi przypadkowemu, płynącemu szeroko z zewnątrz".

„Chłopem polskim ostać", — jak mówił stary gazda zakopiański S. Witkieniewski—a jednak żyć na wyższym, niż dotąd poziomie, oto sedno sprawy kultury wiejskiej i problem właściwy jej przyszłej wartości.

K. Zieleniewski

SPORT I WYCHOWANIE FIZYCZNE

JAK WYGLĄDA DZISIAJ GRA W HOCKEY'A W DZIEDZINIE TAKTYKI I PRZEPISÓW

W jednym z zeszłorocznych numerów podzieliliśmy się z naszymi czytelnikami uwagami ogólnymi o tym sporcie. Dziś zajmiemy się obszernie, ciekawymi szczegółami techniki i taktyki gry. Zainteresowanie sportem hockeyowym zwiększa się z roku na rok, jak również rośnie szybko liczba graczy uprawiających hockey na lodzie. Jednak bezstronnie przyznać należy, że zagranica zrobiła jeszcze większe postępy w ostatnich latach i jeżeli mamy jej dorównać musimy dążyć do udostępnienia tego sportu szerokim masom przez tworzenie sztucznych lodowisk, organizowanie drużyn i zawodów w coraz dalszych zakątkach Polski. Przypomnijmy sobie najważniejsze przepisy tej gry.

BOISKO.

Idealne wymiary boiska wynoszą 26 na 56 m., najmniejsze używane jest 18 — 50 m. Boiska większe rzadko są używane. W pośrodku krótszych boków są bramki, oddalone od linii bocznej 15 — 45 m. przyczem część pola za bramką należy do gry, co nie jest praktykowane w innych sportach i czyni innym charakter tej gry. Na boisku są naznaczone ciemną farbą następujące linie i punkty: linia bramkowa (2.5 cm. szer.), 2 linie strefowe, dzielące boisko na 3 równe części, koło pośrodku boiska (30 cm. średnicy), punkt 3 m. od środka bramki i 2 linie w odległości 5 cm. od słupków bramki. Boisko jest ogrodzone drewnianą bandą 25 cm. wysoką.

BRAMKI.

Szerokość bramki 183 cm., a wysokość 122 cm. Jest to najmniejsza z bramek spotykanych przy grach. Bramka posiada znacznie niższą tylną ścianę. Bramka z wyjątkiem przedniej ściany pokryta jest siatką, aby zatrzymywała krążek i umocowana jest na lodzie.

KRĄŻEK.

Krążek jest wykonany z twardego kauczuku wulkanizowanego w formie płaskiego walca o wymiarach: średnica 7,62 cm., grubość (wysokość) 2,54 cm. Waga krążka może się wahać w granicach 141.5 — 170 gr.

KIJE HOCKEYOWE.

Kije sporządzone są z drzewa, składają się z czworokątnej odręcznej i płaskiej łopatki, która z odręczną tworzy kąt rozwarty. Szerokość kija w żadnym miejscu nie może przekraczać 9 cm., długość pióra (do prowadzenia krążka) 38 cm. Długość całego kija wynosi 134 cm. Bandażowanie płócienną taśmą jest dozwolone.

NAGOLENNIKI BRAMKARSKIE.

Nagolenniki bramkarskie przeznaczone są jedynie do ochrony nóg i nie mogą ułatwiać obrony bramki. Nagolenniki przymocowane są dookoła nóg w ten sposób, by nie odstawały i nie tworzyły jednocześnie tarczy ochronnej. Szerokość nagolenników przy zestawionych nogach nie może wynosić więcej niż 50 cm.

OPORZĄDZENIE GRACZY.

Gracze wraz z bramkarzem mogą być dla ochrony w czasie gry zaopatrzeni w oporządzenie, które w żadnym razie nie może stanowić dla nich dodatkowej pomocy w grze, ani też sporządzone tak, aby mogło uszkodzić innego gracza.

DRUŻYNA.

Drużyna składa się z 6 graczy, stosownie do miejsc zajmowanych w grze, nazywanych następująco: 3 atakujących, 2 obrońców i bramkarz. Oprócz tych 6 graczy może jeszcze drużyna posiadać 3 graczy — zastępców, dowolnie wyznaczonych. W każdym razie na boisku może się znajdować tylko 6 graczy. W składzie drużyn może się znajdować bramkarz zapasowy, mogący grać tylko na tym stanowisku. Bramkarz może być zmieniony tylko na początku nowego okresu gry, względnie po wypadku. W wypadku wykluczenia bramkarza z gry może być on zastąpiony przez gracza z boiska.

Zmiana graczy może być przeprowadzona podczas każdej przerwy w grze z wiedzą sędziego niezależnie od powodów jej zarządzenia. W wypadku gdy więcej graczy niż 6 jest na boisku, sędzia karze wykluczeniem 2-minutowym, albo kapitana drużyny, albo obu graczy t. j. zmienionego i zmieniającego. Gracz zmieniony musi opuścić bezzwłocznie boisko po wejściu zastępcy. Jeżeli w jednej drużynie więcej niż 3 graczy (nie licząc bramkarza) zmuszonych jest z powodu wypadku opuścić boisko, wskutek czego drużyna ta nie może wystawić składu 6-osobowego, wówczas drużyna przeciwna winna usunąć jednego, lub więcej graczy dla wyrównania. Do poszczególnych gier wolno zgłaszać najwyżej 10 graczy, łącznie z zastępcami. W zawodach o mistrzostwo świata, Europy i olimpijskich liczba zapasowych graczy nie może przekraczać 3. Każdy z graczy drużyny winien mieć numer, umieszczony na plecach w sposób widoczny. Drużyny winny występować w kostiumach o barwach łatwych do odróżnienia i wykluczających możliwość omyłki. Bramkarz może mieć inną barwę. Przepisy o kapitanie drużyny i sędziach są podobne jak w innych grach.

SĘDZIOWIE KAR.

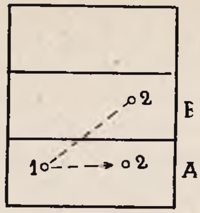
Ten przepis jest różny, aniżeli w innych grach, więc warto go przytoczyć. Sędzia wyznacza sędziego (1, lub 2) kar, którego zadaniem jest mierzenie czasu kar nakładanych na poszczególnych graczy. Czas kary oznacza sędzia główny. Sędzia kar przestrzega, aby karę odbył gracz, który został ukarany i przestrzega czasu kary. Kary trwają od 1 — 5 minut.

GRA.

Rozgrywka trwa przez 3 okresy po 15 minut, przedzielone 10-minutowymi przerwami. Gdy po upływie tych okresów wynik jest nierozstrzygnięty, po 10 minutowej przerwie i zmianie boisk następuje dalsza gra przez 10 minut (po 5 min. zmianie boisk). Gdy wynik znowu nierozstrzygnięty, może być zarządzone dalsze 10 minut rozgrywki. W żadnym razie gra nie może być przedłużona ponad 30 minut.

SPALONY.

Przepis ten jest ogromnie ważny i istotny dla tej gry. Gracz może podać krążek współgraczowi naprzód, o ile obaj znajdują się w jednej strefie. (patrz rysunek):



Krążek, który przeszedł ze strefy obrony do środkowej, może być brany przez wszystkich graczy, którzy w chwili przejścia krążka przez linię strefową znajdowali się w strefie obrony, natomiast nie może go zagrać gracz, któryby się znajdował w innej strefie. Do następnej strefy może więc wprowadzić krążek jeden z graczy, który go posiadał ostatni w poprzedniej strefie, a wówczas mogą go zagrywać wszyscy gracze. Widać z tego jasno, że krążek może być podany do przodu tylko w 1 strefie.

ZATRZYMYWANIE KRĄŻKA. UDERZANIE ŁYŻWĄ.

Gracz ma prawo zatrzymywać krążek każdą częścią ciała, ale musi pozwolić upaść krążkowi natychmiast na lód. Krążek można przyjąć łyżwą, ale nie wolno go nią uderzać.

POZYCJE ZABRONIONE.

Graczom z wyjątkiem bramkarza nie wolno padać, klękać, siadać i kłaść się na lodzie umyślnie.

Przepisy o zestawianiu graczy i brutalnej grze podobne są jak w piłce nożnej.

Tak wyglądają ogólne przepisy gry. Szczegółowe dane znajdzie każdy w Regulaminie Sportowym Polskiego Związku Hockeyowego na lodzie.

TAKTYKA GRY.

Nowe przepisy pozwalające na podawanie piłki do przodu w jednej strefie, zmieniają zasadniczo taktykę tej gry. Dawniej piłkę podać można było jedynie na równej wysokości względnie do tyłu. Wpłynęło to na zwrócenie w grze całej uwagi na zdobywanie jaknajszybsze terenu i tempo gry. Na tych 2 zaletach opiera się gra kombinacyjna w hockeyu dzisiejszym. Trzeba to wyraźnie powiedzieć, że niezastosowanie taktyki do nowych przepisów może spowodować, że nawet drużyny słabe o miernej technice, przeciętnej szybkości i zdolnościach fizycznych przy zastosowaniu właściwej taktyki mogą z łatwością zwyciężyć zespół lepszy. Doskonałym przykładem były dla nas drużyny wiedeńskie, które w r. ub. 1934 biły nawet najlepsze nasze zespoły. Przy dawnym systemie atak musiał poruszać się w jednej linii, zawodnicy z trudem mogli się trzymać tego schematu i to tylko pod grozą spalonego. Akcje ataków mimo całej różnorodności kombinacji były powolniejsze. Zawodnicy zyskują dziś większą swobodę ruchów, indywidualność każdego ma możność rozwinięcia się w 100 procentach, a cała akcja zyskuje na tempie i szybkości. Oczywiście, że wysiłek graczy jest tu jeszcze

większy, płuca, serce i mięśnie zawodników pracują niezwykle intensywnie. Teraz każdy zrozumie dlaczego są dwa ataki, a o roli taktycznej tych ataków jeszcze poniżej. Przy dawnych przepisach atak wyruszał do boju w nieznacznie łamanej linii, której czoło zajmował zazwyczaj środkowy napastnik, skrzydłowi zaś, jadąc w szyku, pozostawali nieco w tyle. Obecnie dzieje się odwrotnie; rozpoczynając atak środkowy pozostaje w tyle, gdy skrzydłowi pędzą co sił do przodu do linii strefy granicznej i czekają na podanie krążka. W kąt idzie więc zasada, że tylko środkowy prowadzi krążek i rozdaje skrzydłowym. Obecnie każdy z ataku, będący bez krążka, a znajdujący się w obrębie tej samej strefy co prowadzący krążek rwie naprzód, a posiadający krążek upatruje moment i miejsce dogodne do podania.

Widać stąd, że nieodzownym warunkiem napadu jest szybkość i zwrotność posunięta do granic najwyższych. Napastnik stale musi zwiększać szybkość, w miarę zbliżania się do przeciwnika. W tym właśnie kunszcie celują kanadyjczycy i tym stale jeszcze biją Europę. Tymczasem błędem większości naszych graczy jest to, że do przeciwnika zwalniają bieg. Zasadą naczelną ataku jest dalej pilnowanie swego przeciwnika, a poza tym wracanie szybko wstecz o zakończeniu ataku. Współgranie graczy ataku winna cechować szybkość i dokładność podań na kij współgrającego. Prowadzący krążek winien ściągać na siebie przeciwników, aby wyrobić pozycję współgrającemu i wówczas podać. Szczególnie dotyczy to pozycji pod bramką. Typowa pod tym względem jest praca środkowego, który powinien przygotować do strzału skrzydłowego. Rozumiemy teraz jak wielka jest praca ataku, pojmiemy również dlaczego konieczny jest atak rezerwowy, zrozumiemy wreszcie ostatnią zasadę taktyczną, aby oba ataki były prawie równe. Błyskawiczne tempo, ciągła zmiana akcji, zmęczą nawet najwytrzymalszego gracza. To też ideałem jest, aby tak pierwszy jak i drugi atak był równie silny i dobrze zgrany, a ściślej biorąc, aby gracze rezerwowi godnie zastąpić mogli graczy głównych. W przeciwnym razie lepsi gracze będą zbyt eksploatowani i wyczerpią wkrótce swe siły, albo też gracze rezerwowi nie wypełnią swego zadania i w okresie ich gry będzie drużyna tracić punkty. Tem też góruje drużyna kanadyjska, która posiada zespół bardzo wyrównany. Przy tej szybkości zwrotność odgrywa najważniejszą rolę. To też ta niezrównana wprost szybkość i zwrotność na lodzie kanadyjczyków daje im wyższość nad Europą. Ich płynność akcji i skierowanie ruchu nadanego ciału z jednego kierunku w drugi jest narazie niedościgniona. Kanadyjczyk nawet skutkiem upadku nie traci ruchliwości i sprawa podniesienia się i zajęcia właściwej pozycji zabiera mu ułamek sekundy, na co Europejczyk kilkakrotnie więcej traci czasu. To też nie jakieś nadzwyczajne płuca czy serce są źródłem wyższości kanadyjczyków, lecz właśnie stojąca na niedoścignionej jeszcze wyżynie, doskonała technika ich jazdy, pozwalająca przy najmniejszej utracie energii i użyciu mięśni zapomocą odpowiedniego zwrotu i pochylenia łyżwy, jak też ciała osiągać doskonałą szybkość i zwrotność. Ilość zwrotów, zahamowań i startów jest w czasie gry bardzo wielka. To też szybkie i sprawne ich wykonanie decyduje o skuteczności gry danego zawodnika. W taktyce obrońców i bramkarza nie ma już wiele różnic w stosunku do innych gier. Obrońcy mają odbierać piłkę przeciwników, przyczem napastnika powinni zawsze atakować we dwójkę. Muszą oni posiadać dużą umiejętność gry ciałem, aby w ten sposób wstrzymać atak przeciwnika. Ciekawe w stosunku do innych gier jest to, że obrońca często podejmuje tu rolę napastnika. Takie są ogólne zasady taktyczne tej najszybszej z gier sportowych. Wymagają one wielkiej ruchliwości, dużych kwalifikacji fizycznych i niebywałych umiejętności technicznych (kij, krążek, jazda na łyżwach), a wreszcie błyskawicznej orientacji w pojmowaniu i stosowaniu gry zespołowej. Ale też gra ta jest przemiła dla oka widza, a bardzo wartościowa dla ćwiczącego.

Kpt. Józef Baran

Sportowcy „Harfy" zdobyli puchar przechodni miasta Dyneburga

Sport polski na Łotwie zapisać może ostatnio na swym koncie bardzo poważny sukces, jakim jest zdobycie przez zespół piłkarski Stowarzyszenia „Harfa" mistrzostwa m. Dyneburga oraz ozdobnego pucharu przechodniego. Uroczyste wręczenie pucharu odbyło się podczas zamknięcia sezonu piłkarskiego w lokalu Klubu Miejskiego. Na specjalnej akademii, urozmaiconej koncertem, dokonano rozdania dyplomów i odznak za lata 1934 i 1935 kierownikom drużyn i sportowcom, należącym do Letgalskiej Ligi Piłki Nożnej. Punktem kulminacyjnym uroczystości było wręczenie puharu m. Dyneburga mistrzowskiej drużynie „Harfy". Należy podkreślić, że sukces polskich piłkarzy „Harfy" jest wynikiem rzetelnych wysiłków wszystkich członków drużyny i osiągnięty został w silnej konkurencji z innymi miejscowymi drużynami łotewskimi.



Drużyna piłki nożnej Stow. „Harfa".

POLACY W SPORCIE NIEMIECKIM

Nigdzie w pismach niemieckich nie spotyka się tylu nazwisk o brzmieniu polskim, co w sportowych tygodnikach, które rejestrując mecze, podają składy osobowe drużyn.

Wśród graczy widzimy nazwisko bramkarza Walińskiego, a w znanej drużynie „Hercie" spotykamy takie, jak obrońca Biłek, środkowy napastnik Sobek, czy rezerwowy Grzeschus. W sławnej „Minerwie" grają Wienetscky, Iwanowski II i Prysok, w „Wackerze" — Kalina, w „Bewagu" — Wasiniewski, a w „Blau - Weissie" — Grabitzke.

Poza wymienionymi piłkarzami jest jeszcze wielu innych graczy, którzy zdołali się w masie piłkarzy niemieckich wybić i nawet niejednokrotnie walczyć w reprezentacyjnej jedenastce państwowej. Kobierski, Zieliński czy Kuzorra, to synowie emigrantów polskich.

Najsłynniejszy piłkarz Niemiec — to Polak z pochodzenia — Szepan, czy Schepan, jak chce prasa niemiecka.

Ale nie tylko w piłce nożnej nie ustępują Polacy niemieccy rodowitym Niemcom. Jednym z najlepszych bokserów Rzeszy w wadze piórkowej był Jakubowsky. Mistrzem kolarskim Niemiec w konkurencjach długodystansowych dla zawodowców jest Sieronsky, a w lekkiej atletyce rewelacją ubiegłego sezonu był olimpijczyk Blazseytsick. Czy nie prościej byłoby nazywać go po dawnemu Błażejczyk.

Okazuje się, że Polacy — mimo, iż w większej części znajdują się w o wiele gorszych warunkach materialnych niż Niemcy, jednak umieją się wybić.

Szykanowanie sportu polskiego w Litwie

Sport polski w Litwie, skoncentrowany w Klubie „Sparta“ w Kownie i kilku filiach na prowincji, stał się solą w oku Litwinów. Pienią się i oburzają na „Spartę“ przede wszystkim dlatego, że Polacy... za dużo wygrywają. Poprostu nie daje Litwinom spokoju sama myśl, że sport jest jedyną platformą, na której Polacy publicznie mogą występować jako Polacy i przy tym częstokroć okazują się lepsi od Litwinów.

Litwini nie mogą zrozumieć — a może rozumieją i to ich właśnie doprowadza do wściekłości — że w powodzeniu w sporcie znaczną rolę odgrywa kultura sportowa. Litewski chłopak wiejski, który po imigracji do miast i miasteczek stanowi główny element w litewskich klubach sportowych, może posiadać pierwszorzędne warunki fizyczne, ale to go nie kwalifikuje odrazu na zwycięskiego zawodnika. Będzie on dobrze kopał piłkę, wytrwale biegał lub dobrze wiosłował, ale nie będzie umiał zwyciężać w tych konkurencjach, bo do osiągnięcia sukcesu w sporcie sama siła fizyczna nie zawsze wystarczy.

Chcąc zatem zapewnić Litwinom zwycięstwa, Litewska Izba Sportowa (odpowiada to mniej więcej naszemu Państwowemu Urzędowi Wychowania Fizycznego) poszła po linii najmniejszego oporu: usuwa polskich konkurentów! Sposoby do osiągnięcia tego celu są nadzwyczaj proste, przejrzyste i wprost cyniczne.

Dotychczas stosowano dyskwalifikację czasową poszczególnych czołowych zawodników polskich i w ten sposób dekompletowano, osłabiano lub usuwano z boiska drużyny polskie. Jako pretekst brano chociażby odezwanie się Polaka na boisku do swego kolegi klubowego w języku polskim (w Litwie istnieje zakaz używania na boisku innego języka, aniżeli litewski). Wystarczy podczas gorączkowej gry zamiast „Petrauskas“ zawołać na kolegę „Piotrowski“, by sędzia usunął gracza z boiska.

Przed ostatnimi zawodami wioślarskimi, w których Polacy tradycyjnie zajmują szereg pierwszych miejsc, na kilka dni przed datą zawodów powołano kilku polskich wioślarzy na ćwiczenia wojskowe. Oczywiście, była to specjalna szykana, gdyż osoby te nie miały zaległych ćwiczeń i nie odbywało się to w normalnym terminie ćwiczeń wojskowych. Ale i to nie pomogło! Polacy zachowali swoje pierwsze miejsca w innym składzie.

Sport polski w Litwie cieszy się dużą popularnością wśród miejscowych Polaków i dlatego uczęszczają oni masowo na te wszystkie zawody, w których bierze udział „Sparta“. Każde zawody „Sparty“ z jakimś klubem litewskim odbywają się z dużym napięciem nie tylko wśród samych sportowców, ale również wśród publiczności, która dopinguje Polaków do zwycięstw.

Zawody eliminacyjne i finały o mistrzostwa prawie we wszelkich konkurencjach mają miejsce w lokalach lub na boisku Izby Sportowej. Wstęp był do niedawna bezpłatny, gdyż w ten sposób Izba propagowała na ogół mało popularny w Litwie sport. Niestety, litewska publiczność nie wykazała w tej dziedzinie dostatecznego zrozumienia. Podczas rozgrywek litewskich klubów boisko świeciło kompromitującą pustką, natomiast zapełniało się, gdy jednym z partnerów rozgrywek była polska „Sparta“. I to się nie podobało litewskim przywódcom sportu.

Wprowadzono więc przed pewnym czasem opłaty za wstęp na boiska Izby Sportowej. Nie poskutkowało: Polacy płacili, ale masowo przybywali na „polskie mecze“. Wówczas Izba Sportowa zrezygnowała z propagandowych pobudek i zabroniła wstępu publiczności na zawody eliminacyjne, a dopuszcza ją jedynie na finały. Usunięcie polskiej publiczności zostało po części osiągnięte — ale co będzie z jednym z głównych zadań Izby — z propagandą sportu w Litwie? Ten miecz jest obosieczny.

Ale na tym nie koniec. Podczas jednego z meczów piłkarskch „Sparty“ kowieńskiej z Klubem litewskim sędzia nie zachował się fair i publiczność zaczęła gwizdać, a nawet zaatakowała sędziego. Reakcję Izby Sportowej na to zajście, wyraża następująca uchwała Izby, ogłoszona w jej biuletynie z dnia 2.X.1936 r.:

> „Wobec wypadku czynnej obrazy sędziego (piłki nożnej) Vidutisa przez s y m p a t y k ó w (spośród publiczności) kowieńskiego klubu „Sparta“ podczas zawodów pomiędzy drużynami „Sz. Sz. Kovas“ — „Sparta A. K.“, klub „Sparta“ zostaje uprzedzony, że w wypadku powtórzenia się czegoś podobnego podczas zawodów klub ten będzie na przeciąg roku zawieszony w prawach brania udziału w zawodach o mistrzostwo“.

Uchwała ta stanowi niesłychane naruszenie zwyczajów sportowych. Na całym świecie jest praktykowane, że t. zw. władzę policyjną na boisku spełnia gospodarz boiska i tylko on jest odpowiedzialny za to, co się na nim dzieje. Jak więc może „Sparta“ odpowiadać za publiczność, zebraną na boisku Izby Sportowej, gdy jest ona sama gościem na tym boisku.

Dla niewtajemniczonych w litewską taktykę wobec Polaków, uchwała ta może się wydawać głupia i bezsensowna. Natomiast dla wszystkich, którzy znają postępowanie Litwinów, jest ona tylko jeszcze jednym dowodem ich „cynizmu“. Cel uchwały jest jasny: chodzi poprostu o pretekst do zawieszenia „Sparty“ na przeciąg roku i usunięcie niewygodnego konkurenta.

Na najbliższe zawody, w których weźmie udział drużyna „Sparty“, wydeleguje się kilku prowokatorów, którzy sprowokują awanturę i właściwy cel jest osiągnięty: „Sparta“ zostanie zawieszona na przeciąg roku.

Ostatnia zatem uchwała litewskiej Izby Sportowej w sprawie „Sparty“ jest dalszym uderzeniem w Polaków na Litwie i zmierza do likwidacji sportu polskiego, którego pomyślnemu rozwojowi Litwini nie mogli postawić innej tamy.

Mowa Prezesa Świat. Zw. Polaków z Zagr. do Polonii Zagranicznej

Z okazji Nowego Roku 1937 -- prezes Światowego Związku Polaków z Zagranicy, p. Marsz. Władysław Raczkiewicz wygłosił mowę do Polonii Zagranicznej za pośrednictwem Polskiego Radia. Mowa ta była transmitowana po raz pierwszy w dn. 1.I.1937 r. przez krótkofalówkę w Babicach, a po raz drugi w dn. 2.I — w ramach sobotnich audycji dla Polaków z Zagranicy — na długiej fali z Warszawy.

ŻYCZENIA ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW Z ZAGRANICY W DNIU IMIENIN PANI MARSZAŁKOWEJ ALEKSANDRY PIŁSUDSKIEJ

Z okazji imienin Pani Marszałkowej Aleksandry Piłsudskiej w dniu 12.XII. u. r., Światowy Związek Polaków z Zagranicy przesłał na ręce Solenizantki depeszę z życzeniami, następującej treści:

Pani Marszałkowej Piłsudskiej, orędowniczce pracy wśród kobiet polskich na obczyźnie, w dniu Jej imienin składa najserdeczniejsze życzenia Światowy Związek Polaków z Zagranicy — Władysław Raczkiewicz, Bronisław Hełczyński, Stefan Lenartowicz.

ULICA POLONII ZAGRANICZNEJ W WARSZAWIE

P. Prezydent miasta Warszawy uznał za bardzo słuszną inicjatywę Światowego Związku Polaków z Zagranicy, który zaprojektował nazwanie jednej z ulic stolicy imieniem Polonii Zagranicznej.

Obecnie Komisja Nazw Ulic przy Zarządzie Miejskim rozpatruje powyższą sprawę, aby możliwie w najbliższym czasie projekt Światowego Związku Pol. z Zagr. zrealizować.

KLUBY MŁODZIEŻY POLSKIEJ Z ZAGRANICY PRZY ŚWIATOWYM ZWIĄZKU POLAKÓW Z ZAGRANICY ROZWIJAJĄ CORAZ INTENSYWNIEJSZĄ DZIAŁALNOŚĆ

W związku z uintensywnieniem akcji tworzenia Klubów Młodzieży Polskiej z Zagranicy, powstały ostatnio kluby na terenie Poznania, Wilna i Lwowa. Istniejące już kluby na terenie Warszawy i Krakowa rozwijają ożywioną działalność, urządzając cały szereg odczytów i zebrań towarzyskich.

Klub w Poznaniu, pielęgnując tradycje polskie i chcąc zastąpić dom rodzinny młodzieży polskiej z zagranicy, która zostaje na święta w Kraju, urządza uroczystą wieczerzę wigilijną dla swoich członków.

W Warszawie odbyło się dnia 6-go XII. u. r. zwyczajne walne zebranie Klubu, które wyłoniło nowy zarząd z prez. Wardasem i wiceprez. Czerwińskim i Krajewskim na czele. Klub warszawski liczy obecnie około 120 członków, w tym większość z terenów pozaeuropejskich.

KURS WIEDZY O MORZU POLSKIM DLA MŁODZIEŻY POLSKIEJ Z ZAGRANICY

Kolegium Międzynarodowych Wykładów Akademickich im. Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego urządziło w porozumieniu ze Światowym Związkiem Polaków z Zagranicy Kurs Wiedzy o Morzu Polskim dla młodzieży polskiej z zagranicy, stypendystów Związku, przebywających na studiach w Kraju.

Uroczystość inauguracyjna Kursu odbyła się dn. 14 XII. u. r. w lokalu Klubu Młodzieży Polskiej z Zagranicy w Warszawie.

Program kursu obejmuje 10 do 12 odczytów, które zostaną wygłoszone w okresie bieżącego roku. Na zakończenie Kursu uczestnicy udadzą się na wycieczkę do Gdyni.

WSPÓŁPRACA HARCERSTWA POLSKIEGO W AMERYCE Z MACIERZĄ

W gronie stypendystów Światowego Związku Polaków z Zagranicy, którzy przyjechali do kraju na Kurs Wiedzy o Polsce, znajduje się 10 harcerek oraz 7 harcerzy z Ameryki. Harcerki i harcerze ci są zorganizowani w dwa oddzielne zastępy i odbędą podczas swego pobytu w Polsce przeszkolenie harcerskie. Oprócz kursów teoretycznych na okres Wielkanocy oraz w lecie 1937 r. przewidziane są dla nich praktyczne kursy instruktorskie.

Zaznaczyć również należy, że uczestnicy Polskiej Harcerskiej Wyprawy do Ameryki w r. 1936, zorganizowali się obecnie w Koło Przyjaciół Ameryki, utrzymując jak najściślejszy kontakt z przybyłymi rodakami zza oceanu.

KONFERENCJA POLSKIEJ MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ Z ZAGRANICY

W dniu 24-go — 26 XI. u. r. odbyły się w Warszawie obrady polskiej młodzieży akademickiej, przybyłej z zagranicy na kilkudniową konferencję, zorganizowaną przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy.

O OCHRONĘ PRAW AUTORÓW I KOMPOZYTORÓW POLSKICH W AMERYCE

Dnia 13.XII. u. r. w porozumieniu ze Światowym Związkiem Polaków z Zagranicy, wyjechał do Stanów Zjednoczonych A. P. specjalny delegat Związku Autorów i Kompozytorów Scenicznych, celem załatwienia szeregu spraw, związanych z ochroną prac autorów i kompozytorów polskich na terenie Ameryki. W praktyce bowiem podpisana w swoim czasie konwencja w sprawie wzajemnej ochrony praw nie została wprowadzona w życie.

Jednocześnie delegat Zaiksu załatwi szereg spraw, związanych z propagandą twórczości polskiej na terenie amerykańskim, w szczególności zaś wśród tamtejszego wychodztwa polskiego.

O PODNIESIENIE STANU KUPIECTWA I RZEMIOSŁA POLSKIEGO WE FRANCJI

Na skutek starań Zarządu Głównego Związku Kupców i Rzemieślników Polskich we Francji, Światowy Związek Polaków z Zagranicy postarał się o wyjazd do Francji dwóch wybitnych specjalistów w dziedzinie handlu i rzemiosła, którzy przybyli już na teren i rozpoczęli akcję w poszczególnych okręgach. Sprawy handlowe reprezentuje poseł T. Marchlewski, kupiec z Grudziądza i wiceprezes Izby Przemysłowo-Handlowej w Gdyni. Jest to wybitny znawca spraw kupiectwa zarówno w Polsce, jak i zagranicą. Rzemiosło reprezentuje p. J. Glapiński, dyrektor Związku Rzemieślników Chrześcijan R. P. w Warszawie i właściwy kierownik rzemiosła chrześcijańskiego w Polsce, który przez wieloletnią swą pracę w organizacjach rzemieślniczych doszedł do głębokiego znawstwa powierzonej mu dziedziny.

Obaj delegaci wygłoszą na terenie Francji szereg odczytów i zapoznają się z postulatami i praktycznymi możliwościami podniesienia stanu kupiectwa i rzemiosła polskiego we Francji.

WYKŁAD W JĘZYKU POLSKIM W RZYMIE

Staraniem Komitetu Organizacyjnego Powszechnych Wykładów Akademickich dla Polaków Zagranicą przy współpracy Światowego Związku Polaków z Zagranicy odbył się w Rzymie, w sali Akademii św. Stanisława, wykład w języku polskim docenta Wolnej Wszechnicy Polskiej p. Wacława Husarskiego p. t. „Renesans polski i wpływ jego na kraje ościenne".

Na odczycie licznie była reprezentowana kolonia polska z p. Ambasadorem R. P. dr. Alfredem Wysockim, Konsulem Gen. p. Mazurkiewiczem i ks. prałatem Janasikiem na czele.

KRONIKA POLONII ZAGRANICZNEJ

AUSTRIA

HARCERZE POLSCY W WIEDNIU

W listopadzie r. u. zorganizowano w Wiedniu hufiec harcerski im. Jana III Sobieskiego. Nowy hufiec harcerski, jednoczący w swych szeregach polską młodzież żeńską i męską w liczbie 55 osób, urządził w dniu 29 listopada r. u. akademię z okazji rocznicy powstania 1830 r. Akademia była pierwszym wystąpieniem publicznym hufca jako całości. Interesujący program uroczystości oraz fakt, że była to pierwsza impreza zorganizowana przez harcerzy, ściągnęły na akademię bardzo liczną publiczność.

BELGIA

POLSKI ZAPAŚNIK WŚRÓD RODAKÓW W BELGII

W Zagłębiu Charleroi, w którym pracują polscy górnicy, występował na międzynarodowych zawodach Zbyszko Cyganiewicz. Polacy licznie przybyli zobaczyć swego sławnego ziomka.

Po 17-tu minutach emocjonującej walki, dopingowanej przez Polaków — Zbyszko Cyganiewicz pokonał Włocha Pedro Neroncia. Wówczas rozentuzjazmowani Polacy otoczyli Zbyszka, ściskali mu dłoń, wznosili okrzyki: „Niech żyje!"

Podkreślić należy, że Zbyszko Cyganiewicz serdecznie dziękował za sprawioną mu owację i długo rozmawiał z Polakami. Cały okręg Charleroi jest pod wrażeniem zwycięstwa Zbyszka, a Polacy są dumni ze sławnego rodaka-emigranta.

CZECHOSŁOWACJA

POSTULATY MNIEJSZOŚCI POLSKIEJ W CZECHOSŁOWACJI

Poseł mniejszości polskiej w sejmie praskim, dr. Leon Wolf, przy dyskusji budżetowej omawiał położenie mniejszości polskiej i przytoczył szereg faktów i postulatów, dotyczących nieuwzględniania potrzeb polskich. Utrzymywał, że podania i memoriały, przedstawiane przez mniejszość polską, nie są rozpatrywane, a deklaracje rządowe operują ogólnikami i nie wchodzą w szczegóły. W zakończeniu pos. Wolf złożył w formie interpelacji memoriał do rządu w sprawie nieuwzględniania potrzeb polskich i oświadczył, że w obecnej sytuacji nie może głosować za budżetem.

DANIA

WIECZÓR KU CZCI MARSZAŁKA ŚMIGŁEGO-RYDZA W KOPENHADZE

W początkach grudnia r. b. odbył się w sali Związku Polaków w Kopenhadze wieczór ku czci Marszałka Polski — E. Śmigłego-Rydza.

Po odśpiewaniu przez Koło Młodzieży pieśni Bogu Rodzica, zabrał głos prezes Związku — p. W. Strzeszewski, omawiając pokrótce wybitne zasługi nowego Marszałka i podkreślając Jego hetmańską rolę w Państwie.

Odczyt o Marszałku Śmigłym-Rydzu wygłosił p. K. Politowski. Na dalszy ciąg programu uroczystości złożyły się deklamacje oraz szereg pieśni w wykonaniu Koła Młodzieży.

FRANCJA

ZE ZJAZDU ZWIĄZKU BRACTW RÓŻAŃCOWYCH WE FRANCJI

W końcu listopada u. r. w Lens, odbył się Walny Zjazd delegatek Związku Bractw Różańcowych wychodztwa polskiego we Francji, liczącego obecnie 10.589 członkiń w 83 Bractwach.

Z okazji tego Zjazdu, delegatki przesłały do Światowego Związku Polaków z Zagranicy wyrazy zapewnienia, że „jak dotąd tak i nadal będą twardo stały na straży polskich ognisk domowych, aby wychować młode pokolenie w duchu narodowości polskiej i przywiązania do Rzeczypospolitej".

10-LECIE TOWARZYSTWA POLEK W ŚRODKOWEJ FRANCJI

W ubiegłym miesiącu Towarzystwo Polek im. Królowej Jadwigi w Bois du Verne, w Zagłębiu Montceau les Mines, obchodziło 10-lecie swego istnienia.

Towarzystwo to, będące dziś najsilniejszą i najbardziej ruchliwą organizacją tamtejszą, ma za sobą chlubną przeszłość. Założone przez znanego wśród wychodztwa westfalskiego, działacza — ś. p. Antoniego Kamińskiego, miało głównie na celu opiekę nad młodzieżą polską, nie posiadającą wówczas żadnej szkoły.

Obecnie Towarzystwo Polek w Bois du Verne uważane jest w swej miejscowości i okolicy za najbardziej zasłużoną na polu społeczno-oświatowym placówkę narodową.

HOLANDIA

DWUDZIESTOLECIE SOKOŁA W HOENSBROEK

Sokół w Hoensbroek w Holandii jest jedną z najstarszych organizacji polskich w Holandii. Założony bowiem został w r. 1916. Organizacja ma poza sobą piękną historię, zwłaszcza z pierwszych lat swego istnienia. Kolonia polska w Hoensbroek składała się wówczas wyłącznie z dawnych westfalczyków i poznańczyków. Gdy po wielkiej wojnie wybuchło w Wielkopolsce powstanie przeciw Niemcom, wielu Polaków z Hoensbroek przekradało się przez całe Niemcy i przez linie niemieckie, by zaciągnąć się do wojsk powstańczych.

Sokół w Hoensbroek obchodził ostatnio 20-lecie swego istnienia. Kadry jego są dziś szczupłe, ale duch w szeregach jest dobry, a członkowie przepojeni są chęcią służenia Polsce.

POLSKIE UROCZYSTOŚCI NARODOWE W HOLANDII

W listopadzie r. u. odbyła się w miejscowości Lutterada-Lindenheuval, w Holandii, uroczystość, poświęcona obchodowi 18-ej rocznicy istnienia Państwa Polskiego, zorganizowana przez Związek Polskich Towarzystw. Z kolei odbył się Bieg Narodowy. Po południu p. Konsul R. P. wygłosił przemówienie, poświęcone w części rysowi historycznemu Polski odrodzonej oraz pamięci ś. p. Marszałka Piłsudskiego, a w części osobie Marsz. Śmigłego-Rydza oraz jego współpracy z Twórcą Polski. Zebrani uchwalili wysłać telegram hołdowniczy do p. Marszałka E. Śmigłego-Rydza.

KANADA

POLSKIE „ZUCHY" W KANADZIE

W dniach ostatnich powrócił do Winnipegu (Kanada) z Polski, skaut Franciszek Zapotoczny, który przystępuje obecnie do tworzenia wśród naszej emigracji w Kanadzie polskiego ruchu zuchowego.

Zapotoczny przeszedł w kraju przeszkolenie w zakresie instruktora zuchowego, w szkole zuchowej w Brennej na Śląsku. Jest on również czynnym instruktorem skautingu kanadyjskiego oraz jedynym Polakiem, posiadającym odznakę „Kings Scout" (skauta królewskiego).

Podkreślić należy, że metoda zabaw zuchowych jest oparta na rodzimych tradycjach i zwyczajach polskich.

LITWA

ŚWIETLICE POLSKIE W KOWNIE

Na terenie Kowna Polacy posiadają trzy świetlice: w Wiliampolu, Szańcach i Zielonej Górze.

Świetlica w Wiliampolu powstała w 1932 r., założona przez kowieński oddział „Pochodni". Świetlica ta liczy kilkadziesiąt osób, rekrutujących się przeważnie z młodzieży rzemieślniczej. Lokal składa się z 3 pokojów: sali do tańca i gier towarzyskich, czytelni i biblioteki Najlepiej jest urządzona czytelnia. W tym samym domu mieści się polska szkoła początkowa, do której uczęszcza przeszło 60 dzieci, zgrupowanych w 4 oddziały.

Świetlica w Szańcach jest znacznie obszerniejsza od poprzedniej. Założona także w r. 1932 początkowo jako czytelnia, przeistacza się z czasem w świetlicę. Świetlicę tę odwiedza również kilkadziesiąt osób. Miłą atrakcją są tu amatorskie przedstawienia i własny chór. Świetlica zaopatrzona jest w radio, gazety, tygodniki, gry umysłowe i odrębną bibliotekę, wzorowo utrzymaną.

Świetlica zielonogórska jest może najbogatszą i najliczniejszą świetlicą w Kownie. Posiada sekcję szachową, foudbalową, ping-pongową itp. A pogadanki naukowe i odczyty, odbywające się w świetlicy, cieszą się ogromnym powodzeniem.

Wszystkie te trzy świetlice budzą duże zainteresowanie członków, którzy coraz bardziej do świetlic się przywiązują i chętnie tam wolny od zajęć czas spędzają.

NIEMCY.

BRAK POLSKIEGO GIMNAZJUM ŻEŃSKIEGO W NIEMCZECH

Między traktowaniem mniejszości polskiej w Niemczech a niemieckiej w Polsce istnieje rażąca różnica. Widomym znakiem tego jest fakt, że 12 niemieckich szkół średnich w Polsce uzyskało bez trudności prawo kształcenia dziewcząt, podczas gdy w Niemczech nie ma dotąd ani jednego polskiego gimnazjum żeńskiego.

Słusznie więc ludność polska w Niemczech domaga się usunięcia takiej dysproporcji i robi starania o otwarcie choćby jednej własnej szkoły dla dziewcząt. Podobne dysproporcje zachodzą też w rolnictwie, naturalnie na korzyść elementu niemieckiego. W związku z tym obradował ostatnio w Poznaniu zjazd okręgowy Związku Zachodniego, który domaga się zlikwidowania takiego stanu rzeczy, zaznaczając, że miarą swobód Niemców w Polsce winno być położenie Polaków w Niemczech.

RUMUNIA

POLSKI ZWIĄZEK SZKOLNY W RUMUNII

W końcu listopada odbyło się w Domu Polskim w Czerniowcach walne zebranie Polskiego Związku Szkolnego w Rumunii przy udziale około 50 delegatów z 13 ośrodków polskich. Zebranie zagaił prezes Związku — dr. Aleksander Skibniewski, podkreślając znaczenie własnego szkolnictwa dla rozwoju polskiego życia narodowego, poczem prof. Szury wygłosił referat o działalności Sekcji Oświaty Pozaszkolnej.

W dyskusji delegaci dali wyraz zadowoleniu z działalności Związku, zaspokajającego potrzeby kulturalne ludności oraz podkreślili, że, o ile centralne władze szkolne idą Związkowi na rękę, o tyle trudności powstają na skutek sprzeciwów władz lokalnych, nie zawsze przychylnie ustosunkowujących się do nauki języka polskiego.

Walne zebranie upoważniło Zarząd do podjęcia prac nad założeniem nowych oddziałów Związku w szeregu środowisk polskich.

Rozmawiamy z Czytelnikami

IGNACY KICZMACH, KARAFUTO — JAPONIA.

Drogi Rodaku!

Serdecznie dziękujemy za tak miłe słowa. Miesięcznik w dalszym ciągu bezpłatnie wysyłać będziemy. Miło nam dowiedzieć się, że dociera on tam i do innych osób, przechodząc od jednego czytelnika do drugiego.

Książki dla dzieci, o które Pan prosi wyślemy.

Zdajemy sobie w pełni sprawę z trudności, — jakie napotykacie tam Rodacy, zwłaszcza, że szkół polskich nie ma żadnych tylko same japońskie. Bratu Zachariaszowi Banasiowi za tyle poświęcenia w nauczaniu dzieci polskich składamy „Bóg zapłać".

P. S. W. — WARSZAWA.

O jednolity światopogląd emigracyjny.

Światopogląd nie jest tylko wynikiem doświadczenia, bo trudno ogarnąć człowiekowi całość świata, a obejmuje tylko jeden jego odcinek.

Światopogląd to nie tylko zdanie sobie sprawy ze stanu faktycznego ale i wartościowanie, ustalanie hierarchii ważności.

Jak trudno ogarnąć wszystkie tajniki świata, jak trudno poznać wszystkie, niezliczone tajemnice przyrody, wszystkie cuda techniki i t. p., tak samo trudno ogarnąć całość problemów emigracyjnych. Jest ich moc niezliczona. Znać można niektóre, wiedzieć o innych. To już wystarczy, aby mieć pewien światopogląd emigracyjny. Każdy z pracowników emigracyjnych, czy też, jak inni wolą, „działaczy społecznych", ma swój własny, odrębny światopogląd emigracyjny. Rzecz w tym, aby kosztem spraw mało ważnych nie zatracić widoku na sprawy zasadnicze. W zespole spraw ważnych, najważniejszych, dotyczących spraw emigracyjnych są takie, które zarówno pod względem wartości jak i konieczności zajęcia się nimi zajmują zdecydowanie pierwsze miejsce. O tym nigdy, pod żadnym pozorem, zapominać nie wolno.

SZEF BIURA PRASY I PROP.
Światowego Związku Polaków z Zagranicy
JERZY GRABOWSKI

REDAKTOR
WŁADYSŁAW OSZELDA

WYDAWCA
ŚWIATOWY ZWIĄZEK POLAKÓW Z ZAGRANICY

Ceny ogłoszeń w miesięczniku „Polacy Zagranicą": Cała strona zł. 250, 1/2 strony 130, 1/4 strony zł. 70

PRENUMERATA: w kraju — rocznie zł. 7, półrocznie zł. 3.50, kwartalnie zł. 1.75
zagranicą — rocznie zł. 10, półrocznie zł. 5.—, kwartalnie zł. 2.50

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: WARSZAWA, MAZOWIECKA 1, TEL. 666-04. KONTO PKO. 13.414

Zakłady Graf.-Introlig. J. DZIEWULSKI, Warszawa, Senatorska 10.